

Beaman Joyce

Betty Lou

Rozdział 2

Cara zanurzyła pędzel w kubelku z jasnoszarym lakierem. Potem przeciągnęła się. Oj, czuła już krzyż od tego ciągłego schylania się.

Słuchała przez chwilę plusku fal uderzających o burty, nawoływań rybaków i warkotu silników. Tu, w basenie portowym w Charleston, czuła się jak w domu. Nagle usłyszała kroki. Odwróciła się i wyjrzała przez dach kabiny. Młody chłopak zeskoczył zwinnie z pomostu na pokład.

- Uwaga, Sandy. Świeżo malowane! - zawołała, ale było już za późno, oparł się bowiem o drzwi kajuty.

- O, rany! Nie mogłaś wywiesić tablicę z ostrzeżeniem? Albo dla odmiany pomalować „Bet” raz na inny kolor?

- Była już biało-szaro-czarna, kiedy ty jeszcze leżałeś w pieluchach. Poza tym Greg nigdy niczego nie zmieniał w jej wyglądzie,

- A to, co robił Greg, było zawsze słuszne!

- Oczywiście! Te kolory sprawiają, że łódź prezentuje się świetnie. - Cara ściągnęła białą bawełnianą czapeczkę ze swoich jasnych loków, w tej chwili mocno potarganych. Popatrzyła na bezchmurne błękitne niebo.

- Przy tej pogodzie farba przynajmniej szybko wyschnie. Sandy usiadł na relingu. - Kończysz zaraz? Dzwoniła twoja matka.

Prosiła, żebyć w drodze do domu kupiła glinę.

- Dzięki, Sandy. - Cara z czułością pogładziła ścianę łodzi.

- W nadchodzącym sezonie będziesz wyglądała jak nowa „Bet”.

- Widziałaś jacht, który przybił wczoraj wieczorem? Stoi zacumowany z tyłu, między „Ketchy Morą” i „Dorindą”. Piękna łódź, mówię ci! - Sandy aż przymknął oczy z zachwytem.

- Dzisiejszego ranka nie miałam czasu na rozglądanie się. Pies Jacobsa znowu na mnie się rzucił. O mało się nie przewróciłam, a niosłam przecież trzy pojemniki z farbą. - Cara roześmiała się.

- Kiedyś wrzucę tego bydlaka do wody. Ale, ale, co takiego niezwykłego jest w tym jachcie?

Sandy uśmiechnął się. - Wygląda odrobinę wytworniej niż ty i twoja łódź.

Splóviałe dzinsy Cary zachlapane były farbą. Poza nimi miała na sobie tylko niebieską bluzkę bez rękawów. - No, wiesz, na pokładzie zawsze chodzę w starych dzinsach. Poza tym chcę się opalić.

- A żebyś zobaczyła właściciela tego jachtu. Opalony na czekoladkę! Świetnie kontrastuje z bielą jachtu. Niewątpliwie można ich zakwalifikować o parę klas wyżej od twojego bezkształtnego szarego niezgrabiasza.

Cara obrzuciła chłopaka ponurym spojrzeniem. - Jeszcze raz dziękuję, Sandy. Również za komplementy. Powiem ci jedno, „Betty Lou” nie jest zabawką, tylko kutrem rybackim! A teraz podaj mi pojemnik z farbą. Muszę jeszcze pomalować coś wewnątrz.

- Proszę... Ale czy nie powinnaś już wrócić do domu? Matka czeka na ciebie. I... czy to nie dzisiaj Angie ma koncert?

- A to dopiero! - wykrzyknęła Cara z przerażeniem. - Zupełnie o tym zapomniałam.

- Spojrzała na zegarek. - Jeszcze zdążę.

Szybko zamknęła drzwi kajuty i wybiegła na pokład. „Bet” cumowała zawsze na końcu drewnianego pomostu. Cara miała do niej dość daleką drogę, ale za to nie musiała tracić czasu na manewry, tak jak inne kutry.

- Cześć Cara, jak się masz, serwus Cara - słyszała po drodze ze wszystkich stron. Była tu znana i lubiana. Podczas tych wszystkich lat pracy na „Betty Lou” zdobyła przyjaźń i szacunek wielu rybaków. Sezon na łososie był krótki i najeżony trudnościami. Można go było przetrwać dzięki wzajemnej pomocy i solidarności zawodowej.

Najpierw zwrócił uwagę na jej chód - szybki i lekki. Potem obrzucił spojrzeniem szczupłą sylwetkę w wytartych dżinsach. Oparty o maszt przyglądał się z zainteresowaniem młodej kobiecie. Nagle zauważył psa. Błyskawicznie zeskokczył na pomost. Udało się. Zdążył ją złapać za ręce, zanim wielki pies ją przewrócił. Dziewczyna była lekka jak piórko.

Cara skierowała się na nabrzeże, gdzie zostawiła swój stary samochód. Wtem usłyszała za sobą aż nazbyt dobrze jej znane szczekanie psa Jacobsa.

- Uciekaj stąd! Już cię tu nie ma! - krzyknęła odwracając się w jego stronę. Te słowa raczej jednak zachęciły psa do działania, niż go przestraszyły.

Już szykował się do skoku. Spodziewając się najgorszego, Cara zamknęła oczy.

Zamiast jednak upaść na pomost, poczuła, że się unosi. A ściśle mówiąc, że unoszą ją w górę silne męskie ramiona.

Mężczyzna, który w porę uchronił ją przed napaścią psa, przemawiał teraz do niego głosem nie znoszącym sprzeciwu. I, o dziwo, pies oddalił się z podkulonym ogonem w dół pomostu. Kiedy był już dostatecznie daleko, podniósł ogon do góry i zaszczekał głośno. Mężczyzna roześmiał się, a potem powiedział do Cary. - Jest pani już bezpieczna.

Cara stanęła na pomoście i odwróciła się. Mężczyzna, który ją uratował, był wysokim, opalonym na brąz blondynem. Cara od razu zorientowała się, że stoi przed nią właściciel jachtu, którym tak zachwycił się Sandy. Niebieskie oczy patrzyły na nią z rozbawieniem. Cara oceniła jego wiek na niewiele ponad trzydzieści lat. Mężczyzna spokojnie zniósł lustrację Cary, ale odwzajemnił się jej tym samym. Cara zarumieniła się pod jego badawczym wzrokiem. Nagle uświadomiła sobie, że jest blada, za to ma piegi na nosie.

- Dziękuję - wyjąkała niepewnie. - Malowałam dzisiaj - poczuła się w obowiązku wyjaśnić swój strój. - Pan pewnie jest właścicielem tego jachtu, o którym już głośno w porcie. Ja go jeszcze nie widziałam, ale już mi o nim opowiadano. Musi być fantastyczny.

Mężczyzna uśmiechnął się lekko. - Zapraszam serdecznie na zwiedzanie, o to pani chodzi, prawda?

Cara spojrzała na niego zaskoczona. - Nie teraz. Może innym razem. Muszę gnać do szkoły na koncert. A zaczyna się on dokładnie za... czterdzieści pięć minut! Zanim zdążył coś powiedzieć, już jej nie było.

Nie, wcale jej nie zależało na zaproszeniu na jacht. Zainteresowania Cary koncentrowały się wyłącznie na rybołówstwie. Jej nauczyciel matematyki stwierdził to już dość dawno.

Mężczyzna śledził wzrokiem oddalającą się sylwetkę. Wyobrażał sobie, jak wyglądają te długie szczupłe nogi bez spodni. Amatorka przygód jachtowych, pomyślał.

W drodze do domu Cara myślała o spotkaniu z nieznajomym. Ciągle czuła dotyk jego dłoni i ciepło jego ciała.

Kiedy to ostatnio dotykał mnie mężczyzna? - zastanowiła się. Jej mąż, Greg, zginął przed pięcioma laty w wypadku. Od tego czasu cały swój czas poświęcała wychowywaniu córki i rybołówstwu. W jej życiu nie było miejsca na nowy związek. Tęskniła jednak za tym poczuciem bezpieczeństwa, które daje mężczyzna kobiecie. Zaparkowała przed garncarnią, w której zawsze zaopatrywała się w glinę.

Sprzedawczyni uśmiechnęła się do niej szeroko. - Pani mama już tu dzwoniła. Proszę, tu jest glina. - Podała jej plastikową torbę z wilgotną, szarą gliną.

- Dzięki, Mary. Jutro przyniesiemy kilka gotowych rzeczy. Bye - Cara pożegnała się szybko i wyszła.

Kwadrans później, odświeżona i przebrana, siedziała znowu w samochodzie ze swoją córeczką Angie i ze swoją matką, Helen Lindley. Odetchnęła z ulgą. Szczęśliwie zdażyła ze wszystkim i teraz mogła się już całkowicie poświęcić rodzinie.

Angie była bardzo przejęta czekającym ją koncertem. - Mamusiu, jak wyglądam? Myślisz, że sobie poradzę? A co będzie, jeśli zapomnę tekstu?!

- Wszystko pójdzie jak z płatka, skarbie. Wyglądasz prześlicznie. Jeśli jeszcze w dodatku ładnie zaśpiewasz, dostaniesz duże brawa. Cara była bardziej zdenerwowana niż Angie, chciała jednak za wszelką cenę uspokoić córkę. Ona także kiedyś występowała w koncertach szkolnych i pamiętała to okropne uczucie tremy przed występem.

- Angie, ćwiczyłaś solennie przez cały miesiąc. Śpiewasz jak skowronek. -Babcia pogładziła dziewczynkę po ramieniu. - Wszystko pójdzie dobrze, zobaczysz.

- Angie może być dumna ze swojego głosu - zauważyła Cara, gdy dziewczynka zniknęła za kulisami.

- Niewątpliwie ma talent. Ale nie będziemy na nią wywierać żadnej presji - powiedziała Helen.

- Jestem ostatnią osobą, która chciałaby zmuszać Angie do czegokolwiek. Po śmierci Grega była moją jedyną pociechą.

Pękałby z dumy oglądając ją dziś wieczorem. - Głos Cary załamał się. -Tak ją kochał.

Helen westchnęła głęboko i obie panie weszły na widownię.

Przedstawienie odniosło duży sukces. Widzowie nagrodzili małych artystów rzesistymi oklaskami.

W domu Cara opadła z westchnieniem na fotel. - Co powiecie na gorącą czekoladę? Ale później musimy jeszcze trochę popracować...

Po kolacji Cara i Helen usiadły do koła garncarskiego.

- Powinnaś już chyba pójść do łóżka, Angie. Jest już późno, a ty masz dzień pełen wrażeń za sobą.

- Ależ, mamusiu, ja wcale nie jestem śpiąca - zaprotestowała dziewczynka.

- Tak, tak, ale jutro musisz rano wstać. Wypij czekoladę do końca i maszeruj do łóżka.

- A nie mogę trochę popatrzeć, jak pracujecie?

- Robimy to przecież nie po raz pierwszy i często się nam przyglądasz - powiedziała Helen. Dzisiaj będziemy zajęte jeszcze przez co najmniej godzinę, więc i tak nie zobaczysz, jak nam wyszło. Idź lepiej spać, maleńka.

Angie zrobiła smutną minę, ale uznała, że nie wygra z mamą i z babcią. Dopła czekoladę, pocałowała każdą z kobiet na dobranoc i wyszła z pokoju.

- Dobrze dzisiaj wypadła, prawda, mamo? - rzekła Cara, gdy tylko za Angie zamknęły się drzwi. - Ale czy nie za bardzo się przejęła?

- Nie sądzę. Ty się natomiast za bardzo przejmujesz tym, że masz dla niej tak mało czasu - stwierdziła Helen spokojnie.

- Tak, masz rację, mam z tego powodu wyrzuty sumienia. Muszę jednak utrzymać „Betty Lou” w dobrym stanie, bo jest przecież naszym głównym źródłem utrzymania. Bez ciebie nie dałabym rady, mamusi.

- Cieszę się każdym dniem z Angie.

- Ojciec też by się cieszył z takiej ślicznej wnuczki. Ale zmieńmy lepiej temat, bo wpadniemy w depresję. - Cara odstawiła gotowy dzbanek na półkę. - Miałam dzisiaj ciekawe zdarzenie.

- Co takiego?

Cara roześmiała się. - Poznałam pewnego właściciela jachtu. Pies Jacobsa znowu mnie zaatakował, a ja wpadłam prosto w ramiona obcego mężczyzny. Niestety, nie zrobiłam chyba na nim najlepszego wrażenia, bo byłam od stóp do głów zachlapana farbą.

- A on jak wyglądał? - spytała Helen zaciekawiona.

- Wysoki, opalony na brąz, atrakcyjny... Zaprosił mnie na jacht, ale nie zabrzmiało to zbyt szczerze. Zresztą i tak nie mogłam skorzystać, gdyż spieszyłam się do domu. Jutro pewnie już go nie będzie i okaże się, że przegapiłam szansę obejrzenia z bliska nowoczesnego jachtu dalekomorskiego. - Cara westchnęła i postawiła ostatni dzbanek na półce. - Wypaliłaś już pozostałe rzeczy?

- Tak, Te nowe glazury są przepiękne. Jeśli nie jesteś zbyt zmęczona, mogłybyśmy jeszcze zapakować gotową ceramikę.

Miski i dzbanki udały się rzeczywiście. W świetle lampy połyskiwały łagodną zielenią. Jutro, w dziennym oświetleniu będą pewnie wyglądały trochę inaczej, ale też ładnie. Helen i Cara zawinęły ostrożnie każdą sztukę w miękki papier i zapakowały do kartonów.

Następnego ranka Cara oddała wyroby z gliny do sklepiku i wstąpiła do małej kawiarenki przy porcie. Chciała w niej poczekać, aż mgła się przetrze. Przedtem nie było po co iść na pokład. Śniadania były tu tanie i obfite, a kawa

mocna i aromatyczna. Cara usiadła na podniszczonym krześle i postanowiła coś zjeść, zanim pójdzie na „Bet”. Najpierw dostała kawę. Rozkoszując się jej aromatem czekała na resztę. Zauważyła, że dwa inne „ranne ptaszki” siadają przy stoliku z tyłu.

Mimo woli słuchała ich rozmowy. Mówili o pogodzie, o życiu ludzi na Pacyfiku. Głos jednego z mężczyzn wydał jej się znajomy. Tak, to był on, właściciel tego pięknego jachtu. Cara zastanawiała się, czy powinna się odwrócić i powiedzieć „dzień dobry”, ale po namyśle zrezygnowała. Nie, lepiej nie, pomyślała. Nagle drgnęła.

- Nie wiedziałem, że macie tu w Charlestonie „króliczki jachtowe”. Myślałem, że występują one tylko w większych portach. W Kalifornii są prawdziwą plagą. Nie cofną się przed niczym, żeby tylko móc dostać się na pokład. - Głos brzmiał cynicznie.

- Wczoraj trafiłem na taką właśnie dziewczynę - kontynuował mężczyzna. - Wracałem właśnie na „Careenę”, kiedy się o mało o nią nie potknąłem. Wyraźnie chodziło jej o zaproszenie na pokład. Kiedy się zorientowała, że nic z tego, zmyła się jak niepyszna.

Cara siedziała sparaliżowana. Nigdy by nie przypuszczała, że tak zostanie odebrane jej zainteresowanie jachtem.

- Nawet miała niezłą figurę, ale cała była pochlapana farbą. Ja z kolei nie byłem aż tak długo na morzu, żebym musiał korzystać z propozycji kogoś takiego...

Cara najchętniej wylałaby temu arogantowi filiżankę kawy na głowę, ale stwierdziła, że jednak szkoda tak dobrego napoju. Policzyła w duchu do dziesięciu i wypila kawę do dna. Nie chciała się ośmieszyć!

Postawiono przed nią duży talerz z jajkami sadzonymi na szynce. Spojrzała na potrawę z takim obrzydzeniem, że aż kelnerka spytała: - Czy pani tego nie zamawiała?

- Owszem, dziękuję. - Cara opanowała się i nadziała kawałek szynki na widelec. Wyobraziła sobie, że wbija go nie w szynkę, ale w tego typa z tyłu. Troszkę poprawiło jej to humor i apetyt.

Mężczyźni rozmawiali teraz o połowie łososi.

Wreszcie odsunęli krzesła i wyszli. Mam nadzieję, że ten facet nie zabawi tu długo. Nie chciałabym go ponownie spotkać, pomyślała Cara niechętnie.

„Betty Lou” kołysała się łagodnie na falach. Cara otworzyła drzwi kajuty.

Naciągnęła na uszy wełnianą czapkę, gdyż ranek był zimny i wilgotny. Zajrzała do małego pomieszczenia.

Jego urządzenie składało się z małego zlewu, dwupalnikowcj kuchenki, stołu i długiej ławy, która mogła być jednocześnie posłaniem dla dwóch osób. Cara spędziła na niej niejedną noc, kiedy z powodu wysokiej fali lub odpływu nie mogła wejść do portu.

Nad ławą wisały półeczki z jedynym luksusem, na jaki Cara sobie pozwalała na pokładzie - z jej książkami. Pomagały jej przetrwać długie samotne noce na morzu. Po kajucie przyszła kolej na sterówkę i maszynownię. Musiała przecież sprawdzić silnik. Uruchomiła rozrusznik. Silnik Diesla warknął i zaskoczył. Cara uważnie słuchała jego pracy.

Potem wróciła do kajuty, uprzątnęła regały i zaczęła malować ściany na biało. Po chwili zgasiła silnik. Zdjęła sweter. Słońce rozpędziło mgłę. Przez bulaje wpadały do środka jego wesole promienie.

Cara cofnęła się, aby móc należycie ocenić swoją pracę. Była z siebie zadowolona, Ostrożnie postawiła na kuchence stary miedziany czajnik napełniony wodą. Z małej szafki wyjęła herbatę.

Potem usiadła na zwoju lin na pokładzie z kubkiem ciemnoczerwonego napoju w ręku. W porcie był wielki ruch, łodzie wychodziły w morze.

Ciągle jeszcze było jej nieprzyjemnie z powodu uwag tego przystojniaka. Dotknęły ją bardziej, niż chciała się przyznać. Przemknęło jej przez głowę, że powinna go odwiedzić na jachcie. W końcu dziś była pochlapana białą farbą, która by świetnie pasowała do eleganckiego jachtu. Uśmiechnęła się do swoich myśli. Ale piękny ze mnie „króliczek”, cały w farbie...

Mogłabym też wziąć pędzel i zachlapać mu nogi, myślała dalej o zemście. Wstała, żeby zobaczyć, gdzie stoi „Careena”. W oddali dostrzegła biały jacht majestatycznie kołyszący się na ciemnych wodach portowych.

Sandy miał rację. To było istne чудо, doskonałe pod każdym względem. Zupełne przeciwieństwo jej starej wysłużonej „Betty Lou”.

Pogładziła podniszczone drewno. Nawet świeżo pomalowane nie mogło zatuszować wieku łodzi.

Na tym pokładzie tak często Greg brał ją w ramiona... Szlachetne drzewo tekowe jachtu nie przeżyło nawet połowy tego co „Betty Lou”, pomyślała. Jego właściciel nie stał nigdy po kolana w śliskich łososiach. Nie przygotowywał godzinami przynęty, nie przeszukiwał morza w pogoni za ławicą... Był tylko niedzielnym żeglarzem, przekleństwem prawdziwych rybaków.

Cara pokręciła głową. Sama nie rozumiała, czemu sobie zaprzęta głowę tym typkiem. Cóż on ją może obchodzić? Spojrzała jeszcze raz na jacht. Promienie słońca połyskiwały na białych burtach „Careeny”. Do jachtu zbliżało się dwóch mężczyzn. Jednym z nich był George, zastępca kapitana portu, w drugim rozpoznała właściciela jachtu.

Obcy rzucił cumy żegnając się z Georgem. A więc odpływał! Dzięki Bogu! Ale czuła się jakoś dziwnie rozczarowana. Zeszła do kajuty próbując zignorować warkot silnika, szybko zbliżającego się do niej jachtu. Nagle hałas umilkł. Cara wybiegła z powrotem na pokład. Nie wierzyła własnym oczom. Obok „Bet”, na miejscu zarezerwowanym dla statków przebywających dłużej w porcie, stała śnieżnobiała „Careena”.

Rozdział 2

Jedynie wąski pas wody oddzielał obie łodzie.

I doświadczenie na morzu, dodała Cara w myślach. Nie spodziewała się, że będzie miała za sąsiada tego aroganckiego faceta. Obserwowała go teraz, jak skupiony wykonywał manewr przybijania do brzegu, z jaką uwagą sterował jachtem, żeby zbyt mocno nie uderzył o pomost. Wyskoczył zgrabnie na pomost i fachowo umocował liny. Włosy miał zmierzwiłone przez wiatr.

Nagle podniósł głowę i zobaczył Carę. Poznał ją od razu. - Pani nigdzie nie rusza się bez pojemników z farbą? - zawołał.

Uśmiechnęła się mimo woli. - Owszem, ale teraz muszę wykorzystać słoneczną pogodę. - Odwróciła się chcąc zejść na dół.

- Hej, jak się pani właściwie nazywa? Chciałbym wiedzieć, od kogo będę pożyczał cukier.

- Cara Schaefer - odparła chłodno i zeszła na dół. Nie chciała być zanedo uprzejma wobec niego. Nie zasłużył na to. Poza tym musiała najpierw przyzwyczać się do jego sąsiedztwa i pogodzić się z nim. Dlaczego musiał dostać miejsce akurat koło niej?

Próbowała przegonić go ze swoich myśli, a tu masz, babo, placek! Tyle już przeszła w życiu - sztormy, lodowate zimno, ściany mgły, nędzne połowy, więc zniesie i to niemiłe sąsiedztwo. Nie da się przecież temu facetowi zapędzić w kozi róg.

„Bet” zakołysała się mocno. Cara wiedziała, co to znaczy. Ktoś wszedł na pokład. Wiedziała też, kto. Obcy zajrzał do kajuty.

- Czy mogę wejść?

Mruknęła coś niewyraźnie. Uznał to widać za zezwolenie, bo wszedł i wyciągnął do niej rękę.

- Nie miałem okazji się przedstawić. Nazywam się Jack Ahearn. Uścisnęli sobie dłonie i Cara szybko cofnęła swoją. Przybysz rozglądał się w milczeniu po skromnym wnętrzu. Potem spojrzał na Carę mrużąc oczy.

- Do kogo właściwie należy ta łódź?

Cara czekała na to pytanie. Uniosła dumnie brodę do góry. - Do mnie.

Zauważyła z przyjemnością zaskoczenie na jego twarzy. No, teraz nie będzie jej już uważał za „króliczka jachtowego”. Musiał chyba sobie uświadomić, że jej zainteresowanie jachtem było natury czysto zawodowej.

Oparł się z uśmiechem o stół. - W dość zaawansowanym wieku, nieprawdaż?

Słowa te ugodziły Carę prosto w serce. To była jej łódź i kochała ją.

Powstrzymała się od złośliwej odpowiedzi i roześmiała się lodowato. - W przeciwieństwie do wielu nowych zabawek świetnie sprawuje się na połowach.

- Ale przecież nie pływa pani na niej sama?

- Owszem. Tylko czasami trafia mi się ktoś do pomocy. Jack zmarszczył czoło. - To ciężki i ryzykowny zawód dla kobiety.

- Nie jest tak źle...

Cara zatoczyła ręką krąg. - Mam tu kamizelki ratunkowe, dobry aparat radiowy i zazwyczaj wypływamy w grupach. Życie jest pełne ryzyka. A pan? Czy nie żeglujecie pan samotnie po oceanie? To też jest ryzykowne.

Roześmiał się. - Jakoś sobie radzę. Jeśli silnik odmawia posłuszeństwa, stawiam żagle. Jeśli nie ma wiatru, płynę na silniku, i tak dalej.

- Widzi pan tę skrzynkę na narzędzia? Cara pokazała palcem drewnianą skrzynkę w rogu kajuty. - Mam tam całe mnóstwo „argumentów” na wypadek, gdyby silnik zastrajkował. Jeśli przytrafia mi się coś poważniejszego, wzywam pomocy.

- Widzę, że przygotowuje pani łódź do sezonu połowów. Wszędzie tu czuć farbą. A może to pani perfumy? - Jack zmienił niezbyt fortunnie temat.

Zdołał jednak rozbawić Carę. Z trudem ukryła uśmiech. - Nie, to nie są moje perfumy. Chodźmy stąd, ten zapach jest rzeczywiście zbyt intensywny. Zresztą i tak muszę wypłukać pędzle, - Wyprowadziła gościa po schodkach na górę.

W małej sterówce Jack obejrzał z zainteresowaniem przyrządy kontrolne i stare koło sterowe z drewna i mosiądzu. Poglądził ostrożnie obudowę kompasów.

Cara oparła się o ścianę. W sterówce było jeszcze mniej miejsca niż na dole.

Wydawało jej się, że czuje ciepło ciała tego mężczyzny. Było w nim coś niepokojącego, ale nie chciała się nad tym zastanawiać.

Odwrócił się i spojrzał jej prosto w oczy. - I wszystko to pani obsługuje sama? - spytał z niedowierzaniem.

- Tak.

Podszedł do Cary, wziął jej dłoń w swoją i przyjrzał się jej dokładnie. Mimo ciężkiej pracy ręce Cary były miękkie i gładkie.

- Czy robi pani ze mnie głupca?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, przyciągnął ją do siebie i pocałował w czoło.

- Proszę się do mnie zgłosić, kiedy pani dorośnie.

Odrzucił się i zniknął w otwartych drzwiach. Cara poczuła, że rumieni się z gniewu.

Wściekła ruszyła za nim. Nawet nie dał jej szansy zareagowania na tę obrazę.

Gniew minął jednak tak szybko, jak się pojawił. Wiedziała, że wygląda na młodszą, niż jest w rzeczywistości. Ciągłe wilgotne powietrze utrzymywało jej cerę w nienagannym stanie. Prawie nie miała zmarszczek. Dzięki ciężkiej pracy sylwetkę miała szczupłą i wysportowaną. Ha, ha, wziął ją pewnie za głupiego podlotka udającego doświadczoną rybaczkę.

No tak, ale to nie upoważniało go nawet w najmniejszym stopniu do całowania jej!

Zeszła do kabiny i odłożyła pędzle. Postanowiła przy tym, że wyrzuci ze swoich myśli mężczyznę o nazwisku Jack Ahearn. Wzięła torebkę i przez sterówkę wydostała się na pokład.

Lekko skoczyła na nabrzeże. Przeszła obojętnie obok białego jachtu, starając się nie patrzeć w stronę mężczyzny stojącego na pokładzie. Długie lata samotnego życia nauczyły ją powściągliwości uczuć.

Następnego ranka pogoda zmieniła się. Mżyło i wiał zimny wiatr. Cara wypila ostatni łyk kawy i powiedziała do córki: - Obiecałam ci, że zabiorę cię dzisiaj na „Bet”. Muszę ją wypróbować na pełnym morzu. Możesz mi się przydać.

- Jasne, mamusiu. Dlatego tak wcześnie wstałam. Poważny ton, jakim Angie to powiedziała, rozbawią Carę.

- Ale dziś będzie zimno i wilgotno, a nie ciepło i słonecznie, tak jak ostatnim razem.

- Wstała przeciągając się. - To będzie długi dzień. Aż do wieczora będziemy na „Bet”.

Cara ziewnęła, a Angie zachichotała. - Jestem chyba w lepszej formie od ciebie, mamó. Wiesz, chciałabym coś złowić na kolację.

- Aha! - roześmiała się Cara. - Ja będę pracować, a panienka będzie się zabawiać wędkowaniem.

- Pogładziła córkę po jasnych włosach. - Miałam inne plany co do twojej osoby.

- Ja będę kapitanem, a ty chłopcem okrętowym. - Przytuliła do siebie swój mały skarb.

Wesoło żartując zakładały flanelowe koszule i grube wełniane swetry.

- Caro, robisz więcej hałasu niż dziesięcioro dzieci razem wziętych... Do kuchni weszła Helen w miękkim, ciepłym szlafroku.

- Nie wiesz, że starsi ludzie lubią dłużej pospać? - Helen naląła sobie kawy.

- A kto tu jest stary, mamusiu? Nie możesz spać, gdy twoje dziewczyny idą do pracy! - Cara podała Angie płaszcz. - Ojej, ale twoja wnuczka urosła! Rękawy sięgają tylko do nadgarstków i to z trudem.

- Ty w jej wieku także błyskawicznie wyrastałaś ze wszystkiego. Ona jest taka sama jak ty. I też taka głośna. Znikajcie, pannice, żebym mogła napić się kawy w spokoju. Cara i Angie wyszły na dwór. Cara wiedziała, że matka rzuci się zaraz w wir porządków, a później będzie czekała, aż one obie wrócą z morza. Spokój odzyska dopiero wtedy, gdy będą już w domu. Carze miła była świadomość, że ktoś na nie czeka i martwi się o nie.

W porcie było już dużo ludzi, którzy sprawdzali stan swoich łodzi. Cara i Angie pomachały przyjaciołom. Prognoza pogody zapowiadała niezbyt wysoką falę, więc wypłynięcie nie powinno nastęrczać większych trudności. Cara obawiała się natomiast powrotu. Często zdarzało się, że niemożliwe było wpłynięcie do zatoki i trzeba było czekać całą noc na otwartym morzu na lepsze warunki. Cara zaś niechętnie nocowała na morzu, zwłaszcza z Angie na pokładzie.

Gdy przechodziła koło białego jachtu, Angie aż się zatrzymała z wrażenia.

- Ojej, skąd on się tu wziął? Byłaś już na nim, mamusiu? Pytania córki przypomniały Carze jej spotkanie z Jackiem Ahearnem.

- Nie, jeszcze tam nie byłam. Mam ważniejsze sprawy na głowie, niż zachwywanie się takimi zabaweczkami.

Pociągnęła Angie na pokład „Bet”. - Sprawdź cumy, a ja zapakuję żywność i przynęte. Ale nie odbijemy, dopóki ci nie powiem. Pamiętaj, że silnik musi się rozgrzać.

W jasnym świetle lampy świeżo pomalowana kabina prezentowała się nad wyraz sympatycznie. Cara wstawiła zakupy do szafek i poszła do sterówki, żeby skontrolować przyrządy i radio. Wszystko było w najlepszym porządku. Przez chwilę słuchała warkotu silnika, aż wreszcie krzyknęła do Angie: - Czy u ciebie wszystko w porządku?

Z góry dobiegł ją wesoły śmiech córki. Z czego ona się śmieje? -zastanowiła się.

Dowiedziała się, gdy wyszła na pokład. Jack Ahearn wynurzył się właśnie z kabiny swego białego jachtu. Miał na sobie długi jasny szlafrok i wyglądał,

jakby dopiero wstał z łóżka. Zaspany przecierał oczy i ciskał wrogie spojrzenia na łodzie rybackie, które przerwały mu wypoczynek.

- Wygląda na pasażera na gapę - zachichotała Angie.

Jack odwrócił się w ich stronę. Zorientował się chyba, że rozmawiają o nim.

- Ale ten jacht należy do niego, skarbie - powiedziała Cara bardzo głośno i wyraźnie.

- Zabarłóżyl pewnie w nocy i nie wyspał się.

Jack patrzył z uwagą na Carę i Angie. Nie wyglądał już na zasnętego.

- Kiedy wreszcie ruszymy? - spytała zniecierpliwiona Angie.

- Zaraz, kochanie. Możesz rzucić cumy. Silnik już się rozgrzał.

- Cara rzuciła jeszcze raz okiem na Jacka i zobaczyła, że mruga do niej porozumiewawczo. Zarumieniła się i szybko podeszła do steru.

Wkrótce „Bet” wypłynęła z basenu portowego na szary ocean. Gdy mgła opadnie, zmieni się kolor wody, a gdy wyjdzie słońce, będzie połyskiwać we wszystkich odcieniach błękitu i zieleni.

Cara kochała morze. Kochała i bała się go jednocześnie. Chciała przekazać córce i tę miłość i ten strach. Spojrzała z czułością na Angie, która właśnie przyczepiała przynętę na haczyk wędkowy.

Cara sprawdziła wciągarkę i liny, których mogła potrzebować w czasie połowu.

Angie złowiła w tym czasie kilka niedużych rybek. Koło południa Cara zarządziła przerwę. Zaparzyła herbatę i podgrzała zupę pomidorową z puszk. Słońce przedzierało się przez chmury, ale powietrze nadal było zimne i wilgotne.

Po południu Cara stwierdziła z satysfakcją, że zrobiła już wszystko, co sobie na ten dzień zaplanowała.

- Wszystko gotowe, wiesz, Angie? - zawołała do córki. - Teraz potrzebujemy tylko zezwolenia na połów i wielu, wielu łososi. - Pochyliła się nad relingiem. - „Bet” jest sprawdzona na wszystkie strony.

- Strasznie chciałabym wybrać się z tobą na połów, mamusiu

- Angie objęła Carę jedną ręką, gdyż w drugiej trzymała wiaderko z rybami i mnóstwem morszczyków.

- Nie możesz opuszczać lekcji, skarbie. Ale obiecuję, że kiedyś, gdy będziesz może nieco starsza, zabiorę cię na połów. - Cara uścisnęła małą serdecznie.

- Wracamy już? Babcia usmaży nam te rybki na kolację.

- Dobrze. A wiesz co, maleńka? Możesz sterować „Bet” do portu. Co ty na to?

- Wspaniale! - Angie wręczyła mamie wiaderko ze swoją zdobyczą. Muszę nauczyć się nawigacji. Będę płynąć tylko według mapy i kompasu.

- Tylko uważaj na inne łodzie. Zderzenie byłoby dla nas katastrofą.

- Okay.

Cara ułożyła ryby na drewnianej płycie na rufie i rozebrała zręcznie scyzorykiem.

Splukała później ręce morską wodą, oparła się wygodnie i zapatrzyła w niebo.

Zachmurzenie powoli się przejaśniało, a słońce świeciło coraz silniej.

Ciekawe, czy Jack miał jej za złe, że go tak wcześnie zerwała z łóżka? Jak to on powiedział wczoraj? - „Proszę się do mnie zgłosić jak pani dorośnie”.

Cara wyszła za mąż w wieku siedemnastu lat, prawie natychmiast po skończeniu szkoły. Małżeństwo z Gregiem i ich córeczka Angie znaczyły dla niej wszystko.

Śmierć Grega spadła na nią jak grom z jasnego nieba. Nagle musiała sama troszczyć się o wszystko, zarabiać na życie, opiekować się córką i matką, która żyła samotnie od śmierci ojca.

- Mama, zaraz będziemy w porcie - głos Angie wyrwał ją z zamyślenia. Pobiegła czym prędzej do sterówki.

Angie odsunęła się przepuszczając mamę do steru.

- No, nieźle się spisalesz, chłopcze okrętowy - pochwaliła Cara małą. - Niedługo będziesz umiała wpłynąć do doku, a ja sobie będę w tym czasie spokojnie drzemać.

- Pójdę na pokład obserwować inne łodzie - powiedziała zaczerwieniona z dumy Angie.

- Uważaj tylko, żeby nie wypadła za burtę. Nie cierpię, gdy dzieci to robią, zwłaszcza, że później trudno je odnaleźć.

Angie roześmiała się i wybiegła na pokład.

Słońce ukazało się wreszcie w całej pełni. Wiał zachodni wiatr. Cara kierowała pewną ręką łódź ku wejściu do portu. Wpłynięcie było dla niej dziecinną igraszką.

Słuchała przez radio rozmów innych rybaków. Znała większość głosów i często chwytiała mikrofon, żeby się włączyć do rozmowy.

Dopłynęła do starego drewnianego nabrzeża i umiejętnie „zaparkowała” na swoim miejscu. Gdy już zakończyła wszystkie czynności z tym związane, dostrzegła sąsiada z „Careeny”. Obserwował ją z uśmiechem.

- Wygląda na to, że wcale mnie pani nie nabierała. Rzeczywiście jest pani kapitanem.

Jack skłonił głowę w przeproszającym geście. - Ale powiem na swoje usprawiedliwienie, że bardzo młodo pani wygląda. Nigdy bym nie przypuszczał, że ma pani tak dużą córkę.

- Wcale nie jestem taka młoda - odparła Cara z uśmiechem. Wpadła nagle w świetny nastrój. Jack zaczął ją nareszcie poważnie traktować. Może będą mogli się zaprzyjaźnić? Nieprzyjemnie byłoby sąsiadować z wrogiem.

- Gdzie reszta załogi? - spytał rozglądając się po „Bet”. Cara także się rozejrzała, ale Angie nigdzie nie było. Jack wszedł także na pokład szarego kutra chcąc pomóc w poszukiwaniach. Po chwili znaleźli dziewczynkę w ustronnym kąciku na rufie. Spała smacznie zwinięta w kłębuszek na nagrzanym przez słońce deskach.

- Załoga chyba się zmęczyła - roześmiała się Cara.

- Pewnie jest pani niezwykle surowym i wymagającym kapitanem. Czy załoga się nie buntuje?

- Owszem... kiedy zmniejszam rację masła orzechowego.

- Może wstąpiłaby pani do mnie na kawę? Właśnie zaparzyłem... Możemy usiąść na pokładzie, wtedy mała zobaczy nas, gdy się obudzi. Muszę przecież jakoś naprawić moją omyłkę - dodał widząc wahanie Cary.

To ją przekonało. Poszła za Jackiem na pokład „Careeny”. Na pierwszy rzut oka można się było zorientować, że jest ona najnowszym osiągnięciem budownictwa jachtowego. Kabina urządzona było z wyszukaną elegancją, a każdy centymetr powierzchni odpowiednio wykorzystany. Na „Careenie” ujrzała Cara rzeczy znane jej dotychczas tylko ze zdjęć w prasie.

Przy tym białym cudzie, „Bet” wyglądała obskurnie i niezgrabnie, mimo świeżo położonej farby.

- Pije pani kawę z mleczkiem i cukrem? - spytał uprzejmie gospodarz wyciągając ze ściennej szafki dwie filiżanki.

- Piję kawę bez dodatków, dziękuję. Ma pan piękny jacht, Jack.

- Też tak uważam. Chce się pani tu trochę rozejrzeć? Cara zawahała się. Nie zapomniała jego wypowiedzi o „króliczkach

jachtowych”. - Nie, nie teraz. Angie może się rozplakać, gdy zobaczy, że mnie nie ma. Ale kawy napiję się chętnie.

Usiedli na pokładzie na poduszkach przyniesionych przez Jacka. Pijąc aromatyczny napój obserwowali kolejne łodzie wpływające do portu. Słońce

jeszcze nie zaszło i Cara rozkoszowała się tą chwilą odpoczynku po ciężkim dniu.

- Nie dziwię się Angie. Ja też bym się chętnie przespala. - Cara stłumiła ziewnięcie.

- Może się pani o mnie oprzeć - Jack przysunął się do niej.

- Możemy się zdrzemnąć oboje, bo, widzi pani, ktoś mnie dziś rano obudził o zupełnie niechrześcijańskiej porze.

- Ach, ten ktoś spieszył się do pracy. A poza tym nie można przecież spać tak długo!

- Czemu nie ma tu ojca Angie? - spytał Jack od niechcienia. Cara obróciła filiżankę w dłoni. - Nie żyje. Miał wypadek przed kilkoma laty.

- Przepraszam - Jack milczał przez chwilę. - Musiała pani być bardzo młoda wychodząc za męż...

- Owszem, ale po śmierci Grega poczułam się bardzo stara. Długo nie mogłam się otrząsnąć, ale w końcu uświadomiłam sobie, że Angie potrzebuje matki, a nie wdowy oplakującej męża. To ona postawiła mnie na nogi. Ona i moja praca. Pracy mam co prawda za dużo, ale dobrze mi z tym.

Spojrzała na Jacka. - To był bolesny cios od życia - straciłam kogoś, kogo kochałam. A jednak warto żyć... Nie jestem już żałobną wdową - już nie.

- Cieszę się. I cieszę się, że jesteśmy sąsiadami. - Głos Jacka brzmiał spokojnie,

- A propos - dlaczego pan tu cumuje? To jest miejsce na dłuższe zakotwiczenie.

- Mam zamiar zająć się rybołówstwem - odrzekł Jack ważąc każde słowo. - Właśnie rozglądałam się za łodzią z licencją. Słyszałam, że „Betty Lou” jest do sprzedania. - Jack spojrzał badawczo na Carę.

Carze aż się skurczył żołądek. - „Bet” nie jest na sprzedaż! Kto panu naopowiadał takich bzdur?

- Ludzie w porcie - odparł spokojnie Jack.

- To plotki! Opiera się pan na nich chcąc kupić łódź?! No, wie pan!

- Oburzenie Cary nie miało granic.

Jack zmarszczył czoło. - A czyż to nie jest najlepsza metoda? Porty są jak małe miasteczka. Wszyscy wiedzą tu wszystko o wszystkich.

- Małe miasteczka aż się roją od bezsensownych plotek. - Cara wstała gwałtownie.

Jack schwycił ją za ramię. - Hej, co się stało? Chciałem pani przedstawić korzystną ofertę. W końcu zainwestowała pani w „Bet” sporo pracy. Zarobi

pani jeszcze na tej starej łajbie. Dla mnie istotne jest, że ma ona licencję na połów ryb.

- Wolałabym zatopić kuter niż sprzedać go żeglarzowi- amatorowi.

- Nie rozumiem, dlaczego chce mnie pani obrazić. - Jack stał teraz blisko niej.

- To śmieszne. Nie można przecież sprzedawać kutra rybackiego komuś, kto nie ma pojęcia o rybołówstwie. Zresztą i tak nie mam zamiaru sprzedawać „Bet”. Ma pan nieścisłe informacje. - Cara uniosła dumnie głowę i spojrzała Jackowi prosto w oczy. - Poza tym są tu przecież i inne kutry.

- No tak, ale mnie się podoba „Bet”. Mówiono mi, że to dobra łódź.

- Nawet nie umiałby się pan z nią obchodzić.

- Chce się pani założyć?

Cara zmierzyła wzrokiem wysportowaną sylwetkę Jacka. - Dobra, zakład stoi. Nie najełam jeszcze pomocnika na sezon. Jeśli pan się sprawdzi, w rewanżu pomogę panu wyszukać łódź, tak samo dobrą jak „Bet” i z taką samą licencją.

Jack otworzył już usta do odpowiedzi, ale Cara podniosła ostrzegawczo rękę. - Ale uwaga - nie będzie żadnego wysypiania się do południa, żadnych luksusów, tylko ciężka praca i dużo świeżego powietrza.

- Czyli innymi słowy - mam zostać sternikiem? Tak? Cara pokręciła głową przecząco. - Majtkiem!

- Zgoda! - zawołał Jack wesoło.

- Zgadza się pan? - Cara otworzyła szeroko oczy, uśmiech zamarł jej na ustach.

Jack zasalutował przepisowo: - Jakieś rozkazy, kapitanie?

Rozdział 3

To był jednak chyba żart z tą wspólną wyprawą na „Bet”, myślała Cara skręcając na parking przed portem. To samo powiedziała matce i córce. To tylko taki żart!

Wyszukała wzrokiem „Bet” i „Careenę”. Na pokładzie jachtu nie było żywej duszy, podczas gdy na innych łodziach panował ożywiony ruch.

- Wysypia się - mruknęła Cara pod nosem. Otworzyła bagażnik i wyjęła z niego wypchaną po brzegi podróżną lodówkę. W tym momencie jakaś silna dłoń też ją chwyciła.

- Pomyślałem sobie, że kapitanowi pomoc może być potrzebna i na lądzie. - Cara aż drgnęła na dźwięk tego głosu.

Odwróciła się. Przed nią stał Jack we własnej osobie. Miał na sobie szary, gruby sweter. Widać niedawno brał prysznic, bo jego jasne włosy były jeszcze wilgotne.

- Wszystko trzeba zabrać na pokład. To żywność, nic specjalnego - jogurt, owoce, warzywa, napoje.

Jack podniósł ciężki karton. - Tak jest, kapitanie. Powinienem chyba jeszcze zabrać kilka drobiazgów z „Careeny”.

Poszli drewnianym pomostem w stronę łodzi. Coś podobnego, dotrzymał słowa, myślała Cara po drodze. Zaciągnął się na „Bet” pod jej rozkazy. Strzeliła sobie samobójczego gola. Teraz będzie pływać sama z obcym mężczyzną po Pacyfiku. Będą skazani tylko na siebie.

Postaram się go tak męczyć, że wieczorem będzie wykończony, obmyślała plan pracy. Jack postawił tymczasem bez specjalnego wysiłku ciężki karton na „Bet”, a sam pobiegł jeszcze na „Careenę”.

- Dokąd płyniemy? - spytał wracając po chwili z torbą podróżną i wielkim kartonem z prowiantem.

- Może na południe, w kierunku Cape Blanco. To zależy od tego, gdzie i jak szybko coś znajdziemy. Będziemy w stałym kontakcie radiowym z innymi łodziami.

Podczas gdy Cara rozgrzewała silnik, Jack rozpakowywał swoje rzeczy w kabinie. Inne łodzie też już wypływały w morze.

Jack rzucił cumy, a Cara ustawiła łódź w kierunku wyjścia z portu. Słuchała właśnie prognozy pogody z radia, kiedy pojawiła się przed nią ręka z filiżanką kawy.

Odwróciła się zdziwiona.

- Zaparzyłem kawę w termosie. Proszę, niech pani wypije, ja się zajmę w tym czasie sterem.

Gorąca kawa była wspianała. - Dziękuję - powiedziała Cara z wdzięcznością. Zerknęła na Jacka, na jego opaloną na brąz twarz o regularnych rysach. Z trudem powstrzymała chęć pogładzenia go po policzku.

W tym momencie Jack spojrział na nią. Roześmiał się, nieco -zażenowany. - Musi mi pani dokładnie wyjaśnić, jak się obsługuje tę łódź.

- Całkiem niezłe pani idzie. Niech pan tylko nie straci z oczu tej łodzi w czarno-białe pasy, „Rovera”. Współpracujemy z Nelsem Johnsonem i piętnastoma innymi rybakami.

- Myślałem, że pracuje pani sama?

- Nels jest starszy i bardziej doświadczony ode mnie. Dlaczego miałabym odrzucać jego pomoc? Naturalnie, dałabym sobie radę i bez niego, ale mogę się jeszcze wielu rzeczy od niego nauczyć. A co by się stało, gdyby silnik Nelsa zawiódł, albo, gdyby jego „Rover” osiadł na mieliźnie? On też na pewno czuje się pewniej mogąc liczyć na moją pomoc.

- Bardzo poważnie traktuje pani swój zawód. Myślę, że na „Bet” nauczę się niejednego.

Cara zdjęła z półki nad sterem białą czapkę. - Musi ją pan założyć -wspięła się na palce i założyła ją Jackowi na głowę.

- Nienawidzę czapek! - otrząsnął się z niechęcią. Chciał ją ściągnąć, ale Cara powstrzymała go.

- To rozkaz!

- Nie ma żadnego ale. W tej czapce jest pan przynajmniej trochę podobny do prawdziwego rybaka. - Cara też założyła białą czapkę.

Odsunęła się o krok do tyłu i spojrziała na Jacka. Nagle uświadomiła sobie, że miła jest jego obecność, tu, na pokładzie „Bet”. Jack Ahearn zrobił na niej wrażenie już przy pierwszym spotkaniu, aczkolwiek nie bardzo chciała się do tego sama przed sobą przyznać. Czuła teraz przemożne pragnienie, żeby rzucić kotwicę gdziekolwiek i oddać się pieszczotom tego mężczyzny. Było to coś nowego, podniecającego i przerażającego zarazem.

- Czy pani coś mówiła? - spytał Jack.

- Nie. Chciałam tylko... Cara z trudem szukała słów. Przecież nie mogła mu powiedzieć, że chce się z nim przespać...

- Koledzy z morza?

- Można to tak określić.

- Ale...

- Chciała pani...

- Zejdę na dół. Proszę mnie zawołać, gdy wypłyniemy na otwarte morze. Cara zbiegła po schodkach do kajuty, usiadła na ławce i otuliła się mocniej płaszczem. Chciała spokojnie pomyśleć.

Łódź kołysała się łagodnie powodując chybotanie lampy, silnik warczał uspokajająco. Muszę się wziąć w garść, postanowiła. Mam na górze tyle roboty. Spędzą na „Bet” co najmniej cztery dni...

„Bet” opuściła basen portowy bez problemów. Cara zauważyła, że manerwy wychodzą Jackowi całkiem niezłe. Musiała przyznać, że umie nie tylko żeglować. Płynęli na południe, wkrótce więc słońce rozpędziło chmury i temperatura powietrza znacznie wzrosła. Cara cały czas kontrolowała zgodność trasy „Bet” z mapą. Powoli opadło z niej napięcie. Cieszyła ją świadomość, że ma na pokładzie kogoś, kto tak samo kochał morze jak ona.

Piętnaście łodzi płynęło wspólnie do tego samego celu. Łosoś znaczył spory zarobek dla wszystkich. Szybciej niż Cara się spodziewała, dotarli do łowiska. Zarzucili w morze sieci i przynętę.

Jack posłusznie wykonywał wszystkie polecenia Cary związane ze sterowaniem łodzią, mogła więc spokojnie zająć się sieciami. Zimna, słona woda przemoczyła jej flanelową koszulę, a kwietniowe słońce robiło wszystko, żeby ją wysuszyć.

- Niech pan nastawi automatycznego pilota, Jack. Uważam na kurs i na naszą pozycję - krzyknęła Cara do swojego majtka.

Jack zjawił się po chwili przy niej.

- Niech pan patrzy, jak to się robi. Wciąga pan łososia na pokład.

- Cara wciągnęła ciężką połyskliwą rybę na górę. - Teraz trzeba ocenić jej wagę. Jeśli jest za lekka, wrzuca ją pan z powrotem do wody. Jeśli zaś spełnia warunki wagowe, ogłusza ją pan potężnym razem w łeb.

- Cara zademonstrowała sposób postępowania z odpowiednim wagowo łososiem. - Następnie czyści pan ją... - Jack obserwował uważnie wszystkie ruchy Cary - ... i wrzuca do kadzi. Aha, i niech pani nie zapomni opłukać rąk. Łuski mogą być niebezpieczne.

Pochyliła się. Tuż nad jej głową przeleciała mewa szukająca łatwego pokarmu. - Teraz już pan wie, dlaczego lepiej jest mieć czapkę na głowie. Te ptaki zostawiają pamiątki.

Jack szybko wprawił się w patroszeniu ryb. Pracowali szybko, ramię w ramię. Czas mijał niepostrzeżenie. Inne łodzie mogły także pochwalić się bogatą zdobyczą. Zewsząd słyhać było wesołe nawoływania i śmiechy.

- Już nie mogę... Może zrobimy przerwę i coś zjemy? - Cara zdjęła czapkę i otarła pot z czoła. Rybie łuski połyskiwały w jasnym słońcu na rękawach jej koszuli.

Jack oparł się o reling. - Pani jest kapitanem. Cara potrząsnęła głową. - W tej chwili jestem tylko zmęczona i głodna.

Jack wyciągnął rękę i przytulił Carę do siebie. Nie napotkał oporu z jej strony.

- Ja też jestem wygłodzony - mruknął jej do ucha. - Ale nie muszę zaraz jeść.

Cara roześmiała się, wywinęła się z objęć Jacka i zeszła na dół. Podgrzała rosół z kurczaka, który im obojgu bardzo smakował.

- Jeśli każdego dnia będzie tutaj tak dobra kuchnia, to wygrałem los na loterii zaciągając się na „Bet”.

- To zasługa mojej mamy. Zawsze przygotowuje mi coś na drogę.

- Proszę jej powiedzieć, że jestem pełen uznania dla jej zdolności kulinarnych.

Cara odłożyła łyżkę z uśmiechem. - Może jej to pan sam powiedzieć po naszym powrocie na ląd. Chętnie pana pozna.

Jack spojrzał na nią zamyślony. - Wpadnę kiedyś. Czy ona jest taka jak pani?

- Co pan ma na myśli?

- Czy jest szczupła i energiczna? Czy ma zielone oczy? Czy ma jasne loki? Czy wygląda o dziesięć lat mniej niż ma naprawdę? - Przyciągnął Carę do siebie. Zrobiło się jej gorąco.

- Nie byłem wobec pani szczery, Caro. Chciałem z panią popłynąć, żeby pani udowodnić, że umiem pracować. Ale miałem jeszcze inny powód. Chciałem panią lepiej poznać.

Spojrzała mu w oczy i znów ogarnęło ją to uczucie - tęsknota za jego pieszczotami. Nieśmiało dotknęła dłonią jego policzka.

- Chcę wiedzieć o tobie wszystko, Caro - powiedział Jack miękko, schylił głowę i pocałował ją w usta.

Spodobało jej się to. Miał miękkie, ciepłe, słone wargi. Zarzuciła mu ramiona na szyję, pełna niespełnionej tęsknoty za czymś więcej.

Jack wsunął dłonie pod jej sweter i koszulę. Delikatnie pogładził skórę na plecach.

- Dlaczego masz tyle ciuchów na sobie? - spytał z ustami przy jej skroni.

- Zapomniałeś, że rano było zimno!?

- No, tak... Jack opuścił sweter Cary. Myślałaś tylko o łososiu, a dla biednego majtka miałaś tylko rozkazy. - Dotknął wargami ust Cary.

- Nie w głowie ci było uwodzenie, co?

- Nie miałam zamiaru cię...

- Ach, ty niewiniątko, dodaj jeszcze, że w ogóle o mnie nie myślałaś! Ale ja chciałem być blisko ciebie, chciałem razem z tobą pracować. Zwariowałem na twoim punkcie już po pierwszym naszym spotkaniu. Później okazało się, że jesteś samotna. Nie mogłem oprzeć się pokusie!

Cara patrzyła mu w oczy próbując uzmysłowić sobie motywy, które nią kierowały. Czemu zabrała Jacka na „Bet“?

Pożądał jej... a ona... ona pragnęła go całym swym ciałem. Obudził w niej namiętność, której nie zaznała przy Gregu.

Przytuliła się do niego z całej siły. - Jesteś inny niż myślałam, Jack. Sądziłam, że chodzi ci tylko o „Bet“.

Jack pocałował ją w kark. - Owszem, ale poza tym chciałbym się z tobą przespać. - Wyprostował się z uśmiechem. - Jestem mężczyzną, Caro. Jestem tobą zafascynowany. Mówisz, że jestem inny niż myślałaś. Ty też jesteś inna. Ciągle odkrywam w tobie coś innego. Najpierw wydawało mi się, że jesteś zainteresowana jachtem i że z tego powodu chcesz ze mną flirtować. Potem okazało się, że wcale nie jesteś żadną wrażeń nastolatką i że nawet masz córkę. Nagle stałaś się w moich oczach dorosła. - Roześmiał się tuląc Carę do siebie. - Przyjąłem twoje wyzwanie. A ty moje.

Cara też się uśmiechnęła. - Okay. Ale teraz jest jeszcze mnóstwo pracy przed nami. Popatrz, jak inni pracują.

- A więc teraz znowu zmieniasz się w surową rybaczkę?

- Z tego żyję, Jack. Ty zresztą także chcesz zostać rybakiem. - Cara wyszła na oświetlony słońcem pokład. Musiała przerwać tę rozmowę. Pojawienie się Jacka zapowiadało zmiany w jej życiu. Musiała wszystko spokojnie przemyśleć.

- Ty... ty... urwała nagle.

- Tak? - pogładził ją po policzku.

Wrócili do pracy. Przy ożywionej rozmowie czas mijał bardzo szybko. Jack wprawił się już na tyle, że niektóre czynności wykonywał niemal mechanicznie.

Po zachodzie słońca zdecydowali się na kolację. Cara podgrzała wspaniały gulasz, do którego wypili butelkę dobrego wina. Opowiedzieli sobie o swoich rodzinach, o przyjaciółach o miłości do morza, o wszystkim. Czuli się tak, jakby znali się od dawna.

Cara chciała wstać z ławy, żeby pozmywać naczynia, ale Jack ją powstrzymał. - Zostaw to, Caro. Ja sam to później zrobię. Jesteś chyba bardzo zmęczona. - Posadził ją sobie na kolana. - Pochyl głowę - powiedział łagodnie. Zaczął delikatnie, ale skutecznie masować jej obolały kark.

- O, jak, dobrze - westchnęła z ulgą. - Rzeczywiście, jestem trochę zmęczona.

- Wiesz, ale tak jest niewygodnie - stwierdził Jack i ściągnął z Cary sweter i flanelową koszulę. Pogładził jej nagie plecy. - Lepiej tak, Caro?

- Jest cudownie, ale ty przecież też jesteś zmęczony. Może powinieneś odpocząć? Mhm... bardziej na prawo... mruczała zadowolona jak kotka.

- Byłem trochę zmęczony, ale obudziłaś mnie do nowego życia, Caro. Mógłbym to robić całą noc. Potrzebny ci taki masaż. Pracowałaś ciężko cały dzień i zasłużyłaś na relaks.

Przytuliła się do niego z wdzięcznością.

- Na jutro rezerwuję dla siebie wszystkie cięższe prace - zapowiedział Jack tonem nie znoszącym sprzeciwu. - Ty będziesz sterowała „Bet” i przygotowywała posiłki. Reszta należy do mnie.

Dzień był długi i męczący, ale na pewno nie nudny. Jack bawił się teraz jasnymi jedwabistymi lokami Cary. - Jutro, Caro... słyszysz mnie, skarbie? - spytał cichutko.

- Zasnęła - roześmiał się bezgłośnie. Ułożył ją wygodnie na ławie i przykrył ich oboje kocem. Przytulił się do niej. - Jutro, Caro...

Rozdział 4

Carę obudził, dobrze jej znany, rytmiczny plusk fal o burty łodzi. Przez bulaje wpadało blade światło poranka. Z zewnątrz dochodził krzyk mew. Ale coś było nie tak.

Cara otworzyła oczy. Policzek jej dotykał jasnoszarej wełny. Głowa leżała na ramieniu Jacka, a ich nogi zupełnie się poplątały. Cara chciała wstać i rozprostować zeszywniałe ciało, ale szkoda jej było budzić Jacka. Tak cudownie było u jego boku. Ciepło i bezpiecznie. Przez chwilę leżała bez ruchu, potem podniosła się i popatrzyła z czułością na swego towarzysza. Poglądziła go delikatnie po policzku. Schwycił jej dłoń i ucałował. - Mam łaskotki, Caro - powiedział ostrzegawczo. Przekręcił się na bok i przyciągnął ją do siebie.

Cara zachichotała. - A więc ludzkie słabości nie są ci całkiem obce?

- Pewnie, że nie. A już szczególną słabość mam do ciebie. - Położył się na niej ostrożnie. Cara spojrzała w jego intensywnie niebieskie oczy.

Całowali się długo i namiętnie. - Jack - szepnęła Cara bez tchu. -Doprowadzasz mnie do szaleństwa...

- Mhm, ty mnie też... Jack ucałował czubek jej nosa. Jego dłonie pieściły gładką skórę Cary. Kołysanie łodzi sprawiało, że ciało Jacka ocierało się o biodra Cary. Jęknęła cicho z podniecenia. Jack, pomyślała, nie przerywaj tych pocałunków i tych pieszczot...

- Ahoj, Caro! Nie będziesz dziś pracować? - dobiegło wołanie z zewnątrz. Jack roześmiał się na widok zmieszania na twarzy Cary.

- Oczekują widać, że zajmiesz się łososiem, a nie swoim majtkiem. Sama mi przecież groziłaś, że na „Bet” nie będzie żadnego wylegiwania się. -Poglądził jej piersi i zamknął je w dłoniach.

- Cóż, takie jest życie. Musimy skontrolować sieci i wiele innych rzeczy. Obowiązki nas wzywają!

Cara niechętnie zapaliła gazowy kocher. Woląca leżeć teraz pod ciepłą kołdrą... Napelniła czajnik wodą. Zauważyła przy tym, że drżą jej ręce. Zmieszła się. To wszystko wina Jacka. Sama nigdy by tak o wszystkim nie zapomniała.

- Caro?

- Tak? - spojrzała pytająco na Jacka.

- Gdzie mógłbym się umyć?

- Co? Aha! - roześmiała się. - Gdzie chcesz. Na zewnątrz wisi wiadro. Możesz z niego skorzystać. „Bet” jest dość prymitywna pod tym względem. Ale nie będę cię krepować, wyjdę na pokład. Zawołaj, kiedy będziesz gotów.

Cara sięgnęła po sweter i wyszła na górę. Z pokładu pomachała do rybaków na sąsiednich łodziach. Oparta o reling przyglądała się ich pracy. -Powinnam sobie dać w pysk - oznajmiła przelatującej obok mewie. - W ogóle nie powinnam się z nim zadawać. Zasnęłam, po prostu zasnęłam! Ale ze mnie amatorka seksu, uśmieć się można! Usiadła na zwoju lin opasując ramionami kolana. - Ale dziś wieczorem prześpię się z nim na pewno...

Półw był tego przedpołudnia mniej udany niż wczoraj. - Każda pusta sieć oznacza finansową stratę - stwierdziła Cara spokojnie.

- Co teraz zrobimy? - spytał Jack, gdy wyciągnęli na pokład kolejną pustą sieć.

- Poszukamy szczęścia gdzie indziej. - Cara sprawdziła kciukiem ostrze scyzoryka. - Oho, widzę, że muszę naostrzyć noże. Płyn za Nelsem, Jack.

Radio skrzypiało i trzeszczało, nie sposób było zrozumieć słów. Cara wsadziła nóż do skórzanej pochwy przy pulpicie i poszła do sterówki. Trzymając mikrofon tuż przy wargach, kręciła gałkami aparatu. Powiedziała coś do mikrofonu. Jack patrzył na nią uważnie. Odwróciła się do niego plecami. Po jej opuszczonych smutnie ramionach poznał, że jest zmęczona i rozczarowana dzisiejszym nieudanym połowem. Najchętniej wzięłby ją w ramiona i pocieszył.

Poznał ją jednak na tyle, żeby wiedzieć, że nie było to konieczne. Cara nauczyła się radzić sobie ze wszystkimi problemami sama. Ciekaw był, czy przy rybołówstwie została ze względu na pamięć o zmarłym mężu, czy też może chciała sobie dowiedzieć, że potrafi dorównać mężczyznom.

Cara wyciągnęła rękę i pokazała gdzieś w przestrzeń. Stała przed sterówką. Była taka drobna i delikatna... Znowu zapragnął wziąć ją w ramiona.

- Popłyniemy dalej na południe - zawołała do niego. - Nels uważa, że po południu złowimy na pewno więcej ryb. Musimy mieć tylko oczy szeroko otwarte.

Cara weszła na chwilę do sterówki i sprawdziła, co pokazują poszczególne przyrządy. Potem wyszli oboje na pokład do sieci.

- Ciężko ci było nauczyć się tego wszystkiego? - spytał Jack. Kiwnęła głową. - Ale musiałam. Nie zawsze przecież można liczyć na innych rybaków. Co zrobić w wypadku nagłej mgły? Albo sztormu? Oczywiście,

każdy z nas pomógłby koledze, ale w razie konieczności trzeba umieć poradzić sobie samemu. Nie można ryzykować.

- Ciekaw jestem, na ile to elektroniczne wyposażenie przydaje się w nagłym wypadku?

- Dla nas. to ogromne ułatwienie. Nie wiem, jak rybacy mogli wcześniej pływać bez tego. Zobacz, dostajemy dokładne informacje o naszym położeniu. Wiemy, gdzie są ławice łososi, elektronicznie sondujemy głębokość wody. Możliwe jest to dzięki technice.

Nie przerywając pracy, ciągnęła dalej: - Widziałam kiedyś w telewizji reportaż o rybakach portugalskich. Każdego roku opuszczają swoje domy i swoje rodziny i na olbrzymim statku płyną na północny Atlantyk. Potem każdy wypływa maleńką żaglóweczką na połów dorsza. Samotnie, tak jak ich dziadkowie i ojcowie przed laty. Wieczorem wracają do macierzystego statku. Zdani są tylko na własne siły, a środki pomocnicze, jakie mają do dyspozycji, są naprawdę znikome. Sam więc widzisz, że moja praca na „Bet” to doprawdy pestka.

Cara przerwała na chwilę. Spojrzała w zamyśleniu na swoje dłonie. - Wypływając w morze, zawsze myślę o tych rybakach. Ich żony na pewno umierają w domu ze strachu i tęsknoty za nimi. A ja nie widzę Angie najwyżej przez kilka dni. A mój mąż też często wracał do domu w czasie sezonu.

Jack zmarszczył czoło. - Wiem już dlaczego tak się zawzięłaś na to rybołówstwo. Nie chciałaś zamartwiać się w domu, tak jak te portugalskie kobiety. - Ujął jej dłoń i pocałował. - Jesteś chyba najsilniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Cara zarumieniła się. Jak to się stało, że ten mężczyzna odgadł jej najtajniejsze myśli?

- Jack... ja nie...

Pochylił się nad nią i zsunął jej czapkę do tyłu. Pocałował ją w czoło. - Jesteś kimś szczególnym, kimś niezwykłym. I bardzo cię pragnę.

Wyrwała mu się. - Lepiej będzie, jak pójdziesz do steru, Jack. Nie patrzyła mu w oczy. Zabrała się znowu do ostrzenia noży. - Muszę to wreszcie skończyć.

Pracowała w milczeniu. Jack wzburzył ją do głębi. Gdy jej dotykał, zapomniała o wszystkim - o dziecku, o matce, o „Bet” - i o Gregu. Bała się bolesnego rozczarowania, a pewna była, że ją to spotka prędzej czy później.

Bezmyślnie przejechała ostrzem po kciuku. Natychmiast ukazała się na nim cienka czerwona rysa. Roześmiała się z goryczą. Ten ból to nic w porównaniu z bólem, który może jej zgotować ten mężczyzna za sterem. Wiedziała już, że zawsze będzie tęskniła za ciepłem jego dłoni.

Nagle zwróciła uwagę na zmianę w pracy silnika. Rozejrzała się. Inne łodzie kołysały się łagodnie na spokojnej wodzie. Na pewno wykryli łososie.

- Nels powiedział, że to tutaj - poinformował ją Jack włączając automatycznego pilota. - Wrzuć sieci do wody. - Pamiętaj, że ja dzisiaj przejmuję wszystkie ciężkie prace.

- Ależ proszę bardzo! - roześmiała się Cara. Podwinęła rękawy koszuli Jacka i sprawdziła jego mięśnie. - No, nieźle. Wygląda na to, że jesteś silniejszy ode mnie. Objął ją w pasie i bez wysiłku uniósł do góry. Ich usta znalazły się blisko siebie. - Najpierw obowiązek, a potem przyjemność - oświadczył i zestawił Carę z powrotem na pokład. - Nieprawdaż, kapitanie?

- Gdybym była kapitanem Hookiem, nie umknąłbyś mi tak łatwo. Na trochę przyjemności możemy jednak sobie chyba pozwolić - pogładziła Jacka po włosach.

- A więc... - przyciągnął ją do siebie i pocałował mocno. Cara zamknęła oczy zapominając o całym świecie.

Przerwały im głosy z sąsiedniej łodzi, z „Rovera”. Jack przytrzymał dłoń Cary, gdy chciała się od niego odsunąć. - Co to jest? - spytał pokazując skaleczenie na kciuku. - Zagapiłam się przy ostrzeniu. To tylko drobne cięcie, Jack. Nie odrywał wzroku od jej dłoni. - Następnym razem wypróbujesz nóż na mnie. - Jego słowa zabrzmiały jak rozkaz. Puścił ją.

Słońce zniżyło się już nad horyzontem, a rybacy niezmordowanie pracowali. Od zachodzącego słońca morze zabarwiło się na czerwono. Na łodziach zapalały się światła. Wkrótce rybacy usiądą do zasłużonego posiłku.

W kajucie „Bet” było ciepło i przyjemnie. Po całym dniu spędzonym na wietrze, Jack i Cara rozkoszowali się gorącym posiłkiem i zaciszem kajuty. Carę ogarnęło błogie lenistwo.

- Jaki właściwie mieliśmy dzisiaj połów? - zapytał Jack.

- Taki sobie. - Cara wstała, żeby nalać jeszcze herbaty. - Chociaż, zważywszy kiepską pogodę, nie było jeszcze tak źle. Przy takim morzu jak dzisiaj, rzadko dopisuje szczęście przy połowie.

Podsunała Jackowi upieczone przez siebie ciasteczka serowe.

- Spróbuj.

- Mmm, jakie dobre. Może powinniśmy ich użyć jako przynęty?

- Coś ty! Nie opędzilibyśmy się od mew, a łososie płynęłyby sobie spokojnie dalej. Zostawmy je lepiej dla nas.

Jack wyciągnął rękę po następne ciasteczko. - A jak ci smakował wczorajszy deser?

- spytał od niechcienia.

- Jaki deser?

Stracił z uśmiechem okruchy ze swetra. - Czyżbyś zapomniała? Cara skrzywiła się. - Sądziłam, że to było główne danie.

- Och, nie. Główne danie jest znacznie bogatsze. Chciałam wczoraj pobudzić twój apetyt, ale po przystawce zasnąłaś. Nie rób tego dzisiaj, bo zbyt wiele stracisz. - Jack poprowadził ją na ławę. Usiadł obok i zaczął czule całować jej twarz i szyję.

- Jack, ale ja nie miałam takich planów na dzisiejszy wieczór - szepnęła Cara.

- Ale ja miałem. - Wargi Jacka powędrowały do jej ucha. Zgrabnie ściągnął z niej sweter. - Dzisiaj ja jestem kapitanem.

- Mylisz się. Nie wypuszczam tak szybko władzy z ręki. - Cara podała mu usta do pocałunku.

Długi, namiętny pocałunek zdawał się nie mieć końca. Cara pieściła muskularne ciało swego majtka obiema dłońmi i przytulała się do niego coraz mocniej.

Jack podniósł głowę. Spojrzał jej głęboko w oczy. - U ciebie mogę być majtkiem - szepnął. Powoli zaczął rozpinać flanelową koszulę Cary. Wreszcie jego palce dotarły do piersi Cary. Cara drżąc z podniecenia zdjęła z Jacka sweter. Jej wargi błędziły po jego nagiej piersi.

- Ach, ty mała czarownico, co ty ze mną wyprawiasz? Odplącę ci pięknym za nadobne - szepnął jej do ucha.

- Mam nadzieję - Cara spojrzała na niego z ukosa. - A jeśli nie, to cię zagonię jutro do szorowania pokładu.

- Rozkaz, kapitanie - zgodził się potulnie.

Rozebrali się oboje do naga i położyli obok siebie na ławie. Bliskość Jacka i ciepło jego ciała działały na Carę kojąco.

- Masz taką miękką skórę - mruknął pieszczotliwie. Całował brodawki piersi tak długo, aż stwardniały i wyprężyły się.

- Jack... ja jeszcze nigdy... Cara chciała powiedzieć mu, co czuje, ale głos odmówił jej posłuszeństwa. Mogła tylko całować go aż do utraty tchu.

Jack zsunął jej włosy z czoła. - Pozwól się kochać, Caro, a przekonasz się, że będzie cudownie.

Cara skinęła głową i poddała się jego pieścizotom, a kiedy nie była już w stanie ich wytrzymać, szepnęła: - Chodź już, chodź...

Jack jęknął i wszedł w nią silnie.

Schwyciła go jak tonący i całe jej ciało drżało z rozkoszy. I jeszcze raz... i jeszcze raz...

Leżeli ciasno objęci na ławie. Otulili się szczelnie miękkimi kocami. Jack ucałował dłoń Cary. - Tak wiele mi dałaś, kochanie.

- A ty dałaś mi poczucie, że rzeczywiście coś mogę ci ofiarować. Cara wtuliła się w jego ramiona.

Przytulił ją czule. - Ach, ty, mój mały kapitanie... zapobiegłaś właśnie strajkowi załogi...

- Wiedziałam, że jest taka możliwość... - mruknęła Caro sennie. Gdzieś daleko na oceanie zasnęło prawie w tym samym momencie dwoje bardzo szczęśliwych ludzi.

Rozdział 5

Popatrz tam - Cara wskazała dwa ptaki kołyszące się spokojnie na niewielkich falach. - Mniejszy naśladuje każdy ruch większego. - Jakby na potwierdzenie jej słów ptaki zanurkowały jeden po drugim.

- Lubisz być na morzu, prawda? - spytał Jack nie przerywając pracy. Klęczał obok Cary pomagając przy ładowaniu łososi.

Cara przysiadła na piętach. Odgarnęła wilgotne pasmo włosów z czoła. - A cóż może być piękniejszego od tego bezmiaru wód, słońca i ryb?! Lubię także sztormy i mgłę, gdy kładzie się szarym welonem na wodzie. Ale jednocześnie boję się morza. Ty chyba też czujesz podobnie, prawda? Inaczej by cię tu ze mną nie było.

Jack schylił się nieco i pocałował Carę w czoło. - A może po prostu lubię zapach ryb, ten, którym teraz pachniesz...

Roześmiała się i pogładziła go po ramieniu. Dawno nie była tak szczęśliwa. -

Pewnie lubisz też zapach paliwa. Byłam właśnie na dole, sprawdzałam silnik.

- Aha, to po to zeszłaś na dół. A ja już miałem nadzieję, że przygotowujesz dla nas jakąś królewską ucztę. - I nie przejmując się wcale rybakami na sąsiednich łodziach, przyciągnął Carę do siebie i pocałował w usta.

Słońce świeciło jasno na bezchmurnym niebie. Tak powinno być po tej namiętej nocy, pomyślała Cara. Połów udał się nad podziw. Cóż za piękny dzień! Cara chciałaby ze szczęścia objąć cały świat. Gdy się obudziła rano, Jack już zaparzył kawę i przygotował śniadanie. Cara stwierdziła, że apetyt dopisuje jej lepiej niż zazwyczaj. Gdy Jack był przy niej, czuła się radośnie jak skowronek.

Potarła nosem o jego pierś.

Przez resztę dnia pracowali ciężko i bez wytchnienia. Gdy Jack przyjął jej propozycję wypłynięcia razem na połów, nie przypuszczała nawet, jak wielką będzie miała z niego wyрекę. On tymczasem szybko wciągnął się do roboty i prawie jej już dorównał.

- Jack, a czym ty się właściwie zajmujesz, kiedy nie żeglujesz po Pacyfiku? -

Chciała wiedzieć wszystko o człowieku, który tak niespodziewanie wtargnął w jej życie.

Jack oparł się o reling patrząc na popołudniowe słońce. - Sądzę, że powinnaś wiedzieć, kogo zamusztrowałaś jako majtka. - Uśmiechnął się szeroko. - A więc, mam dom w Newport, na południe od Los Angeles, nieźle

prosperujący biznes oraz wszystkie przyjemności i nieprzyjemności związane z sukcesem.

- Czy to już cała historia twojego życia? No, wiesz, Jack! Te zmarszczyki koło ust mają przecież jakąś przeszłość - zażartowała Cara.

- Mam dwóch braci, młodszego i starszego. Musiałem nauczyć się śmiać, żeby nie płakać bez przerwy. Dorastaliśmy wszyscy w południowej Kalifornii i stale konkurowaliśmy ze sobą. Dopiero niedawno zdecydowałem się skończyć z tym wszystkim i znaleźć drogę do samego siebie.

- Byłeś żonaty? - Cara stanęła tuż obok niego. Ujął jej dłoń. - Na to pytanie czekałem od dawna.

Cara uśmiechnęła się. - Często się nad tym zastanawiałam, prawdę mówiąc.

- Dawno, dawno temu, kiedy miałem dwadzieścia lat, spotkałem kobietę swych marzeń i ożeniłem się z nią. - Jack uśmiechnął się ze skruchą. - Tylko, że marzenia nie zawsze się spełniają. To małżeństwo było dla nas obojga koszmarem. Szybko naprawiliśmy więc ten błąd. Ona wkrótce wyszła ponownie za mąż i jest szczęśliwą mamą dwojga dzieci. A ja byłem zbyt zajęty, żeby próbować jeszcze raz.

- Ale na pewno zbierałeś doświadczenia...

Jack przyciągnął jej dłoń do swego policzka. - Zdarzało się... a ty dosłownie wpadłaś mi w ramiona.

Cara wyrwała mu nagle rękę wołając z przejęciem: - Hej, popatrz, to wieloryby!

Jack objął ją ramieniem. - Gdzie?

- Tam, jakieś dwieście metrów na prawo.

Jack spojrział we wskazanym kierunku. Dostrzegł wielką czarną sylwetkę, podnoszącą się do góry i opadającą znowu. Za chwilę zauważył i inne cienie wynurzające się z wody i znikające w falach. - Prawda, jakie one są majestatyczne?

- Wiesz, Caro, że pomyślałem dokładnie to samo?

- Mogłabym na nie patrzeć godzinami. Ale choć wyglądają łagodnie, mogą okazać się niebezpieczne. W jednej sekundzie potrafią zniszczyć łódź. Bez ostrzeżenia łamią burty albo demolują śrubę. Cara westchnęła. - Szkoda, Jack, że nie żeglujemy sobie teraz dla przyjemności, tylko zarabiamy na chleb.

- Chwilowo o tym zapomniałem - roześmiał się Jack.

- Dobrze by było, żebyś w czasie połowu doświadczył innej pogody. Żebyś musiał wyciągać łososie przemoczony do suchej nitki i szczękający z zimna zębami. To dobry sprawdzian wytrzymałości.

- A czy ty, Caro, jesteś wytrzymała? - Jack podniósł jej podbródek do góry. - Z tobą zniosę każdy sztorm.

Cara roześmiała się, stanęła na czubkach palców i pocałowała Jacka leciutko. - Wróćmy lepiej do pracy. Widzisz, ryby nie nauczyły się jeszcze same wskakiwać do łodzi, czyścić się i zajmować miejsca w kadzi.

Popołudniowy połów nie wypadł zbyt pomyślnie. Cara patrzyła w zamyśleniu w ciemne wnętrze ładowni i szacowała w przybliżeniu ilość łososi. Miniony sezon był dla niej bardzo udany, ten natomiast zaczął się mało obiecująco.

Zasunęła znowu drewnianą pokrywę na luk. Myślała przy tym o lekcjach śpiewu dla Angie i o swoich planach odnośnie szkolnej kariery córki. Chciała ją posłać do college'u.

Jack zaparzył w tym czasie kawę. Cara niechętnie przyznała, że zaczyna kochać tego człowieka. Bolała ją świadomość, że znalazł się na łodzi nie tylko z jej powodu, że chodzi mu przecież o kupno kutra, a ona obiecała mu znaleźć coś odpowiedniego. Jeśli już będzie miał łódź, może zostanie na lato w Charlestonie i będzie łowił ryby, a po sezonie postawi żagle na swoim jachcie z bajki i odpłynie w świat. Nie zniesie tego chyba. Ale co może mu zaoferować, żeby go zatrzymać przy sobie na dłużej? Cara otarła wilgotne czoło rękawem koszuli i zobaczyła w drzwiach sterówki Jacka. Trzymał w dłoniach dwie filiżanki z parującym płynem.

- Jaki wspaniały zapach! Właśnie mi się chciało kawy! Muszę tylko przedtem umyć ręce.

Podwinęła rękawy koszuli, przechyliła się przez reling i splukała łuski zimną słoną wodą.

- Co to za statek tam, na zachodzie? - Jack pokazał głową kierunek. Cara zrobiła z dłoni daszek nad oczami i spojrzała tam. - To parowiec.

Płynie do swojego statku macierzystego, rosyjskiego zresztą. Jack patrzył pytająco.

- Pewna spółka z Seattle zawarła w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym szóstym roku osobliwy kontrakt. Te trawlerzy są własnością Stanów Zjednoczonych. Za pomocą olbrzymich sieci łowią ryby z dużych głębokości. Ponieważ ryby te nie mają zbytu w Ameryce, dlatego ładuje się je na statki rosyjskie, zamraża i przewozi do Azji i Afryki.

- O, to mi przypomina naszą współpracę.
 - Co przez to rozumiesz?
 - Z początku byliśmy do siebie wrogo nastawieni, a teraz zobacz, jak nam się świetnie układa.
 - Aha, rozumiem, nie musisz mi już niczego wyjaśniać.
 - Zależy mi na „Bet”, Caro. Ta łódź jest naprawdę dobra. Przekonałem się o tym na własnej skórze.
- Uśmiech zamarł na ustach Cary.
- „Bet” nie jest na sprzedaż. Obiecałam przecież, że pomogę ci znaleźć podobną łódź, nawet gdybym miała ją wykopać spod ziemi.
 - Ależ nie oczekuję tego od ciebie. - Jack napił się kawy. - Chciałbym tylko namówić cię do zmiany zdania.
- Najwyraźniej nie chciał jej zrozumieć. Jego upór przeraził ją. Zdaje się, że będzie z tego problem, pomyślała.
- Jedli kolację w milczeniu. Cara usiadła na skraju ławy, jak najdalej od Jacka. Ze złością stwierdziła, że apetyt mu dopisywał. - Caro, czemu nie możemy zachowywać się tak, jak rosyjscy i amerykańscy rybacy? Oni jakoś potrafią się porozumieć mimo wszystkich dzielących ich różnic. Prawda? - powiedział Jack do jej pleców.
- Ale przynajmniej nie nastają na swoje statki - odparła niechętnie.
 - Ależ, Caro, nie chcę ci odbierać „Bet” siłą. Chcę ją przecież kupić.
 - Przysunął się bliżej i objął Carę ramieniem. - Ciebie wezmę ot tak, po prostu, ale za „Bet” zapłacę.
- Odrzuciła ku niemu swą rozszłoszczoną twarz. - Ona jest o wiele za droga dla ciebie, a mnie też tak tanio nie dostaniesz!
- Ty jesteś prezentem, kochanie - powiedział łagodnie. Pokręciła głową z dezaprobatą. - Ależ ty jesteś niemożliwy! A poza tym nie jestem żadnym twoim kochaniem!
 - Widzę, że znowu występują między nami różnice zdań. - Przyciągnął Carę do siebie i dotknął ustami jej warg. Próbowwała się wyrwać, ale trzymał ją tak mocno, że zrezygnowała z oporu.
- Poczuła się słaba i bezbronna. Przypomniała sobie minioną noc. Jack położył ją na ławie. Pochylił się nad nią z uśmiechem. - Tak, mój prezenciku, teraz cię rozpakuję. Zielone oczy Cary rozbłysły. - Nie zrobisz tego.
- Oczywiście, że zrobię. Mam nadzieję, że nie zapomniałaś ostatniej nocy.

Walczyła jak żbik, ale tylko go to rozbawiło. W końcu opadła z sił. Drżącymi palcami rozpiął guziki jej koszuli. - Pocałuj mnie, Caro

- poprosił cicho.

Cara utkwiała wzrok w jakimś punkcie nad półką z książkami. Walczyła z namiętnością, którą Jack w niej rozbudzał. Masował teraz dość silnie jej piersi. Jęknęła mimo woli i przytuliła się do niego.

- Nie chciałabym cię do niczego zmuszać - szepnął z ustami przy jej skroni.

Cara zarzuciła mu ramiona na szyję i przyciągnęła do siebie. Kochali się czule. Kiedy już było po wszystkim Cara westchnęła z zadowoleniem. Było jej ciepło, czuła się bezpiecznie i miło w tym stanie błógiego zadowolenia.

- Zwariowałem na twoim punkcie, wiesz, mała? - szepnął Jack całując ją w ucho.

- Ja też straciłam dla ciebie głowę - przyznała Cara.

- Dobrze, że nie nogi - zazartował. Wsunął dłoń pod kołdrę i pogładził Carę po udzie. Cara miała wrażenie, jakby należeli do siebie od dawna. Straciła zupełnie poczucie czasu. Jedyne, czego pragnęła, to być razem z nim, cieszyć się każdą wspólną chwilą.

Usta ich spotkały się i całe zmęczenie nagle gdzieś zniknęło. Przez jakiś czas nie potrzebowali nawet kocy...

Cara obudziła się o świcie. Leżała bez ruchu i myślała o tym, co wczoraj przeżyła. A więc Jack chciał „Bet”. Nie oszczędzał się w pracy, szybko się uczył i był doskonałym partnerem. Ciągłe zaskakiwał ją swą gotowością do szybkiego i bardzo skrupulatnego wykonywania jej poleceń. Dostosował się do ciężkiego życia na pokładzie bez najmniejszych problemów, choć przecież nie był przyzwyczajony do pracy fizycznej. Na jachcie opływał we wszystkie możliwe luksusy.

Czy Jack opowie komuś o tym, co zaszło między nimi? Na samą myśl o tym Cara dostała gęsiej skórki. I tak była narażona na języki ludzkie pracując jako jedyna kobieta między mężczyznami. Plotki mogły bardzo zaszkodzić jej dotychczas nienagannej reputacji.

Charleston nie był wielkim miastem, a Coos Bay należało raczej zakwalifikować jako wieś. Wdowa idąca do łóżka z obcym mężczyzną byłaby wspaniałym tematem do rozmów w tym grajdole.

Cara wzdrygnęła się z zimna, chociaż grzało ją ciało leżącego obok Jacka. Popatrzyła na niego z rozczeniem. Wiedziała już, że go kocha. Całym sercem. Znali się zaledwie niecały tydzień, ale Cara czuła, że to jest prawdziwe uczucie. Przełożyła nogi przez Jacka i wydostała się ostrożnie, żeby go nie zbudzić, na podłogę. Ubrała się szybko. Przez chwilę miała ochotę zbudzić Jacka pocałunkiem, ale zrezygnowała z tego pomysłu i poszła do sterówki, by sprawdzić wskaźniki na przyrządach. Miała nadzieję, że z czasem opamięta się i otrząśnie z tego szaleństwa o imieniu „Jack”.

Nie opodal „Bet” kołysały się na falach inne kutry. Na ich pokładach też już był ruch. Cara nastawiła radio, żeby wysłuchać informacji o pogodzie. Musiała się bardzo wsłuchiwać, żeby cokolwiek zrozumieć, tak kiepski był dzisiejszego ranka odbiór.

Właściwie wiedziała i bez tego, że niebawem nastąpi zmiana pogody. Wyczuwała ją jakimś dodatkowym zmysłem i nigdy się nie myliła. Rozmawiając przez radio z rybakami łowiącymi dalej na zachodzie starała się mówić spokojnie, ale były to tylko pozory. Tak naprawdę zaczęła się denerwować.

Wróciła do kajuty, nalala wody do małego garnuszka i wsypała do niego trochę płatków owsianych.

- Co się stało? Wyglądasz tak poważnie - Jack patrzył na nią zdumionym wzrokiem.

- Nadciąga sztorm. Musimy jak najszybciej wracać. Zjedzmy coś ciepłego, bo później nie będzie na to czasu. - Cara zalała ugotowane płatki, mlekiem i rozdzieliła owsiankę na dwa talerze. - Ubierz się. Przed nami ciężki dzień.

Jack ubrał się w mgnieniu oka i wyszedł za Carą na pokład z talerzem w ręku. - Ale to jeszcze nie wyjaśnia, czemu jesteś taka... taka... - Zawahał się.

- Taka wściekła? - Cara patrzyła w niebo ciągnąc łańcuch od kotwicy.

- Raczej wzburzona. Wzburzona dlatego, że muszę wracać, a ładownia nie jest jeszcze zapełniona. I to mi się właśnie nie podoba.

Nagle zaczęła jej przeszkadzać obecność Jacka na pokładzie. - Słuchaj, może byś posprzątał kajutę? - zaproponowała, żeby się go pozbyć.

- Czy to rozkaz czy prośba wyemancypowanej kobiety?

- Jedno i drugie. Muszę wpłynąć do portu, zanim się zacznie odpływ. Pozostanie na morzu w czasie sztormu oznacza duże kłopoty. Poza tym mama i Angie będą się o mnie niepokoić.

- Wracajmy więc. I nie martw się. Przeżyłem już niejedną sztorm. Jack objął Careę chcąc ją uspokoić.

- Tak, ale na „Careenie”! A teraz jesteś na ciężkim kutrze rybackim, załadowanym tylko w połowie. To nie zabawa, Jack. To jest prawdziwe życie. A więc zejź lepiej na dół. Pomóc mi i tak nie możesz, a ja nie będę w stanie uważać jeszcze i na ciebie.

Rozdział 6

Jack zacisnął zęby i mruknął jakieś przekleństwo pod nosem. Odwrócił się na pięcie i odszedł zostawiając Carę samą na pokładzie tak, jak sobie tego życzyła.

Odetchnęła z ulgą.

Kołem sterowym rzucało na wszystkie strony. Wysoka fala utrudniała utrzymanie „Bet” w kursie. Obliczyła w przybliżeniu odległość od wybrzeża.

Pogorszenie pogody zapowiadało kłopoty, a miała ich przecież pod dostatkiem w związku z osobą Jacka Ahearna.

Do Cary doleciały jakieś hałasy z dołu. To Jack sprzątał zawzięcie i głośno.

Wiedziała, że rozgniewała go nie na żarty.

Wiatr udekorował grzebienie fal koronami z piany. Cara zobaczyła wreszcie znajomą linię brzegową. Jej dom... Miejsce, w którym Coos River wpadała do Pacyfiku, było dosyć zdradliwe. Teraz musiała się bardzo skoncentrować, żeby wreszcie dotrzeć do upragnionego portu.

Wyczuła, że Jack jest koło niej. Stał obok i patrzył z uwagą na to, co działo się wokół nich. Wiedział, że jest zdenerwowana, pogładził więc uspokajającym ruchem po jej jasnych lokach.

- Tam chyba będzie najlepiej - pokazał drugą ręką zieloną łódź, która znalazła się na stosunkowo spokojnej wodzie.

- Nie wydaje mi się, żebyś miał rację. Według mnie trzeba się trzymać dużej czerwonej łodzi. Jim Peters znajduje zazwyczaj w miarę bezpieczną drogę pod prąd.

- Cara oparła głowę o piersi Jacka, zadowolona, że jest przy niej.

- On celuje dokładnie w środek.

Patrzyli, jak czerwona łódź znika we wzburzonych falach, wynurza się znowu i balansuje na szarozielonych grzbietach fal.

- Płynę za nim. Trzymaj się mocno - zawołała Cara.

Drewno zaprotestowało przeciwko naporowi fal. „Bet” znalazła się jak gdyby na wielkiej oceanicznej huśtawce. Rzucało nią w dół i w górę. Ocean chciał zniszczyć tę małą łupinkę. Chciał zmiażdżyć ją w uścisku fal.

Wydawało się, że pokonanie niebezpiecznego miejsca trwało całą wieczność, ale w końcu dotarli jednak do zbawczego kanału Coos Bay.

- Dwieście dwadzieścia. Dwieście pięćdziesiąt. To twoja działka. - Cara liczyła pieniądze na stole.

Jack patrzył na nią w milczeniu. Napięcie między nimi znowu przybrało na sile.

Cara najchętniej rzuciłaby mu te pieniądze w twarz, wstała i uciekła,

gdzie pieprz rośnie. Im dłużej przebywała z tym mężczyzną, tym bardziej traciła dla niego głowę.

- Weź, Jack. Zarobiłeś je uczciwie. Żałuję, że to tylko tyle, ale połów nie był zbyt obfity, a ceny znowu spadły. - Podsunęła banknoty w jego stronę.

Wyciągnął dłoń od niechcenia. - Czy to jest naprawdę moja dola czy też sposób na pozbycie się mnie na zawsze? Dotknął ją ten sarkazm.

- To jest zapłata za pracę na pokładzie - powiedziała Cara spokojnie, chociaż odczuwała szaloną ochotę, żeby spakować wszystkie rzeczy Jacka i pożegnać się z nim czym prędzej. Jego obecność na „Bet” była zbyt niebezpieczna.

- Czy nasze noce też zaliczasz do prac pokładowych? W pierwszej chwili chciała go spoliczkować. Powstrzymała się jednak i

potrząsnęła głową. - Takie noce zarezerwowane są dla specjalnych gości. Możesz się cieszyć - należałeś do wybrańców.

Zerwała się i wybiegła na pokład. Potrzebowała powietrza. Jack dogonił ją szybko. - Ilu jest tych wybrańców w sezonie? - spytał napastliwie.

- Niewielu, Jack. Zostaw mnie. Mam jeszcze dużo pracy. W napięciu czekała na jego reakcję.

Nigdy nie dopuści do tego, żeby dostał „Bet”. Nie dopuści też do tego, żeby znowu zapomnieć w jego ramionach o całym świecie. Nie chce już wypróbować na sobie uwodzicielskich sztuczek Jacka.

- Nie przeszkadzaj sobie, Caro - powiedział ze smutnym uśmiechem. - Spakuję się i uciekam na „Careeny”.

Cara minęła go bez słowa i zabrała się za przeglądanie sieci. Gdy Jack pojawił się znowu na pokładzie, miała łzy w oczach.

Rzucił jej jeszcze ostatnie spojrzenie i wskoczył na pomost, a z niego na pokład „Careeny”.

Cara przystąpiła do szorowania pokładu. Zawzięcie szorowała niewidoczne plamy. Nie chce go więcej widzieć, postanowiła. Przynajmniej nie dzisiaj.

Ale jęcza z tej Cary, myślał Jack w drodze na ląd. Na „Bet” była taka kochana i miła, a w porcie pokazała, jaka jest naprawdę. Przeświadczony był, że dwustu pięćdziesięcioma dolarami wynagrodziła jego usługi w miłości, a nie pracę majtka. Banknoty parzyły go przez cienki materiał kieszeni.

Usiłował zniechęcić Careę, ale zbyt dobrze pamiętał jej pieszczoty, zapach jej włosów, jej śmiech... Najchętniej cofnąłby czas, żeby znów przeżyć te dni. Żadnej innej kobiety nie pragnął tak, jak Cary.

Pomaszerował prosto do baru. Będzie dziś pił do utraty przytomności, a towarzyszyć mu będą w tym mężczyźni, a nie żadne baby.

Przy trzeciej szklaneczce whisky humor wyraźnie mu się poprawił. - Z babami same kłopoty - wypowiedział opinię na dręczący go temat do rybaka siedzącego obok niego.

- Nie tylko z babami. - Mężczyzna pokiwał głową. - Wszystko jest problemem. Jack wypił znowu łyk bursztynowego płynu. - A problemy trzeba rozwiązywać, prawda?

Rybak zgodził się z tą opinią. - Ona myśli, że mogę o niej tak po prostu zapomnieć. Że może mnie wyrzucić ze swego życia i już. Ale nie jestem wcale przekonany, że naprawdę tego chce. Chyba się nie zrozumieliśmy.

Rybak położył Jackowi dłoń na ramieniu. - To wyjaśnij to nieporozumienie.

- Znasz życie, przyjacielu! - roześmiał się Jack z goryczą.

- Tak... Musisz z nią porozmawiać. Wyjaśnij wszystko. A potem po prostu weź w ramiona i pocałuj ją. Zobaczysz, że zapomnicie o wszystkim.

- No właśnie. Jutro dowiem się jej adresu i pojadę tam, niezależnie od pogody.

Chwiejąc się lekko, uściśnął dłoń nieznanemu. - Spróbuję, na pewno spróbuję.

Cara obudziła się akurat na prognozę pogody w radiu. Z westchnieniem przekręciła się na drugi bok. Tego jej tylko brakowało - złej pogody. Zapowiedziano sztorm. Szkoda, bo chciała rzucić się w wir pracy i pracować tak ciężko, żeby nie mieć czasu ani ochoty na rozmyślanie o Jacku.

Wstała jednak i poszła pod prysznic. Może po śniadaniu wiatr osłabnie! Poszła do kuchni. Angie czekała już na nią. Cara ucałowała ją serdecznie na dzień dobry.

- Angie, nie zapomnij dzisiaj odnieść przeczytane książki do biblioteki. Nie chcę dostawać kolejnego upomnienia - powiedziała nalewając sobie soku pomarańczowego.

- Okay - odparła mała wesoło. - Ale muszę jeszcze raz przeczytać tę książkę o śpiewającej rodzinie. Okropnie mi się spodobała.

- Aha, ale teraz pospiesz się, bo nie zdążysz na autobus. W tym momencie zadzwonił dzwonek. Cara podniosła się, ale Angie była już przy drzwiach. - Ja otworzę, mamó. To pewnie Leslie po mnie przyszła.

Cara usiadła z powrotem. Cieszyła się, że Angie zaprzyjaźniła się z dziewczynką z sąsiedztwa.

- Poproś Leslie do środka, kochanie. Nie wypada trzymać gości przed drzwiami.

- Ale to nie Leslie, tylko ten pan z jachtu. Ten, który dla ciebie pracował. Cara zmieszła się. Mój Boże, tak często o nim myślała, tak bardzo za nim tęskniła!

Jack stał w drzwiach opierając się jedną ręką o futrynę. Uśmiechnął się do Angie. Miał na sobie spodnie z białego lnu i granatową sportową koszulkę. Teraz podniósł wzrok i spojrzał Carze prosto w oczy.

Co za szczęście, że Angie stała między nimi. Gdyby było inaczej Cara pewnie rzuciłaby się Jackowi w ramiona. Był taki przystojny!

- O, Leslie też już jest! - krzyknęła uradowana dziewczynka. Cara pomachała ciemnowłosej rówieśnicy Angie.

- Czy jesteś teraz zajęta, Caro? - spytał Jack.

- No, to ja już lecę do autobusu! - Angie usiłowała minąć matkę, żeby wrócić do kuchni po tornister.

- Proszę, wejdź do środka, Jack. - Cara odsunęła się, robiąc przejście. - Uważaj na siebie, skarbie - pocałowała Angie na pożegnanie i zamknęła za nią drzwi.

Jack nie spuszczał Cary z oczu.

- O co chodzi, Jack? - Cara odwróciła się do wysokiego, szczupłego mężczyzny, przez którego nie mogła spokojnie spać.

- Brakowało mi twojej kawy. Czy mógłbym dostać filiżankę? W milczeniu naląła mu kawy.

- Czy tylko to cię sprowadza? - spytała.

- Nie, mam jeszcze jeden problem, który chciałbym wspólnie z tobą rozwiązać.

Podsunał Carze krzesło. - Usiądź.

Sam też usiadł za stołem. - Długo nad tym myślałem i postanowiłem raz na zawsze wyjaśnić nasze sprawy.

Cara otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale Jack powstrzymał ją ruchem dłoni. - Poczekaj. Wypiłem wczoraj trochę i muszę się najpierw napić kawy, żeby mi się w głowie rozjaśniło. O, jaka pyszna kawka! - Wypił do końca i odstawił filiżankę. - A więc - nasz związek nie będzie miał przyszłości, jeśli będziemy się stale kłócili o twoją łódź. Nie poznaliśmy się też chyba w wystarczającym stopniu. Na łodzi było za dużo pracy. Ale teraz, kiedy pogoda jest kiepska, moglibyśmy spędzić ze sobą jakiś czas na lądzie. Sądzę, że...

- Chwileczkę, Jack... - Cara przerwała wyuczone przemówienie Jacka. - To znaczy, że ty... chcesz być ze mną? Nadal chcesz być ze mną? - Musiała się upewnić, bo nie wiedziała, czy dobrze rozumiała. Patrzyła na niego z ukosa.

- Tak, chcę. I wczoraj wieczorem przyszło mi do głowy rozwiązanie naszych problemów. Ale nie mogę sobie przypomnieć, jakie. - Potarł w zakłopotaniu czoło. Nalał sobie znowu kawy. - Mimo że pod koniec nie byłaś zbyt miła, chcę być z tobą. Cara powstrzymała się od głośnego wybuchu śmiechu. Westchnęła za to z ulgą. - Ale co będzie z moimi zajęciami tutaj? Ja przecież nie ograniczam się tylko do łowienia ryb. Wypalam ceramikę, pracuję w ogrodzie... i robię mnóstwo innych rzeczy.

- Pomogę ci.

- A masz czas? To znaczy, nie masz nic lepszego do roboty?

- Tak, mam czas.

Cara poczuła, jak jej serce wali. Chyba mu na niej zależało! Przynajmniej takie sprawiał wrażenie.

- Moja matka będzie cię chciała na pewno poznać. Wiem, że to staroświeckie, ale chciałabym jej cię przedstawić.

Jack uśmiechnął się szeroko. - Już przecież mówiłem, że chętnie ją poznam. Przy okazji wypytam ją o twoje dzieciństwo.

- Sądząc z przekleństw, jakie słyszałam dziś rano, mama jest w ogrodzie przy swoich petuniach i poluje na ślimaki.

- Na ślimaki?

- Chyba tu jesteś od niedawna? Prawda?

- Owszem.

- Gdyby było inaczej, wiedziałbyś, że ślimaki są utrapieniem wszystkich ogrodników w tej okolicy. - Cara roześmiała się wesoło. - Są one wielkie i niesłychanie żarłoczne. Mama ma ich serdecznie dość. Ciągłe wymyśla nowe sposoby, żeby się ich pozbyć. Do ogrodu zawsze idzie z łopatką „na wszelki wypadek”.

- A co robi z tymi ślimakami? - spytał Jack poważnie.

- Uszczęśliwia nimi naszych kochanych sąsiadów.

- Aha.

- Jeśli się będziesz źle zachowywał, mama potraktuje cię tak, jak ślimaki. Miej to na uwadze, zanim zaczniesz rozmawiać z nią, tak jak ze mną, żartownisiu.

- Ja żartowniś?! Ależ, Caro, wszystko co do tej pory powiedziałem, jest najprawdziwszą prawdą. - Pochylił się ku Carze i pocałował w usta.

- Nie przeszkadzam, Caro?

Jack i Cara odskoczyli od siebie. W drzwiach stała Helen Lindley.

- Wyglądacie na bardzo zajętych. - Podeszła do stołu. Jack zerwał się i podsunął jej krzesło. Spojrzał wyczekująco na Carę. Ona zaś poczuła się w pierwszej chwili jak uczennica przyłapana na gorącym uczynku. Musiała jednak wziąć się w garść.

- Mamo - to jest Jack Ahearn. Pracował ze mną ostatnio na „Bet”. Jack, to moja mama, Helen Lindley.

Jack uśmiechnął się swoim najsympatyczniejszym uśmiechem.

- Wygląda pani dokładnie tak, jak sobie wyobrażałem, pani Lindley.

- Proszę mnie nazywać Helen - matka wyciągnęła do niego rękę. Uścisnęli sobie dłonie i popatrzyli uważnie w oczy.

Cara spoglądała raz na matkę, raz na Jacka. Wyglądało, że przypadli sobie do gustu.

- Ale tylko wtedy, jeśli będzie pani do mnie mówić Jack.

- Będę pana traktować tak jak wszystkich pomocników Cary, którzy pracowali z nią na „Bet”. - Helen mrugnęła porozumiewawczo do córki.

- Uważaj na mamę, Jack. Ona jest w stanie wydrzeć z każdego jego tajemnice. - Mamo, napijesz się kawy?

Helen kiwnęła twierdząco głową. Usiadła za stołem. - Jak podobała się panu praca na „Bet”, Jack?

- Nauczyłem się wielu rzeczy i przyznam, że ta praca aż do końca sprawiała mi przyjemność.

Spojrzał na Carę, która się zarumieniła pod jego wzrokiem. - Wie teraz, jak ciężko jest wyżyć z rybołówstwa - przerwała mu czym prędzej. -Większość ryb nie spełniała wymogów wagowych, więc główne zadanie Jacka polegało na wrzucaniu łososi z powrotem do morza.

- Cara pokazała mi jeszcze o wiele więcej... - Jack znowu zwrócił się do Helen, ale musiał przerwać, gdyż poczuł nagle bolesne kopnięcie w piszczel. -Wiesz, mam, na dziś zapowiadają sztorm, więc i tak byśmy nie wypłynęli, a Jack prosił, żebym mu pokazała okolicę. Jak myślisz, może powinnam zabrać go na piknik do naszych skarbów?

- Do naszych skarbów? - spytała Helen zdziwiona.

- No wiesz, chodzi mi o srebro i złoto.

- Aha! - Helen roześmiała się domyślnie. - Przygotuję wam koszyk na drogę. Zróbcie sobie wycieczkę. Cara nie miała czasu na przyjemności tej wiosny. Nad wzgórzami wisiały jeszcze ciemne chmury, gdy Cara i Jack wyjeżdżali samochodem z miasta. Cara prowadziła, Jack siedział obok. Droga wiodła wzdłuż Coos River na wschód. Słońce powoli przedzierało się przez chmury.

- O jakich skarbach mówiłaś? - spytał Jack. Cara zakładała właśnie okulary przeciwsłoneczne.

- Zobaczysz. Są takie rzeczy na świecie, których nie da się zmierzyć na podstawie wyciągu z konta.

- Wiedziałem o tym już wtedy, gdy ty się jeszcze bawiłaś lalkami. Cara roześmiała się i pokazała głową do przodu. - Widzisz te drzewa o jasnozielonych liściach?

- Tak.

- To są oregońskie lasy mirtowe - wyjaśniła. - Cudowne drewno. Zobacz, ten koszyk jest z niego upleciony. Jednemu z moich przyjaciół udało się odtworzyć starą technikę i wyplata teraz różności.

Jack położył Carze dłoń na ramieniu. - Lubisz ręczną robotę, prawda?

- A ty nie?

Jack ujął jej dłoń i ucałował wewnętrzną stronę. - Wielu ceni takie rzeczy. A mnie czasem podobają się bardziej same ręce.

- Hej, ale teraz potrzebne są mi do kierowania. - Zaprotestowała Cara. Nie mogła pozwolić mu się dotykać. To było dla niej zbyt niebezpieczne, jak się okazało na „Bet”.

- Okay, zostawię cię w spokoju, przynajmniej teraz - obiecał z szelmowskim uśmiechem.

- Jack, zamknij na chwilę oczy. Chcę ci zrobić niespodziankę. - Cara skrzyła w wąską wyboistą drogę.

- Na jak długo? Bo nie mogę wytrzymać bez patrzenia na ciebie.

- Na minutkę.

Usłyszał gałęzie ocierające się o dach samochodu. Wreszcie Cara zaciągnęła ręczny hamulec i zgasła silnik. - Teraz możesz otworzyć oczy. Weź koszyk i chodź ze mną. Wiatr szeleścił gęstym listowiem, nad głowami śpiewały ptaki.

Po jakimś czasie Cara zatrzymała się i ponownie kazała Jackowi zamknąć oczy.

Jack chwycił mocno jej szczupłą dłoń i pozwolił się prowadzić jak

ślepiec. - Teraz uważaj, Jack - Cara obróciła go w określonym kierunku. Stała za nim. - To moje srebro - szepnęła. Jack otworzył oczy.

Rozdział 7

Oczom Jacka ukazało się zbocze górskie porośnięte jagodami i paprociami, spośród których pięły się ku górze smukłe sosny i wysokie olchy. Po skałach spływały niezliczone wodospady. Tańczące krople wody migotały w słońcu całą gamą kolorów.

Cara objęła Jacka w pasie i powiedziała z przejęciem. - To moje srebrne wodospady. Silver Falls. Pół mili dalej zobaczymy moje złoto.

Chwył jej dłonie w swoje, chłonąc nieopisanie piękny widok. - To... to jest wspaniałe, Caro. Jedyne w swoim rodzaju. Czy one naprawdę tak się nazywają?

- Tak. Wiesz, co? Chodź, usiądziemy na tej dużej skale. To wymarzone miejsce na piknik. Będziemy mieli stamtąd przepiękny widok.

Jack poszedł ostrożnie we wskazanym kierunku. Usiadł na nagrzaną już przez słońce skale. - To wszystko wygląda tak nierealnie...

- Ale to rzeczywiście jest. Jeśli chcesz, możesz się powspinać trochę, albo popływać. - Cara rozpakowała kanapki.

- Nie, dziękuję, wolałbym coś najpierw przekąsić. Twoja mama była naprawdę miłą z tym prowiantem na drogę.

- Chyba przypadliście sobie do gustu - zauważyła Cara mimochodem. Rozpostarła na skale obrus w biało-czerwona kratkę.

- Ucieliśmy sobie miłą pogawędkę w czasie, gdy się przebierałaś.

- Co przez to rozumiesz? - spytała Cara nalewając soku pomarańczowego do plastikowych kubeczków.

- Przez co?

- Przez „miłą” pogawędkę.

Jack ugryzł spory kęs kanapki z szynką. Wzruszył ramionami. Ten facet stale wygląda atrakcyjnie, nawet przy jedzeniu, choć to taka nefotogeniczna czynność, pomyślała Cara.

- Powinieneś wziąć poprawkę na to, co mama opowiada. Mniej więcej połowa jest prawdą. - Podała Jackowi sok. - Mam nadzieję, że się nie zakrztusisz. - A mamie powiem, żeby skreśliła trzy czwarte z twoich opowieści.

- Widzę, że muszę skrócić te tortury, skarbie. Rozmawialiśmy o twoim dzieciństwie, o Angie, o „Bet”, o rybołówstwie, o twoim małżeństwie z Gregiem. - Jack zajął się znów kanapką, natomiast Cara aż podskoczyła ze złości. Miała ochotę udusić Jacka.

- Coś podobnego! W ciągu kwadransa podsumowaliście całe moje życie! Nie wiem, na kogo z was jestem bardziej zła.

- Ależ Caro, nie zrobiliśmy nic złego. Twoja mama jest do ciebie bardzo przywiązana i myślę, że przyłożyłaby mi tą swoją łopatką w głowę, gdybym spróbował choć jednym słowem przedstawić cię w niekorzystnym świetle.

Jack pogładził Carę po ramieniu. - Niewiele znam takich kobiet, jak ona. Podziwiam jej spokój i opanowanie. A przecież ma powody do zdenerwowania - wykonujesz taki niebezpieczny zawód. Kocha cię nade wszystko.

- No, proszę! Kwadrans rozmowy i wiesz już wszystko.

- Twoja matka jest cudownym człowiekiem, Caro. Znam się na ludziach. Wystarczy mi kilka minut rozmowy, żeby wiedzieć, co kto jest wart. Ciebie zaliczam do moich pomyłek.

- Jestem twoją pomyłką? Jack, cóż to znowu znaczy? - Patrzyła na niego próbując jednocześnie zaprowadzić jakiś ład w swoich myślach i uczuciach.

- Małą słodką pomyłką. - Jack przyciągnął Carę do siebie i pocałował w usta. - Pamiętasz przecież, że wziąłem cię najpierw za podlotka, ale od razu straciłem dla ciebie głowę. Gdybym wtedy wiedział, że zadurzyłem się w dojrzałej kobiecie...

- Sądziłam, że chodziło ci o „Bet” - powiedziała cicho. Nie była obojętna wobec jego pocałunków.

- Tak, ciągle jeszcze jej chcę. Ale ciebie, skarbie, pragnę bardziej niż czegokolwiek na świecie. - Ujął ją wpół i ściągnął ze skały na miękki dywan z igieł sosnowych. - „Bet” nie może mi tego dać.

Cara przytuliła się do Jacka. Pragnęła go tak jak on jej. Ciało zdawało się rządzić własnymi prawami. Pieszczoty Jacka sprawiły, że zapomniała o całym świecie.

Podniósł głowę i uśmiechnął się do niej. - Nie chcę tego przeżywać z żadną inną kobietą. Dlatego wróciłem do ciebie, Caro.

- Czy to znaczy, że zostaniesz tu przez cały sezon i że będziesz mi pomagał na „Bet”?

- Podoba mi się ta praca. Jeśli wpuścisz na pokład jakiegoś obcego faceta, to własnoręcznie wyrzucę go za burtę. - Żeby wzmocnić wymowę tych słów pocałował ją w czubek nosa, po czym usta zsunęły mu się do jej warg.

Cara zamknęła oczy. Zrobiło jej się słabo. Słabo - ze szczęścia.

- Czy możemy przesunąć kilka bloków skalnych, żeby nikt nam nie przeszkadzał? - spytał Jack.

- To jest rezerwat przyrody, Jack. Niczego nie wolno tu zmieniać. Poza tym przychodzi tu wielu turystów.

- Następnym razem postaram się o sztuczny wodospad w pokoju hotelowym - zażartował całując ją w jasne loki.

- Wiesz co, spakujmy się i jedźmy do następnych wodospadów, do Golden Falls. Musisz je też koniecznie zobaczyć.

- Dobra, zwijamy nasz obóz. Srebro i złoto jednego dnia... Ale na tym koniec. Nie zniosę już dzisiaj żadnych rezerwatów. Wolałbym jakiś rajski ogród, w którym mógłbym pobawić się z tobą w Adama i Ewę.

Cara wywinęła się z objęć Jacka, złapała koszyk i zawołała: - Adam i Ewa nie mieli wina z porzeczek, ani ciasta czekoladowego. Musisz to chyba wziąć pod uwagę.

Złote wodospady znajdowały się w jeszcze większym gąszczu sosen i olch niż ich srebrni bracia. Przez płataninę liści docierało w to miejsce niewiele słońca.

W ramionach Jacka ogarniało Carę poczucie ogromnego szczęścia. Tęskniła, podobnie jak on, za samotnością we dwoje. Każdą wspólną chwilę chciałyby przedłużyć w nieskończoność.

Jakże wielką radość sprawił jej swoim powrotem! Postanowiła, że nie będzie się martwić na zapas przewidywanym odejściem Jacka na jesieni, tylko cieszyć się każdą godziną, każdą minutą spędzoną razem.

Trzymając się za ręce wrócili do samochodu. Zielony mech tłumiał odgłosy ich kroków.

Droga powrotna do Coss Bay kazała wrócić im powoli do rzeczywistości. Jack oparł się wygodnie. Wyciągnął rękę i zaczął bawić się lokami Cary. - Jak twoje włosy pachną! Od razu to zauważyłem, gdy pierwszy raz trzymałem cię w ramionach.

- To pewnie był zapach farby.

- Też, moja mała malarko, ale oprócz tego zapach morza i kwiatów. Osobliwe zestawienie, którego nie sposób zapomnieć. Odnalazłbym cię po zapachu, z zamkniętymi oczami w sali pełnej ludzi.

Cara roześmiała się na myśl o takim doświadczeniu. - Musiałbyś wyglądać przezabawnie, gdybyś tak podchodził do każdego i wachał jego głowę!

- Opowiedziałbym wszystkim o moim opętaniu zapachem morza, farb i perfum i nie zrezygnowałbym, dopóki bym cię nie znalazł. Potem wziąłbym cię w ramiona i pokazał wszystkim, jak się całuje kobietę.

- Wywołałbyś furę plotek i załatwił mnie na zawsze.

- Być może - pochylił się i pocałował ją w kark. - Ale nie byłaby to moja wina, tylko magicznego zapachu twoich włosów.

- Ale teraz nie całowałaś moich włosów, tylko coś innego.

- Jeszcze lepiej.

Cara znalazła miejsce do zaparkowania. - Igrasz z życiem... Nie można przeszkadzać kierowcy.

Jack schwycił klamkę od drzwi. - Cieszy mnie twoja reakcja. To znaczy, że nie pozostajesz obojętna wobec moich pocałunków. - Wysiadł z samochodu, obszedł go i otworzył drzwi Carze z drugiej strony. - Wczoraj byłem majtkiem, dziś jestem uwodzicielem. Kim będę jutro? Może częścią twojego życia?

Spojrzała na niego uważnie. - Po wysłuchaniu porannej prognozy pogody, powiem ci, kim jutro będziesz. Chmury nie wróżą raczej sztormu, więc alarm sztormowy zostanie chyba odwołany.

- Och, jak chciałabym, żeby był sztorm. Wtedy mógłbym spędzić z tobą znacznie więcej czasu. Upieram się przy niepogodzie na jutro!

- Coś podobnego! Zapomniałaś chyba, kto tu jest szefem! - Cara spojrzała Jackowi głęboko w oczy. Podniosła rękę i pogładziła go po policzku.

- Szefem jesteś na „Bet” - Jack pocałował jej dłoń. - Tu, na łodzi, jesteśmy sobie równi rangą. Musimy się lepiej poznać, Caro. Po prostu. Na łodzi nie ma na to czasu. Wstanę więc jutro rano i też wysłucham prognozy. Jeśli nie wypłyniemy na połów, przyjdę do ciebie do domu.

- Jack... ja... Okay. Wpadnij do mnie. Może będziesz mi mógł pomóc. Dzisiaj straciłam za dużo czasu. Angie wróci niedługo do domu

- Uważasz ten czas za stracony? - Jack uniósł brwi do góry.

- Nie, Jack, nie, źle się wyraziłam, to był czas spędzony bezproduktywnie, tak powinnam to ująć.

- Rozumiem - Jack przytulił Carę do siebie i pocałował czule w usta. -Będę cenił każdą chwilę, którą dla mnie wygospodarujesz. Jedź ostrożnie. -Cara wsiadła z powrotem, a Jack zatrzasnął za nią drzwi.

Długo jeszcze widziała go we wstecznym lusterku.

- To bardzo interesujący mężczyzna - stwierdziła Helen wyjmując gorącą blachę z piekarnika.

Cara wsadziła wskazujący palec do miski z nadzieniem i oblizwała go. Helen spojrzała na nią z wyrzutem.

Cara uśmiechnęła się. - Powiedz, mamó: ja go przepędzam z „Bet”, a on następnego dnia zabiera mnie na piknik...

- Ten Jack Ahearn wie po prostu, czego chce. Przynajmniej tak wygląda. -Matka odstawiła gorącą blachę na bok, żeby nieco ostygła, po czym odebrała Carze miskę z nadzieniem.

- Te wisienki potrzebne są do ciastek.

- Ojej, nie wiedziałam. Może pomóc?

- Sama nie wiem. Jak cię znam, zjesz zaraz połowę owoców, gdy tylko spuszczę cię z oczu. - Helen uniosła ostrzegawczo w górę drewniany widelec. - No, ale dobrze. Możesz mi pomóc. Przy okazji opowiesz, jakie plany masz wobec tego pana. Musze przyznać, że zrobił dziś na mnie bardzo korzystne wrażenie.

- Będzie u mnie pracował przez cały sezon. - Cara uformowała z wywałkowanego ciasta trójkąt, nałożyła na wierzch nieco czerwonego nadzienia, brzegi podniosła do góry i zasklepiła. Widelcem wykłuła wzór.

- Jeśli jutro nie będzie pogody, przyjdzie tutaj - dodała z ociąganiem.

- Ciekawe. - Helen smarowała nadzieniem pozostałe trójkąty. - Zakładam, że to z powodu jedzenia, które mu tak na „Bet” smakowało. - Helen zaczęła teraz ubijać pianę z białek.

- Chciał kupić „Bet”, mam, i do dziś nie wiem, dlaczego akurat na nią się uparł. Jest tyle innych łodzi na sprzedaż. Ale on poruszy niebo i ziemię, żeby zdobyć „Bet”. Wszystko jest podporządkowane temu celowi.

- Naprawdę wszystko? - w głosie Helen brzmiało niedowierzanie.

- W każdym razie dużo. - Cara ułożyła pierwsze ciastko na wysmarowanej tłuszczem blasze.

- I dlatego chwalił kunszt kulinarny. Co jeszcze?

- Mam, nie jestem już dzieckiem jak Angie. Sama potrafię rozwiązać ten problem.

- Ależ ja nie mam najmniejszego zamiaru się wtrącać, kochanie. Helen trochę za głośno odstawiła miskę do zlewu.

- Ale tak troszkę to byś się powtrącała, mamusiu, prawda? Helen uśmiechnęła się: - Mam nadzieję, że nie będziesz zła za to, co teraz powiem -ten mężczyzna jest niezwykle, taki przystojny, taki miły? taki szarmancki... Będę się modliła o burzę na jutro.

Modlitwa Helen została wysłuchana. Znad wzgórz zerwał się silny wiatr przeginający wysokie sosny. Mgła jak szara chusta otuliła ziemię. Wszystko wydawało się smutne i ponure.

Grzbiety fal zakończone były pienistymi koronami. Cara stała w oknie oceniając sytuację. Patrzyła zwłaszcza na port. Nie wypłynęła z niego dzisiaj

ani jedna łódź. Kolejny dzień bez połowu. Kolejny dzień bez pieniędzy na utrzymanie „Bet”.

- Jack się dzisiaj spóźnia - zauważyła matka wchodząc do pokoju.

- Na to wygląda. Angie wsiadła już do autobusu. Wczoraj o tej samej porze już tu był.

Helen poprawiła poduszki na kanapie. Miały one trochę zasłonić starą tapicerkę. - Nie wygląda na takiego, który nie dotrzymuje obietnic. Co macie zamiar dziś robić? Mogłabym wam coś podpowiedzieć...

- Poczekaj, mamo, znamy się przecież niespełna tydzień.

- Ja znałam twego ojca dwa dni i już wiedziałam, że chcę go za męża.

- U niego to trochę dłużej trwało, prawda?

- Coś ty, on tylko nie chciał się do tego przyznać!

- Mama, ale z ciebie kłamczucha! - zawołała Cara z udanym oburzeniem. - Zawsze sądziłam, że rodzice powinni być dla dzieci wzorem uczciwości.

- Dobrze, że nikt nam nie przeszkadza... - Helen rozejrzała się wokół, żeby wykluczyć ewentualny podsłuch. - Uważaj, żebyś nie zaszła w ciążę.

- Mamo!

- Czy ktoś pukał? - spytała Helen z niewinną miną.

- Miałaś szczęście - stwierdziła Cara w drodze do drzwi. - W taką pogodę moglibyśmy pojechać do Shore Acres Park.

- Ja bym mu na twoim miejscu pokazała Seven Devils Drive. W towarzystwie siedmiu diabłów powinniście się czuć jak w domu.

- Weźmiemy cię ze sobą. Wtedy będzie osiem diabłów - roześmiała się Cara.

Z uśmiechem na twarzy otworzyła drzwi. Stał w nich Jack. Włosy miał potargane przez wiatr. Uśmiechnął się do niej ciepłym serdecznym uśmiechem. Zarzuciła mu ramiona na szyję. Przywitani się długim pocałunkiem. Ach, jak dobrze było Carze w ramionach Jacka. Po prostu chciało się jej żyć!

Rozdział 8

- Piękna jesteś - powiedział Jack przytłumionym głosem. - Powinienem cię częściej odwiedzać.

Pogładziła go po policzku. - Wejdz do środka, Jack. Wziął ją na ręce i zaniósł do kuchni. - Z braku lepszych propozycji przyjmuję twoją.

- Puść mnie, Jack, postaw mnie! - zawołała Cara. Zignorował jej protest, zobaczył bowiem na stole dzbanek z kawą i apetycznie wyglądające ciastka. -Oooo! Czy kawa jest jeszcze gorąca? Nie wierć się, bo i tak cię nie puszczę. Tu mam cię przynajmniej pod kontrolą. W takiej pozycji nie możesz się zachowywać jak kapitan.

- Puść mnie! - Cara waliła pięściami w piersi Jacka.

- Najpierw kawa. Uspokój się, bo rozleję połowę. - Podał Carze filiżankę. -Proszę, trzymaj.

Trzymając ją nadal na rękach, zainteresował się bliżej ciastkami.

- Od lat nie jadłem takich ciastek. Myślisz, że mógłbym spróbować?

- Co ty sobie właściwie chcesz udowodnić, Jack? - Oprócz filiżanki z kawą Cara trzymała teraz jeszcze talerzyk.

Jack usiadł, nadal trzymając Carę na rękach. Zabrał jej naczynia i postawił na stole. Nic. Jestem tylko głodny i spragniony. Ugryzł ją lekko w ucho. - I uwielbiam czuć cię blisko przy sobie.

- Jesteś po prostu niemożliwy. - Cara o mało nie wybuchnęła śmiechem. Dlaczego właściwie wrywała się z jego ramion? Było jej w nich przecież bardzo dobrze...

- Twój przyjaciel ma poczucie humoru. A jaki z niego pochlebca.

- Helen stała w drzwiach śmiejąc się. Najwyraźniej podobał się jej widok córki w ramionach mężczyzny. Ten mężczyzna został przez nią zaaprobowany. Podeszła do stołu robiąc zapraszający gest w stronę ciastek. -Jest jeszcze pasztet - zapowiedziała.

- Mhm, twoja mama zasługuje na najwyższe uznanie - powiedział Jack wbijając zęby w drugie ciastko. - Mogę jeszcze?

- Odpowiem ci, jak mnie puścisz - zaszantażowała go Cara. - Ja też zasługuję na uznanie. Pomagałam je piec.

- Nakładała tylko nadzienie, Jack. Nie może pan wierzyć we wszystko, co mówi moja córka. Opowiadała mi na przykład, jaki to z pana trudny człowiek. - Helen usiadła z westchnieniem do stołu. Nalała sobie kawy. - Już jako

dziecko lubiła opowiadać bajki. Miała tak wybujałą wyobraźnię, że często musieliśmy ją ściągać z obłoków na ziemię. Radzę panu zrobić to samo.

Cara broniła się rękami i nogami, ale Jack nie zwalniał uścisku. Ze stoickim spokojem rozmawiał ponad jej głową z Helen.

- Nie jest z nią tak źle. Lubię ją trochę wyprowadzać z równowagi. Te ciastka są fantastyczne. Nie pamiętam, kiedy jadłem coś równie pysznego. Moja matka też była doskonałą kucharką, ale jednak pani wyrób jest lepszy. -Zatopił zęby w następnym ciastku.

- Jack, twoje pochlebstwa mogą uderzyć mamie do głowy...

- Powinnaś mówić z większym szacunkiem o swojej matce, dziecinko. To, co powiedziałem, nie było pochlebstwem, tylko prawdą. Czy ona często tak przebiera miarę? - zwrócił się do Helen.

- Ależ nie. - Helen roześmiała się serdecznie. - Musi być przecież wzorem dla Angie. Czasem tylko muszę jej przypomnieć, że jest matką Angie, a nie jej siostrą.

- Przestańcie wreszcie! - Carze wreszcie udało się zeskoczyć z kolan Jacka.

Stała przed nimi z zaczerwienioną ze złości twarzą. - Powiem wam coś teraz.

Słuchajcie - jestem dorosłą kobietą i nie musicie już mnie wychowywać, ani ty mammo, ani ty, Jack.

Skrzyżowała ręce na piersiach patrząc na nich wyzywająco. Jak mogli tak ją rozgniewać!

- Ja nigdy o tym nie zapominam, Caro. Nawet dość często o tym myślę. -Spojrzał rozbawiony na Helen, która z trudem powstrzymywała śmiech.

- Ta pogoda ci chyba nie służy, Caro. Jesteś dzisiaj jakaś przewrażliwiona.

Normalnie przecież tak się nie zachowujesz. - Helen mrugnęła porozumiewawczo do Jacka. - Zazwyczaj jest uprzejma w stosunku do naszych gości. Może cierpi na brak witamin?

Cara zacisnęła wargi. W milczeniu podeszła do stołu, naląła sobie kawy i upiła spory łyk. Odstawiła filiżankę. - Dostaję odpowiednią porcję witamin. Wy też? Proponuję, żebyście teraz przygotowali prowiant na drogę, a ja się przebiorę.

- Chyba trochę narozrabialiśmy, Helen. Cara obraziła się nie na żarty.

- Kompleks męczennika. Tak, tak, słyszałam o tym, rodzi się w wyniku stresu i przemęczenia. - Helen pokiwała głową. - Może powinna się przespać?

- To by mi się na pewno przydało - trochę spokoju. Mama pokaże ci w międzyczasie dom i opowie kolejne niestworzone historie o mnie. Może przy okazji pozmywacie... Zawiadomcie mnie, kiedy będziecie gotowi.

- Słyszała pani, Helen? Chce sobie pójść i zostawić nas z całą pracą. - Jack wyciągnął oskarżycielsko palec w stronę Cary. - Typowe aroganckie zachowanie osobnika wyższego rangą.

Żartując dalej w ten sposób zapakowali koszyk na piknik. Cara z radością zauważyła, że jej matka rozkwitła. Dawno jej takiej nie widziała. Przytłumiło to trochę jej wyrzuty sumienia z powodu zaniedbania pracy na „Bet”.

Powinna dziś być na łodzi, niezależnie od tego, czy wypływała w morze czy nie. Zawsze było coś do zrobienia. Przez ostatnie lata zjawiała się w porcie w każdą pogodę. Same rozmowy z rybakami stanowiły dla niej nieocenioną korzyść.

Wymiana informacji, plotki portowe, dyskusje o przepisach, porównywanie cen - to wszystko mogło być dla niej przydatne.

Tak... ale dzisiejszy dzień chciała spędzić z Jackiem. Nie mogło być dla niej nic ważniejszego. Cały dzień z Jackiem...

- Twoja mama zaprosiła mnie na kolację, Caro - oznajmił Jack już w samochodzie.

- Czy pytasz mnie o zdanie?

- Nie. Powiedziałem to tylko dlatego, żebyś wiedziała, że musimy wrócić odpowiednio wcześniej. Cieszę się, że poznam Angie. Wczoraj widziałem ją tylko w przelocie. Czy też ma tyle wdzięku, co ty i twoja matka?

Cara wjeżdżała właśnie na strome wzgórze leżące na zachód od Charlestonu. -

Myślę, że ona ma swoisty, bardzo szczególny wdzięk. Jest miła i wesoła, ambitna i bardzo zdolna. Ma niezły głos, kocha muzykę i ocean.

- No, to mamy już wiele wspólnego ze sobą.

Cara nastawiła radio. Zerknęła ukradkiem na Jacka. Nucił pod nosem melodię ludowej piosenki nadawanej właśnie przez radio.

- Shore Acres leży zaledwie kilka mil za Charlestonem, a wydaje się, jakby należał do zupełnie innego świata. Pewien stary baron zbudował przepiękną willę na klifie, wysoko nad Pacyfikiem. Kochał przyrodę. Na swoich gruntach założył ogrody specjalnie chronione przed wiatrem. - Cara skręciła na parking przed parkiem.

- Zarówno willa jak i ogrody przetrwały liczne burze w nie naruszonym stanie. Dom wprawdzie nie dał się burzy, ale został strawiony przez ogień. Pożar zniszczył go doszczętnie. Ogrody zostały udostępnione zwiedzającym. To jest Shore Acres - przepiękny widok, wspaniałe ogrody, wielkie drzewa.

- Robi wrażenie - zgodził się Jack. - Rozejrzymy się najpierw, czy siadamy do jedzenia? - Jack wskazał wielki zielony trawnik przed nimi. - Co to jest?
- Tu właśnie stała ta willa. Możemy tu wrócić na lunch. Czy masz ochotę wydać się na pastwę burzy i zobaczyć ten widok, który tak zachwycił starego barona, że postanowił tu zbudować swoją rezydencję?
- Nie damy się burzy. Chodź, maleńka - Jack otworzył Carze drzwi i pomógł jej wysiąść.

Huk wzburzonego morza był ogłuszający. Jack i Cara znaleźli w miarę zaciszne miejsce między skałami i patrzyli w dół na morze. Głęboko w dole spienione bałwany waliły o skały. Piana pryskała aż na nich. Ciemnoszare morze gotowało się jak woda w garnku. Jack objął Carę mocno.

- Ten baron wybrał sobie najpiękniejsze miejsce w okolicy. Widok jest naprawdę oszałamiający. Jaki to dziki i niebezpieczny żywioł! Ale dziś w nocy, kiedy wiatr ucichnie, morze będzie miało powierzchnię gładką jak lustro. - Jack był wyraźnie zafascynowany tym miejscem.

- Chodźmy może teraz do ogrodów, zanim nas ta nawałnica pochłonie. Wąską ścieżką obok parkingu poszli na teren ogrodów założonych przez barona.

- Posadzono tu kwiaty i drzewa ze wszystkich stron świata. Przez cały rok panuje tu wysoka wilgotność powietrza przy prawie stałej temperaturze. Prawdziwy raj dla roślin. Mama podkrada stąd flance. Twierdzi, że tylko wtedy się przyjmują. - Cara wzięła Jacka za rękę.

- Zobacz, tam kwitnie róża! - Pochyliła się nad kolczastym krzakiem wdychając zapach królowej kwiatów. - Kocham róże. To banalne, wiem, ale są dla mnie uosobieniem piękna. Chodźmy teraz do tulipanów.

Podziwiali razem lawendowe azalie i różowe goździki. Jack podziwiał też Carę. Mimo wypłowiałych džinsów i rozciągniętego swetra była dla niego piękniejsza i powabniejsza od najpiękniejszego kwiatu. Spojrzał na nią z niewysłowioną czułością.

Powietrze przesycone było zapachem drzew, kwiatów i morza. Wszystko to świetnie pasowało do Cary.

- Może zjemy lunch na dole, w zatoce? Na pewno uda się nam znaleźć jakieś zaciszne miejsce. I będzie tam cieplej niż tu - zaproponowała Cara, kiedy obejrzeliby już cały park.

- To chyba niezły pomysł. Ale ja będę znowu robił za wielbłąda - nie uwolnię się chyba od tego koszyka, nie mówiąc już o kocu.

- Przywołuję was do porządku, majtek. W odpowiedzi na komendę kapitana wolno wam powiedzieć jedynie dwa słowa.

- Jakie? Jakie? - dopytywał się z ciekawością, Jack.

- TAK JEST. Jeśli majtek za dużo sobie pozwala, za karę przeciągany jest pod kilem.

- Litości! - jęknął Jack komicznie. - Nie masz dla mnie jakiejś łagodniejszej kary, kapitanie?

Cara zastanowiła się. - Mogłabym ci ściągnąć koszulę i... Jack pogładził ją po policzku. - O, ta kara zaczyna mi się podobać.

- ... i wychłostać różgą!

- Aha! Co za okrucieństwo i wyrafinowanie tkwią w tej kobiecie! Czy twoja mama jest tego świadoma? - Jack podniósł nagle Carę do góry i podrzucił.

- Przestań! Ratunku! - wołała śmiejąc się. - Zobaczysz, zwymiotuję. Kręci mi się w głowie. Będę niosła koc, tylko puść mnie wreszcie.

Jack spojrział z zachwytem na swego małego kapitana. Z zaróżowionymi policzkami, z błyszczącymi oczami Cara wyglądała prześlicznie. Nie bacząc na nic, wziął ją w ramiona i pocałował namiętnie w usta.

Cara natychmiast odwzajemniła pocałunek. Pod wpływem jego namiętności traciła własną wolę, jakby jej nigdy nie miała.

Uwielbiała czuć Jacka blisko siebie. Ta bliskość była tak ekscytująca... W tej chwili Cara zatęskniła za kajutą na „Bet”.

- Pragnę cię, Caro - szepnął Jack. - Nie kochałem cię od dwóch dni. To prawie wieczność. Chcę cię, maleńka...

- Ja... ja też cię pragnę, Jack - odparła Cara bez tchu. - Nie przypuszczałam, że zwariuję kiedyś dla jakiegoś mężczyzny. Pocałuj mnie -zażądała.

- Nienasycona mała czarownica - zażartował Jack, ale pomny przestrogi, natychmiast wykonał rozkaz.

Przyłgnęli do siebie tak mocno, jak to było możliwe. Jack wsunął dłoń pod sweter Cary i gładził czule jej nagą skórę. Spojrzął jej w oczy. Były ciemniejsze niż zazwyczaj. - Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że doprowadzasz mnie do szaleństwa? - Masz dwadzieścia osiem lat. Jesteś matką, córką, wdową, właścicielką łodzi - i kimś szczególnym dla mnie. Nie masz pojęcia, ile dla mnie znaczysz! - Przerwał na chwilę, po czym poprosił; -Pozwól mi spędzić ten sezon z tobą, pozwól mi być z tobą, Caro.

Cara położyła głowę na jego ramieniu. Jak dobrze, jak bezpiecznie czuła się u boku Jacka.

- Dam ci wszystko, czego zażadasz, Jack, ale przede wszystkim jestem matką Angie. Jestem jej potrzebna i nie mogę...

- Ależ, Caro, czy sądzisz, że ja o tym nie wiem?! A dlaczego chcę poznać Angie bliżej? Dlatego, że jest twoją córką, częścią ciebie. Wolałbym skoczyć stąd prosto w tę kipieli niż stanąć między nią a tobą.

Pogładził ją pieszczotliwie po włosach. - Wszystko, czego chcę to być razem z tobą... Tylko ten jeden sezon...

Wysokie skały w zatoce tworzyły naturalną ochronę przed wiatrem. Przez mały prześwit widać było morze. Kryształowo czysty strumień spływał z góry i biegł zakolami do oceanu.

Jack rozpostarł koc. Usiedli i Cara zaczęła rozpakowywać zawartość kosza. Z apetytem zabrali się do jedzenia przywiezionych z domu smakołyków.

Na plaży byli sami. Wichura przegnała stąd miłośników przyrody.

- Czuję się tak, jakbym niespodziewanie wyjechała na wakacje i nawet nie mam wyrzutów sumienia z tego powodu. - Cara westchnęła z zadowoleniem, wyciągnęła się na kocu, a nogi oparła o wielki kamień.

- A dlaczego miałabyś mieć wyrzuty sumienia? - Jack położył się na boku obok niej. Podparł głowę ramieniem.

- Tak też się nie oszczędzałeś. - Cara spojrzała z czułością na Jacka. - Harowałeś, jak wół. Nawet mnie to miło zaskoczyło, bo sądziłam, że nie dasz rady. Nie jesteś przecież przyzwyczajony do ciężkiej pracy fizycznej.

- No tak, a teraz jeszcze nazywa mnie wołem! Ale ja mam życie! Cara zepchnęła Jacka na piasek i pochyliła się nad nim. - Nie jesteś wołem, jesteś diabłem wcielonym!

- Czy masz jeszcze jakieś komplementy w zapasie?

- Teraz mam wypoczywać, sam tak powiedziałeś. Nie będę więc się trudzić wymyślaniami miłych rzeczy.

- Możesz to wynagrodzić czym innym, Caro. Pocałowała go leciutko w usta. - Naprawdę tak myślisz?

Jack obwiodł palcem kontury jej twarzy. - Poruszamy się chyba po niebezpiecznym terenie, skarbie. - Jack szybko przekreślił się i znalazł się nad Carą.

- Powoli zaczynam cię poznawać, Caro - powiedział przytłumionym głosem.

- Tak? I jaką jestem w twoich oczach?

Podniósł głowę patrząc jej w oczy. Uśmiechnął się szeroko. - Bycie razem z tobą jest jak wędkowanie, tylko o wiele, wiele piękniejsze. Zarzucam wędkę, pozwalam ci się trochę łudzić, że zostaniesz w wodzie i ciągnę na brzeg. Muszę szybko skracać żyłkę, żebyś mnie nie omotała nią.

- Nie wiedziałam, że widzisz we mnie łatwą zdobycz. - Cara poczuła się dotknięta. Zabolęły ją słowa Jacka. Czy była dla niego tylko zabawką? - Nie miałam zamiaru cię omotać, wierz mi.

- Nie? Ale mimo to udało ci się. Straciłem dla ciebie głowę i jeśli tak dalej będzie, to niczego nie gwarantuję, kochanie. - Przerwał na chwilę. - Dajmy sobie trochę czasu...

Nagle uświadomił sobie, że w każdej chwili mógł ktoś nadejść i Carze mogło to bardzo zaszkodzić... W jego ramionach była taka uległa...

Ale za nic nie chciał wykorzystywać jej słabości. Dużo jeszcze czasu mają przed sobą!

Wypuścił Carę z objęć i zsunął się na koc. Cara zadrżała, nagle zrobiło się jej zimno.

Rozdział 9

Cara leżała bez ruchu na piasku rozpamiętując słowa Jacka. Walczyły w niej bardzo różne uczucia - frustracja, wdzięczność, zakłopotanie, tęsknota - i miłość. Tak, kochała Jacka. Była tego absolutnie pewna. Odwróciła głowę, żeby spojrzeć na niego.

Chyba spał, oddychał bowiem płytko i równomiernie. Miała ochotę rzucić w niego garścią wodorostów. Chciała, żeby ją kochał, natychmiast, tu, na piasku!

- Wściekła jesteś, prawda? - spytał łagodnie otwierając oczy.

- Wściekła? - Cara usiadła, podciągając kolana pod brodę.

- Nie wiem - powiedziała szczerze. - Rozmyślałam tylko. Całowałeś mnie w taki sposób, jakbyś mnie pragnął i...

Poderwał się i objął Carę. - Bo tak jest naprawdę. Myślę tylko, że potrzebujemy czasu. Wszystko dzieje się tak szybko...

- Uważasz, że to ja jestem za to odpowiedzialna? - krzyknęła Cara poruszona do głębi. Agresywnością chciała stłumić podniecenie, jakie w niej wywoływał.

- Siebie obarczam największą winą. Powinienem był wiedzieć, że różnisz się od tych wszystkich kobiet, które znałem przed tobą. Powinienem był działać rozważniej.

Jack wstał i podniósł Carę. - Spójrz na mnie, maleńka. Zrozum, chcę tylko twojego dobra.

- Zawsze ktoś mi narzuca swoją wolę. Najpierw matka, a teraz ty. - Tupnęła nogą ze złością. - Jestem wystarczająco dorosła, żeby wiedzieć, co jest dla mnie dobre.

- Kochanie się w miejscu publicznym mogłoby ci bardzo zaszkodzić. Pomyśl, co by się działo, gdyby ktoś nas zobaczył?! Nie chcę, żebyś później żałowała swojej impulsywności. Nie potrzebujesz mi niczego udowadniać.

- A może chciałam ci pokazać, że ja też umiem być czuła?

Jack roześmiał się. - Poczekam. Mamy przecież tyle czasu przed sobą. Będziesz miała wiele okazji, żeby okazać mi swoją miłość. A ja, żeby cię uwieść.

- Niemożliwy jesteś, Jack. Nie można z tobą się porozumieć. Cara zaczęła pakować rzeczy. - Wracamy - oświadczyła.

- Nie gniewaj się na mnie - poprosił Jack. - Nie zniosę tego.

- Ależ ja się nie gniewam. Zastanawiam się właśnie, jak by cię tu uwieść następnym razem. - Roześmiała się wesoło odrzucając głowę do tyłu.

- Czy mógłbym pobyć u was trochę? Chciałbym zaprzyjaźnić się z twoimi najbliższymi.

- No, nie wiem... Cara udawała, że się zastanawia. Obawiam się, że możesz im zawrócić w głowie.

- Ja?! - zawołał Jack z oburzeniem. - Jediną osobą, która zawraca ludziom w głowie, jesteś ty. A ja jestem, zdaje się, twoją najnowszą ofiarą.

- Ach, ty biedaku! Jakże mi ciebie żal. Rusz się lepiej i pomóż mi wnieść rzeczy do domu.

- Tak jest.

- O, to mi się podoba. Mówisz jak prawdziwy majtek! - Cara roześmiała się głośno. Angie czekała już na mamę. - Zgadnij, mamusiu, co ja i Sandy dzisiaj zrobiliśmy!

- Nie mam pojęcia! Powiedz, skarbie! - Cara przytuliła do siebie podnieconą dziewczynkę.

- Sandy i ja...

- Chodźmy do kuchni, tam porozmawiamy, bo Jack też chciałby wejść

- zaproponowała Cara.

- Mam tylko nadzieję, że nie dokuczaliście babci - powiedziała Cara, kiedy już wszyscy znaleźli się w kuchni.

- Mamusiu - nagraliśmy kasetę! - oświadczyła Angie uroczyście.

- Na magnetofonie Sandy'ego. On grał na gitarze, a ja śpiewałam. Mówię ci, całkiem nieźle to wypadło. Zaraz zresztą posłuchacie.

- Angie uśmiechnęła się nieśmiało do Jacka.

Do kuchni wszedł Sandy. Przywitał się ze wszystkimi. - Słyszałem, że zatrudniłeś pana Ahearna jako majtka, Caro.

Mrugnął do niej porozumiewawczo. Cara uśmiechnęła się rozbawiona. - A więc dziś muzykowaliście - powiedziała ignorując uwagę Sandy'ego.

- Wiesz przecież, że już dawno nauczyłem się grać na gitarze. A Angie ma dobry głos. Napisałem kilka piosenek i chciałem się zorientować, czy Angie będzie umiała je zaśpiewać.

- Chodźmy do pokoju, do babci - zawołała Angie.

- Co tych dwoje tu dzisiaj wyprawiało, mówię wam! - powiedziała Helen. Siedziała na kanapie i robiła na drutach. - Ale efekt jest udany. Siadajcie koło mnie i posłuchajcie - poklepała zapraszającym gestem kanapę.

Sandy uruchomił magnetofon kasetowy stojący na dywanie. Z głośnika wydobyły się jakieś trzaski, gwizdy, potem zapanowała cisza. Dzieci zmieszaly się.

- Widocznie magnetofon ma inne zdanie na ten temat - zażartowała Cara.

- Ale dopiero co chodził... Pewnie baterie się wyczerpały. Na piegowatej twarzy Sandy'ego odbiła się wyraźna przykrość. - Nie macie magnetofonu, Caro? - spojrzal na nią błagalnie.

- Mamy taki prastary sprzęt, ale nie jestem pewna, czy on w ogóle jeszcze działa. - Cara uklękła na dywanie obok rozczarowanych muzyków. - Ale posłucham was z największą przyjemnością. Może zaśpiewacie na żywo?

Sandy spojrzal na Angie i uśmiechnął się, widząc, że nerwowo wyłamuje palce. - No co, spróbujemy, Angie?

- Dobrze. Tekstu już się nauczyłam, a nut wcale nie potrzebuję. Cara usiadła z powrotem obok Jacka. Wziął ją za rękę. - Może umiałbym naprawić wasz magnetofon - szepnął.

- Ale nie teraz. Zostań tu i zamień się w słuch. Może będziesz świadkiem narodzin gwiazdy! - roześmiała się cichutko.

Angie i Sandy wstali z podłogi. Rozległy się pierwsze akordy. Melodia była spokojna i przyjemna. Sandy napisał do niej proste, a jednocześnie pełne poezji słowa. Śpiew nie sprawiał Angie najmniejszego kłopotu, lecz wyraźną radość.

Cara słuchała z dumą głosu córki. Nagle uświadomiła sobie, że przyczyną tego błęgiego poczucia szczęścia jest nie tylko śpiew Angie, ale i to, że słucha go razem z Jackiem. Spojrzała na niego z ukosa. Uśmiechnął się i uściskał jej dłoń.

- Tam na morzu - gdzie jest prawdziwe życie... Angie zakończyła piosenkę miękko modelując głos, Sandy ostatni raz szarpnął struny gitary.

Przez chwilę było cicho, a potem mały pokój wypełnił się grzmiącymi oklaskami.

- Wspaniale, cudowne! - krzyczeli dorośli jeden przez drugiego.

- Sandy, powinieneś wystąpić tego lata w turnieju młodych talentów.

- Cara objęła Angie i uścisnęła Sandy'emu dłoń.

Sandy spojrzal na nią zaskoczony. - Nie myślałem nigdy o tym. Może mógłbym się tam zaprezentować, ale tylko wtedy, gdy Angie będzie śpiewać.

- Jeśli śpiewasz tak dobrze, jak komponujesz i piszesz słowa, to na pewno odniesiesz sukces. Jack poklepał chłopca po ramieniu.

- Niestety, swoim śpiewem odstraszyłbym tylko słuchaczy i nie dopuszczono by mnie nawet do etapu prób. Tylko Angie może śpiewać! Ja się ograniczę do komponowania i do pisania tekstów.

- A nie mówiłam?! - triumfowała Helen. - Wiedziałam, że będzie wam się podobało!

- Tym razem wyjątkowo wybaczymy ci twoje „a nie mówiłam”. Miałaś rację. - Cara roześmiała się głośno. - Nie wiem, jak wy, ale ja w taką pogodę mam ochotę na coś ciepłego.

Helen zaofiarowała się, że zaparzy kawę i wszyscy przenieśli się do kuchni.

Cara wiedziała, że Angie dysponuje bardzo ładnym głosem i niezłym słuchem, natomiast talent muzyczny Sandy'ego był dla niej miłym zaskoczeniem.

Usiedli do stołu, Jack oczywiście też. Cara patrzyła na niego z czułością, gdy prowadził ożywioną rozmowę z dziećmi. Zdaje się, że od razu przypadli sobie do gustu. Jack sprawiał zresztą bardzo dobre wrażenie - wysoki, przystojny, sympatyczny.

Cara zateęskniła za jego ramionami. Tak niedawno leżeli tuż obok siebie, całowali się i pieścili. A potem nie chciał z nią spać. Westchnęła z żalem. Może powinna była pojechać dziś na „Bet”, zobaczyć, czy wszystko w porządku. Może Jack odwiedziłby ją na pokładzie. Może by ją pocałował, wziął na ręce i zaniósł do kajuty na ławę... Może!

Jack posłał jej serdeczny uśmiech nad głową Angie. Przymrużył oczy, jakby czytał w jej myślach. W łagodnym świetle lampy miał ciemnobłękitne oczy, ich kolor przypominał Carze pogodne letnie niebo. Miła była obecność takiego mężczyzny w domu. Jak cudownie byłoby czuć go koło siebie w zimne zimowe noce. No tak, ale zimą już go tu nie będzie. Cara wzruszyła zrezygnowana ramionami.

- Co się popsło w twoim magnetofonie, Caro? - spytał Jack głośno. - Pokaż mi go, może będę umiał go naprawić. - Wstał, podał Carze rękę i pociągnął ją za sobą do pokoju.

Gdy byli już sami, przytulił Carę do siebie. - Od godziny czekam na to, żeby być tylko we dwoje - szepnął.

Spojrzała na niego zaskoczona. Pochylił się nad nią i pocałował namiętnie w usta.

Cara zarzuciła mu ramiona na szyję i odwzajemniła jego pocałunek z taką samą namiętnością i takim samym oddaniem.

Jack jęknął. - Co za obłądny dzień. Na plaży w Shore Acres z niezwykłym trudem pohamowałem się do kochania się z tobą! Na kanapie też grzecznie siedziałem i nie zaczepiałem cię, a wierz mi, nie było to łatwe. - Jack odsunął jasny lok z czoła Cary. Cara roześmiała się gardłowo. - Myślałam, że chcesz zreperować magnetofon. Ze mną wszystko w porządku - nie wymagam naprawy.

- A ja owszem, a ja tak! Cierpię piekielne męki. Pragnę cię... Chcę cię -tu i teraz! Przycisnął ją do siebie tak mocno, że wyraźnie poczuła jego podniecenie. Ukryła głowę na jego piersiach, a kiedy ją podniosła i chciała coś powiedzieć, zamknął jej usta pocałunkiem.

- W każdej chwili może ktoś tu wejść, Jack - szepnęła wreszcie po chwili.

- Wiem! Wiem!

Niechętnie puścił Carę. - Jak myślisz, co by zrobiła twoja matka, gdyby nas tu zastała? Przyniosłaby szpadel z ogrodu?

- Biedny chłopak! To tego szpadla tak się boisz? - zażartowała Cara. -Jeżeli wobec tego przestałam już być dla ciebie obiektem fascynacji, to może zajrzysz do tego magnetofonu. Stoi tam na półce - pokazała ręką regał z książkami. - Mam nadzieję, że kurz ci nie będzie przeszkadzał. Długo stał tam nie używany. Właściwie od śmierci Grega.

Jack zdjął magnetofon z regału. Poszukał gniazdka i usiadł w jego pobliżu na podłodze.

Cara podała mu kasetę z muzyką na wypróbowanie. Jack nacisnął klawisz startowy. Nic. Szpulki z kasetą nawet nie drgnęły.

- Widzisz! Zepsuty! - stwierdziła Cara. - Całkowicie bezużyteczny.

- Bezużyteczny to przesada. Sprzęt się po prostu zepsuł i to wszystko. -Jack oglądał dokładnie magnetofon. Pokazał Carze jedno miejsce. - Czy tu zazwyczaj pali się światełko?

- Jeśli naciśnie się ten czerwony klawisz...

- Aha. - Jack myślał przez chwilę. - Czy masz w domu narzędzia? Obcęgi, śrubokręty i może lutownicę?

- Chyba tak - odparła Cara. - Kilka śrubokrętów jest w kuchni, reszta pewnie w piwnicy. Pójdę poszukać.

Gdy wróciła z naręczem narzędzi, Jack rozłożył już magnetofon na części pierwsze. Koło niego kucali na dywanie Angie z zarumienioną buzią i Sandy, bardzo zainteresowany działalnością Jacka. Miał jeszcze jednego widza.

Helen usiadła naprzeciwko w fotelu, z wysokim oparciem i bacznie śledziła każdy jego ruch.

- Proszę, tu są narzędzia Grega - Cara wysypała przed Jackiem śrubokręty różnej wielkości, obcęgi duże i małe, lutownicę i cynę do lutowania.

- Fajnie, wszystko może mi się przydać. Chyba już wiem, gdzie jest usterka. Może uda mi się naprawić ją. To jest dobry magnetofon i szkoda by było spisać go na straty.

Jack wrócił do swojego zajęcia, świetnie orientując się w rozmaitych przewodach i innych drobnych częściach. Znał się najwyraźniej na tym. Cara westchnęła. Jednak mało o nim wiedziała.

Angie i Sandy pomagali mu trochę. Każdego sobie potrafi pozyskiwać, stwierdziła Cara z radością.

Wreszcie Jack odłożył narzędzia. Nacisnął klawisz startowy. Pokój wypełnił śpiew Angie przy dźwiękach gitary. Cara i Jack zebrali narzędzia i zanieśli je z powrotem do piwnicy.

- Angie znaczy dla ciebie bardzo dużo, prawda? - spytał Jack kładąc lutownicę na półkę.

- O, tak, nie wiem, co by się ze mną stało, gdybym jej nie miała.

- Jest naprawdę bardzo utalentowana. I tak żywo interesuje się wszystkim, co się wokół niej dzieje. Omalże nie wywierciła mi dziury w brzuchu swoimi pytaniami. Cara roześmiała się. - Zapomniałam cię uprzedzić.

- Ale ja wcale nie mam jej tego za złe. Ciekawość świata to pozytywna cecha, kochanie. - Przytulił ją i pocałował w nos. - Angie to prezent, Caro. Dla ciebie, dla twojej matki i twojego zmarłego męża.

- Dziękuję, Jack. Dziękuję za to, że wspomniałeś Grega. Zginął, gdy Angie miała pięć lat. Była więc małą dziewczynką. Mimo to dobrze pamięta ojca. Jest zresztą szalenie do niego podobna. - Cara uśmiechnęła się smutno. W jej oczach zabłyśły łzy.

Jack przytulił ją jeszcze mocniej i ucałował powieki. - Tak się cieszę, że pozwoliłaś mi być częścią swego życia. - Poprowadził ją delikatnie w kierunku schodów. - Chodź, kochanie, mam straszną ochotę na jeszcze jedną filiżankę waszej przepysznej kawy.

Cara opanowała się już. Pocałowała Jacka w policzek.

- Ścigamy się, kto pierwszy będzie na górze! - zawołała i pobiegła po schodach.

Jack patrzył na nią z podziwem. Jakże lekko biegła po tych stromych schodach! Ruszył za nią, ale kto by dogonił wiatr... Ta kobieta udowodniła swoim życiem, że stać ją na wiele. Umiała sprostać sytuacjom, w których załamałby się niejeden mężczyzna. A była przecież taka mała i drobna. Nadszedł już chyba czas, żeby i ją wziął ktoś w ramiona i ochronił przed ciosami losu.

Minęło kilka tygodni. Niebo było często zachmurzone i często zdarzały się sztormy o takim nasileniu, że można je było wziąć za zapowiedź końca świata.

Towarzystwo Jacka pozwoliło Carze łatwiej znieść wszelkie nieprzyjemności.

Nigdy przedtem praca na kutrze nie sprawiała jej takiej radości.

Teraz siedziała na pomoście, patrząc jak Jack szoruje mocno zapuszczoną „Careene”. Biały jacht kołysał się dostojnie.

- Hej, majtku! - zawołała. - Kilkoro moich przyjaciół chce wyjechać pod namiot na weekend. Miałbyś ochotę pojechać? Będzie ci się na pewno podobało. Mama na pewno zorganizuje jakiś namiot i śpiwór dla ciebie. Poza tym będziesz potrzebował czegoś do kąpieli i ciepłego swetra na wieczór.

- Mhm, kusząca propozycja. Ale co będzie z rybami?

Cara skrzywiła się. - O, Boże, ale cię opętało! Jeśli cię to uspokoi, to w pobliżu campingu też można łowić ryby.

Opryskał ją zimną wodą. - Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Co jest z „Bet”?

- Przez cały ubiegły tydzień połowy były bardzo nędzne. Może łososi pokażą się znowu dopiero wtedy, gdy udamy, że nas nic, a nic nie obchodzi.

- Okay. - Jack roześmiał się z tej koncepcji przechytrzenia łososi. - Wezmę swój śpiwór, ale o namiot ty musisz się postarać.

Przyjaciele Cary byli już na miejscu - nad rzeką. Rozbijali właśnie namioty, na płaskiej piaszczystej plaży.

Cara i Jack szybko wyjęli swoje rzeczy z samochodu. Razem z Angie rozbili sprawnie małe kolorowe namiociki i rozwinęli śpiwory. Spieszno im było wykąpać się. Słońce świeciło jasno na bezchmurnym niebie.

Przebrali się w kostiumy kąpielowe i całą trójką pobiegli do wody. Zimna woda wspaniale ich orzeźwiła. Prąd rzeczny nie był w odnodze zbyt silny, można więc było trochę popływać.

Cara założyła okulary do nurkowania i przeszukiwała dno rzeki w nadziei znalezienia jakichś interesujących kamyków. Mogły jej się przydać do ozdabiania ceramiki.

Jack i Angie dokazywali niedaleko niej. Grali w piłkę, skakali, przytapiali się wzajemnie.

Pozdrawiali wszystkie statki przepływające przez rzekę w pewnej odległości od nich.

- Widzisz ten falochron, tam dalej? - spytała Cara Jacka. - Ustaw się na nim, kiedy będzie przepływał następny statek. Niełatwo jest utrzymać równowagę, ale spróbuj, może ci się uda.

Zaśmiała się cicho, widząc, jak ochoczo płynie do falochronu i wdrapuje się na gruby pal. Kapitan następnego statku rozpoznał Carę i jej towarzystwo. Włączył silnik i podpłynął aż do falochronu. W ostatniej chwili znowu poderwał maszynę i zakręcił sterem. Statek odpłynął pozostawiając mnóstwo wysokich fal, które zmyły Jacka z falochronu. Stracił równowagę i wpadł do wody.

Turyści ze statku machali rękami pozdrawiając kąpiących się i głośno bili brawo, gdy Jack prychnął znów wynurzył się nad powierzchnię wody.

I zaraz potem rzucił się na Carę i przytopił ją z zemsty.

Na śmiechach i żartach upłynął dzień. Słońce już zachodziło, a Cara i Jack ciągle jeszcze taplali się w rzece.

Tymczasem na brzegu przygotowywano ognisko. Ustawiono już spory stos suchego drewna i chrustu. Wieczorem wszyscy usiedli wokół ogniska. Piekli na ruszcie kiełbaski i steki, opowiadali zabawne historyjki i kawały. Jeden z przyjaciół Cary przyniósł gitarę. Przy jego akompaniamencie śpiewali stare piosenki country.

Angie poszła spać, a Cara i Jack siedzieli pod drzewem podziwiając okrągły jasny księżyc oświetlający ich obozowisko. Jack objął Carę ramieniem, ona oparła mu głowę na piersiach. Chciała, żeby ta noc nigdy się nie skończyła. Czuli się tak szczęśliwi i bezpieczni. Nigdy nie zapomni tej nocy...

Rozdział 10

- Naprawdę! Co za niesprawiedliwość! Ja to mam w życiu same kłopoty i żadnej radości - Cara napełniała ładownię kawałkami lodu. - Zaledwie siedem! Siedem nędznych łososi po czterech dniach ciężkiej pracy. To nie fair!

- Masz także chwile radości w swoim życiu, Caro - zawołał Jack ze sterówki. - Przypomnę ci tylko...

- Cicho bądź. Chcę się trochę nad sobą poużalać. - Usiadła na drewnianej skrzyni i podparła brodę na łokciach. - Będę narzekać, zawodzić, jęczeć. Może ryby mnie usłyszą, zlitują się nad biedną rybaczką i wskoczą całą ławicą do sieci. Mogłyby to dla mnie zrobić, muszę przecież zebrać pieniądze na naukę Angie w college'u. Ach, jakie to wszystko okropne... Auuu!

Jack odwrócił się do Cary. - Co ci się stało?

- Drzazga. No, oczywiście. Przecież ja mam pecha. - Cara wzniosła oczy ku górze. Z twarzą wykrzywioną bólem usiłowała wyciągnąć sobie drzazgę, która kłuła ją przez dżinsy.

- Poczekaj, pomogę ci. W ten sposób nigdy jej nie wyciągniesz, tylko wbijesz jeszcze głębiej. Poza tym mam lepsze oczy od ciebie i zręczniejsze palce. - Uklęknął obok Cary. Uchwycił drzazgę palcami i wyciągnął ostrożnie. - Nie ruszaj się, zaraz ją wyciągnę.

- Mam nadzieję.

Jack opasał jej biodra ramionami. - Nic się nie stało. - Pocałował miejsce, z którego wyciągnął drzazgę. - Nawet nie ma krwi.

- Jack! - Cara zaśmiała się. - Ty wariacie!

Podniósł się i przyciągnął ją do siebie. - Wiem, wiem, jestem niepoprawnym wariatem. Ale to tylko twoja wina. Czy chcesz naprawić swój błąd?

- Chcę wracać do domu. Mamy mało paliwa, żywność się kończy, a przede wszystkim nie mamy szczęścia.

Złożyła głowę na nagrzaną słońcem piersi Jacka. - Może tych kilka rybek pokryje koszty tej wyprawy, ale zarobku nie będzie tym razem żadnego. - Popatrzyła na niego żałośnie. - Wiesz, chętnie zostałabym jeszcze dłużej z tobą, ale zaczynam tęsknić za Angie i za mamą. Poza tym marzę o gorącym prysznicu. Mam już dosyć zimnej wody.

- Akceptuję twoją argumentację. Czy mam powiadomić przez radio innych rybaków o naszej decyzji?

- Tak, ale najpierw pocałuj mnie.

- Uwielbiam wykonywać twoje rozkazy. - Jack zasalutował i ochoczo zabrał się do całowania.

Słońce stało jeszcze wysoko na niebie, gdy „Bet” płynęła do brzegu. Pogoda była nadzwyczaj ciepła jak na połowę maja.

- W taki dzień, jak dzisiaj, chciałabym pływać na cichej spokojnej żaglówce - oznajmiła Cara. Stała w drzwiach sterówki, a Jack za kołem sterowym.

- Wiesz, na żaglówce nie jest wcale tak cicho i spokojnie. Silnik „Careeny” hałasuje tak samo jak silniki waszych kutrów. No i „Careena” nie ma takiej miłej przytulnej kajuty jak „Bet”.

- Jack, czemu właściwie przyłynąłeś tu swoim jachtem? Dlaczego nie spędzasz urlopu na Morzu Karaibskim, gdzie jest ciepło i pięknie? Co robi taki jak ty w Charlestonie?

- Dobre pytanie. Co ja tu właściwie robię? Można powiedzieć, że uciekłem.

Uciekłem od zebrań, konferencji, terminów, od telefonu i kalendarza. Miałem dość codziennego stresu. - Jack spojrzał na Carę poważnie. - Starając się o lepsze życie, zapomniałem, co to właściwie jest.

- Ale co robisz na moim kutrze? Dlaczego nie leżysz gdzieś na słońcu odpoczywając od nerwowej pracy, tylko rzucasz się w wir nowej? Przecież życia na morzu nie można nazwać komfortowym!

- Twoja praca jest bardzo ciężka, ale jakże satysfakcjonująca... Moja praca nie zawsze taka była. Kiedy rzucisz sieci z przynętą w morze, to wiesz dokładnie, po co to robisz. Jeśli siadasz za kołem garncarskim, to za chwilę trzymasz w ręku bardzo namacalny dowód swojej pracy. Rozumiesz, co mam na myśli?

Jack zmarszczył czoło. Był teraz bardzo poważny. - Tak dla mnie, jak dla moich braci, nasza fabryka była bardzo ważna, ale zaślepiiony sukcesami, straciłem z oczu istotę sprawy. Zaplątałem się w gmatwaninę terminów i kalkulacji. W końcu zrezygnowałem z kierowania firmą. Zacząłem za to żyć bardziej świadomie - robić rzeczy, które sprawiają mi o wiele większą przyjemność niż pogoń za zyskiem.

- Podjąłeś chyba najkorzystniejszą dla siebie decyzję. Co powiedzieli na to twoi bracia?

- Zaakceptowali ją. Jeden z nich przejął zarządzanie, a drugi produkcję. Od kiedy zostałem tylko cichym udziałowcem, skończyły się konflikty między nami.

Wszystko jest w jak najlepszym porządku.

- Ty - cichy? - Cara śmiejąc się dotknęła palcem wskazującym piersi Jacka.

- Bracia nie mogli mnie spłacić, ustaliliśmy więc, że będę cichym udziałowcem. Bardzo mi to odpowiada. A wiesz, Caro - pochylił się do niej - wielką przyjemność sprawiają mi twoje pochwały moich wynalazków tu na „Bet”. Cenisz je wysoko i uważasz za bardzo przydatne. Oznacza to, że moja praca nie była aż tak bardzo oderwana od rzeczywistości.

- Czy mógłbyś wyrażać się jaśniej? - Cara patrzyła na Jacka ze zdumieniem.

- Ten nawigator na przykład - Jack pokazał jeden z przyrządów - został skonstruowany według mojego projektu. A twoje radio nosi nazwę naszej firmy. - Jack pochylił się pokazując w dół, na kajutę.

- A tam...

- Jack, przestań - przerwała mu Cara. - Kajuta nie ma nic do rzeczy. A ja naprawdę wzięłam cię za niedzielnego żeglarza.

- Aż tak bardzo się nie pomyliłaś - roześmiał się Jack. - „Careenę” zbudowano po to, żeby wypróbować na niej kilka nowatorskich rozwiązań, ale rzadko miałem okazję, żeby na niej żeglować.

Cara patrzyła na linię brzegową, rysującą się już na horyzoncie. Musiała przemyśleć słowa Jacka. Zamknęła oczy wystawiając twarz na słońce. Nagle poczuła klucie w sercu. Z trudem powstrzymała łzy cisnące się do oczu.

Jej obawy potwierdziły się. Jack zatęskni kiedyś za luksusem, do jakiego przywykł, mimo że teraz temu zaprzecza. I wróci tam, skąd przyszedł. Zniknie z jej życia. To dla niego jedynie letnia przygoda - jej miłość i radość ze wspólnego przebywania ze sobą. Dla niej Jack znaczył o wiele więcej - stał się bardzo ważną częścią jej życia. Odbierała go jak cudowny prezent od losu - cieszyła się każdą wspólną chwilą, każdą jego pieszczotą.

Gdy ją opuści, będzie z bólem rozpamiętywała swoje minione szczęście. Dzięki Jackowi poczuła się znowu piękna i godna pożądania. Jackowi zawdzięczała chęć do życia tak intensywną, jakiej dawno nie zaznała.

Minał kolejny tydzień. Cara i Jack spędzili go na morzu w poszukiwaniu łososi. Ale szczęście znowu im nie dopisało. Cara była coraz bardziej rozdrażniona niepowodzeniem. Nie mogła się pogodzić z klęską. Jak miała wyżywić rodzinę, skoro nie łowiła dosłownie nic? Kończył się kolejny dzień pełen nowych oczekiwań i nowych rozczarowań. Zapadła noc.

W kajucie na dole Jack przyciągnął Carę do siebie. - Odpręż się, kochanie - zaczął masować jej nadwreżony od ciągłego schylania się kark. - Swoją nerwowością przepłószysz wszystkie ryby.

Odwróciła się i położyła dłoń na jego ramieniu. - Wiem, ale jestem bliska rozpacz.

- Patrzyła na niego zmartwiona. - Nie mogę przecież utrzymać domu ze sprzedaży słonej wody, a to w tej chwili jedyny towar, jaki mam na pokładzie.

- A ja myślę, że powinniśmy teraz skoncentrować naszą energię na czymś innym niż połów ryb. - Pocałował Carę we włosy. - Mamy przed sobą całą noc.

- O, bardzo obiecujący początek - Cara wyraźnie się ucieszyła. Tak cudownie relaksowała się w jego ramionach.

Położyli się na ławie czule się obejmując. Cara zapomniała na chwilę o swoich kłopotach.

- W dzień chętnie łowię ryby, natomiast nocą wolę szukać skarbów -oznajmił Jack.

- Uwielbiam bawić się w szukanie skarbów. - Cara pocałowała Jacka w szyję.

Dłonie Jacka wśliznęły się pod cienką bawełnianą koszulkę Cary. Pogładził jej nagą skórę. - Zdaje się, że tu znajdę parę skarbów. Jak myślisz, Caro? - Połaskotał ją pod pachami.

- Przestań, przestań - krzyczała Cara wijąc się pod rękami Jacka.

- Jeśli natychmiast nie przerwiesz tej tortury, to pokażę ci, jak się kochają piraci - zagroziła w końcu.

- Jak, jak? Ach, mój kapitanie, zaintrygowałeś mnie. - Jack ściągnął z niej bluzkę.

- Bardzo rzadko - oświadczyła Cara triumfalnie. - Kobiet nie biorą przecież ze sobą na morze.

Jack roześmiał się głośno: - Wobec tego cieszę się, że nie jestem piratem, tylko zwykłym rybakim. I co za szczęście, że nasza załoga składa się w połowie z kobiet!

- Właściwie bardziej podoba mi się męska połowa tej załogi - powiedziała Cara.

- Czy to komplement? Jeśli tak, to dziękuję. Mężczyznom też się czasem należą jakieś miłe słowa. - Jack objął Carę i pocałował ją.

- Będę cię tak całował aż do rana - zapowiedział.

- Oooo! - Cara była trochę rozczarowana. - Ale nie poprzestaniesz na tym? - wołała się upewnić.

Jack pocałował ją w odpowiedzi tak mocno i namiętnie, że zabrakło jej tchu.

Obejmował Carę jednym ramieniem, drugą ręką pieścił jej piersi.

Cara miała wrażenie, jakby mężczyzna dotykał ją pierwszy raz w życiu. Zadrżała z podniecenia. Z nieznaną jej dotychczas intensywnością odbierała wszystkie pieszczoty. - Chcę poczuć te skarby wargami - szepnął Jack i zsunął głowę do jej piersi. Końcem języka dotykał najpierw delikatnie, potem coraz mocniej brodawek i ich otoczek. Cara zamknęła oczy. Jęknęła z rozkoszy.

- Proszę cię, Jack... - powiedziała sama właściwie nie wiedząc, o co prosi - żeby przestał, czy żeby ją wreszcie zaspokoił.

Jack podniósł głowę. Oczy mu pociemniały.

- Jaka ty jesteś piękna - stwierdził cicho z podziwem. - Chcę cię całować całą.

Kochali się już wiele razy na „Bet”, ale za każdym razem było to dla Jacka nowe i ekscytujące przeżycie.

Powoli rozsunął suwak dzinsów Cary i ściągnął je w dół razem z majtkami.

Cara wstrzymała oddech. Zawsze dziwiło ją jego nienasycenie i jej własne podniecenie. Nie wiedziała, jak będzie mogła żyć bez jego pocałunków, bez tych pieszczot, zapowiadających cudowny, niepowtarzalny finał?

Pocałował ją w brzuch. Wodził językiem wokół jej pępka. - Masz najśłodszy pępek na świecie, wiesz, mała?

Rozchylił jej uda. Pogłodził delikatnie ich wewnętrzną powierzchnię. Cara wczepiła palce w gęste włosy Jacka. Wydawało jej się, że za chwile stanie w płomieniach.

Jack tymczasem całował całe jej ciało.

Cara jęknęła głośno. - Chodź już - błagała drżącym głosem. - Kochaj mnie.

Znalazła po omacku suwak jego dzinsów i w sekundę rozebrała go. Ich nagie ciała przylgnęły do siebie.

Cara odniosła wrażenie, jakby świat wokół nich przestał istnieć. Było tylko ich dwoje pośrodku nieskończonych wód Pacyfiku.

Gorący oddech Jacka musnął jej policzek. - Chyba zwariuję, Caro, zawsze doprowadzasz mnie do szaleństwa. Chcę ciebie! Teraz! Natychmiast!

Wszedł w nią gwałtownie. Ciała ich stopiły się w jedno.

- Ach, Jack! - Cara oddychała z trudem. - Tak! Tak!

Była tak bardzo szczęśliwa. W szczytowym momencie rozkoszy, Cara głośno krzyknęła jego imię. Wyczerpani wkrótce zasnęli, ciasno się obejmując.

Ranek był piękny. Obiecywał ciepły wiosenny dzień. Carę obudził zapach świeżo zaparzonej kawy. Jack krzątał się już przy kuchence. Uśmiechnęła się do niego z miłością. W taki dzień jak dzisiaj chciała wziąć w ramiona cały świat.

Na razie zadowolili się Jackiem. Zerwała się z ławy, zarzuciła mu ręce na szyję i ucałowała serdecznie w oba policzki. Jack podał jej filiżankę z kawą.

- Widzę, że służy ci brak snu, mój skarbie - zażartował. Poszli oboje do sterówki. Cara wyteżęła wzrok szukając czegoś na horyzoncie.

- Morze dobrze dziś wygląda - powiedziała Cara w zamyśleniu. Jack spojrzął na nią pytająco.

- Ta szczególnie intensywna zieleń jest zazwyczaj dobrym znakiem. Ryby lepiej wtedy biorą - wyjaśniła Cara. - Chociaż ten sezon jest w ogóle osobliwy. Wszystkie moje obserwacje i prognozy nagle przestały się sprawdzać. Sama już nie wierzę swojemu doświadczeniu. Rozmawiałam z innymi rybakami i potwierdzają moje spostrzeżenie. W tym roku wszystko jest jakoś inaczej. Jakby łososi celowo i świadomie schodziły nam z drogi.

Wzruszyła ramionami. Rzuciła okiem na przyrządy i poszła na pokład, nadal z filiżanką w dłoni.

Jack podążył za nią. - Ja także miałem nadzieję, że nauczę się od ciebie mnóstwa rzeczy przydatnych przy połowie łososi. Ale wygląda na to, że przy naszym pechu nic z tego nie będzie.

- Czy nadal jeszcze chcesz kupić „Bet”, czy wybiłeś już sobie z głowy ten pomysł? - spytała Cara cicho, obawiając się w duchu odpowiedzi.

- „Bet” jest dokładnie taką łodzią, jakiej szukałem. - Jack patrzył zmrużonymi oczyma na inne kutry, kołyszące się łagodnie na spokojnym morzu.

Cara wypila łyk kawy. Tak była zamyślona, że nie zwróciła nawet uwagi na to, że gorący napój sparzył jej przełyk.

- Ten sezon był tak zły, że dużo łodzi wystawionych zostanie na sprzedaż.

Wszystkie z licencjami. Na pewno wielu rybaków będzie chciało się ich pozbyć, gdyż mają już dosyć tego wypływania w morze na próżno, tych powrotów z pustą ładownią, tego stałego dokładania do interesu.

- Myślisz, że będzie dużo ofert? - Jack chciał Carę objąć, ale wywinęła mu się.

- Tak. I z pewnością będziesz mógł spośród nich wybrać łódź swoich marzeń, bo „Bet” nie dostaniesz na pewno, ręczę za to. Nie dbam wcale o to, czy się rozczarujesz, czy nie!

- Caro, mały kapitanie, jak możesz być tak okrutna? Zawsze myślałem, że kapitanowie troszczą się o dobre samopoczucie załogi.

Podszedł do niej i zmierzwił jej już i tak dostatecznie zmierzwione jasne loki. - Jeśli nadal będziesz mnie tak okropnie traktowała, zrobię sobie coś strasznego.

- Kapitan odpowiada przede wszystkim za statek, nie wiecie o tym, majtek? Wiesz, tu mogą być łososi. Może więc będziesz tak uprzejmy i rzucisz im żywcą na przynętę?

Jack zasalutował i zabrał się do roboty. Cara uśmiechnęła się. Dobrze jej się pracowało z Jackiem w dzień i przyjemnie spędzało nocę w jego ramionach.

Noc była ponura. Na niebie świeciło tylko kilka gwiazd. Cara stała za sterem. „Bet” pruć fale płynąc pełną parą przed siebie. Cara w ogóle nie czuła się zmęczona.

Przeciwnie, była w świetnym humorze, ożywiona i radosna. Miała nadzieję, że tej nocy złowi jeszcze trochę łososi.

Wieczorna prognoza w radiu zapowiadała dobry połów. Przynajmniej wszystko na to wskazywało.

Jack krzątał się w kajucie na dole. Parzył kawę. Przez hałas silnika dobiegały Carę znajome odgłosy.

Spojrzała na światła sąsiednich kutrów. Wszyscy polowali na łososi. Napięcie rosło z minuty na minutę.

Nagle „Bet” zatrzęsło silnie. Jakaś siła rzuciła Carę na koło sterowe. Z trudem mogła się utrzymać w pozycji pionowej. Z przerażeniem usłyszała szorowanie łodzi po dnie. O, Boże, „Bet” wpadła na mieliznę! Rozległ się odgłos rozdzieranego drewna.

Nie na mieliznę, znacznie gorzej, na skałę! Kuter kładł się już na bok. Silnik zgasł już dawno. „Bet” musiała nadzieć się na podwodną skałę, skrytą pod powierzchnią wody.

Cara zbladła jak kreda, kolana zaczęły trząść się jej jak w febrze.

- Jack! - krzyknęła rozpaczliwie w stronę kajuty. - Co z tobą? Czy wszystko w porządku?

- Stuknąłem się tylko w głowę - odkrzyknął z dołu. - Co się stało?

- Wpakowaliśmy się na skałę. Zobacz, jak wielka jest ta dziura i ile wody już wpłynęło. Zawołam pomoc przez radio. Może inne łodzie też już zauważyły, że mamy kłopoty.

Chwilę później klęczeli oboje na pokładzie obserwując wodę wlewającą się do kutra. Cara spojrzała na Jacka z udręką.

- Musimy użyć pomp. Chodźmy na górę. Ty będziesz obsługiwał nożną pompę, a ja zobaczę, jak wielką szkodę zrobiła nam ta skała.

- Może lepiej pójdę z tobą - zaproponował Jack.

- Nie, nie, poradzę sobie sama. Wolę, żebyś zaczął już pompować wodę. Objasniła, jak działa pompa, upewniła się, że Jack będzie umiał pompować i wróciła na pokład. Przechyliła się przez burtę i przyświecając sobie latarką, badała stan łodzi. Na rufie świeżo pomalowane drewno było odłupane w wielu miejscach. Cara wychyliła się jeszcze bardziej, próbując zachować równowagę. Gdy uświadomiła sobie w pełni rozmiary uszkodzenia, jęknęła z rozpaczą. Rufa była w strasznym stanie. Ostra skała pocięła drewno z taką łatwością jak nóż kroi bochenek chleba.

Cara spojrzała w niebo i wyciągnęła pięść w stronę księżyca.

- Dlaczego mnie nie ostrzegłeś? Dlaczego nie oświetliłeś mi drogi? -krzyknęła z wściekłością, a w jej oczach zalśniły łzy.

Otarła oczy, wyprostowała się i wróciła do sterówki.

- Bardzo źle? - spytał Jack z niepokojem.

- Uszkodzona jest lewa burta - odparła Cara, usilnie starając się nie wybuchnąć płaczem. - Prawdopodobnie tuż nad linią wody, myślę, że z pomocą pompy dotrzemy jakoś do domu. Zobaczymy, kto nam będzie towarzyszył.

- Towarzyszył?

Cara machnęła ręką w stronę radia. - W takim przypadku lepiej jest płynąć w asyście jakiegoś innego kutra. Jeśli pomyliłam się w kalkulacjach i zaczniemy tonąć, nie chciałabym być tu sama. Mój Boże, na pewno mielibyśmy dzisiaj szczęście i połów by się udał. Na domiar złego ktoś inny też straci przeze mnie.

- Ale zawiadomisz straż przybrzeżną, prawda? - Jack nie przerywał pompowania. Miarowo naciskał nogą dźwignię zapierając się obiema rękami o ściany sterówki.

- Oczywiście, ale pomoc z łądu wypływa dopiero wtedy, gdy sprawa jest naprawdę poważna i zagraża życiu rybaków. Według mnie powinniśmy dobić

do brzegu o własnych siłach. - Cara opanowała się już. Głos jej był rzeczowy i spokojny.

Nacisnęła guzik mikrofonu i przekazała wołanie o pomoc. W sekundę otrzymała odzew z innych statków. Głośna syrena sygnalizowała, że „Heron” zawrócił i płynął obok „Bet”.

W ciszy nocnej rozległo się głośnie szczekanie.

- Caro, tam jest pies na pokładzie - zawołał zdziwiony Jack.

- Tak, na „Heronie” pracuje Jacobs. To jego pies poznał nas ze sobą. -Cara uśmiechnęła się na wspomnienie tamtej chwili.

„Heron” podpłynął na dwadzieścia metrów od „Bet”. Mężczyzna za sterem pomachał do nich. - Będziemy stale obok, Caro - zawołał.

- Gdybyś miała jakieś problemy, mów. W każdej chwili możemy was wziąć na pokład.

- Czy to jest Jacobs? - Jack zmrużył oczy. - Ten mężczyzna za sterem w zielonej kurtce? W tej ciemności trudno powiedzieć, czy to jest zielony kolor, ale tak mi się przynajmniej wydaje.

Cara spojrzała tam, gdzie Jack. - Tak. To jest Jacobs. Od dawna pracuje w porcie i czasem wypływa na jednym z kutrów w morze.

- Chyba już się kiedyś spotkaliśmy. Nie zgadniesz, gdzie. W barze.

- Jack roześmiał się. - Chętnie powierzę swój los temu człowiekowi. Zna życie i umie dawać dobre rady, nawet wtedy, gdy jest pijany.

Cara patrzyła na Jacka nie rozumiejąc, o co chodzi. - Nie gadaj tyle, tylko pompuj, Jack. Tę historię z barem opowiesz mi kiedy indziej. Ocean jest spokojny, powinniśmy bez większych problemów dotrzeć do Charlestonu. Już widać światła miasta. Jeśli poczujesz się zmęczony, powiedz, a ja cię zastąpię.

Męcząca powolna podróż powrotna do kanału Coss Rover i do portu, kosztowała Carę dużo zdrowia. Co prawda powiedziała Jackowi, że sobie poradzą, ale wcale nie była tego pewna. Co by się działo, gdyby „Bet” zaczęła tonąć? Ile by kosztowało wydobycie jej i naprawa? Cara zamknęła oczy. Każda silniejsza fala przejmowała ją dreszczem.

Poczuła na sobie spojrzenie Jacka, spróbowała więc uśmiechnąć się uspokajająco.

Znała go już jednak na tyle, że wiedziała, iż nie da się oszukać. On przecież też miał oczy i widział, co się dzieje z „Bet”.

Na razie Pacyfik był spokojny, ale to mogło bardzo szybko ulec zmianie. Gdyby teraz zaczął się sztorm, „Bet” poszłaby na dno.

Jack odwzajemnił jej uśmiech. Wyciągnął do niej rękę. Niesłychanym wysiłkiem woli Cara powstrzymała się od rzucenia się w jego ramiona. Pokręciła przecząco głową i wróciła do steru usiłując trzymać się kursu. Jack pompował niestrudzenie. - Ani razu nie dał się zastąpić przez Care. Myśli Cary krążyły wokół kosztów naprawy, jakiej trzeba będzie poddać „Bet”, żeby znów była zdatna do użytku. A planowała przecież odłożyć pewną sumkę na college Angie. Remont w suchym doku nie będzie z pewnością tani. Cara jęknęła w duchu. Każda fala uderzająca o rufę „Bet” powiększała dziurę zrobioną przez skałę. Przed pięcioma laty, gdy łódź trzeba było naprawić z powodu znacznie mniejszego uszkodzenia, Cara musiała zapłacić trzysta dolarów. Długie tygodnie, które spędzi teraz bezczynnie na lądzie czekając na wyremontowanie „Bet”, znacznie uszczuplą jej oszczędności. Cara uśmiechnęła się z goryczą. Nawet, gdyby chciała sprzedać łódź Jackowi, to nie zrobi już dobrego interesu. Zmęczona i zrozpaczona, położyłaby najchętniej głowę na kole sterowym i rozplakałaby się jak dziecko. Ale nie mogła sobie pozwolić na taką słabość. Była przecież kapitanem i odpowiadała za statek. Musi doprowadzić go do portu.

Rozdział 11

- Czteryście dolarów! Równie dobrze mogłyby być cztery tysiące!

- Cara jęknęła. Trzymała w ręku wstępny kosztorys remontu „Bet” i z trudem powstrzymywała się od podarcia go na drobne kawałeczki.

- A to przecież nie wszystko!

Mijając statki czekające na wolne miejsce w suchym doku, powlokła się na parking. Jack szedł za nią w pewniej odległości. Obserwował z niepokojem zrozpaczoną, rozdrażnioną Careę zmierzającą do samochodu. Rozumiał ją, doskonale potrafił wczuć się w jej położenie. Miała za sobą długą, męczącą noc. Doprowadzenie „Bet” do portu wyczerpało ją fizycznie i psychicznie.

Cały czas był przy niej, pompował zawzięcie i nie spuszczał oka z przyrządów. Był przy niej, gdy załatwiała wszystkie formalności związane z wyciągnięciem uszkodzonej „Bet” na brzeg.

Był przy niej, gdy odbierała kosztorys. Poszedł z nią popatrzeć jeszcze raz na „Bet”, która leżąc na brzegu pokazywała wszystkie swoje rany.

Jack kopnął kamień ze złością. Chciał jakoś pocieszyć Careę, ale nie przychodziło mu nic stosownego do głowy. „Bet” - duma Cary, jej miłość, leżała na brzegu jak martwy wieloryb. Jak bardzo musiał boleć ją ten widok.

On zaś mógł co najwyżej kopnąć kamień. Najchętniej wziąłby Careę w ramiona, pogładził jej szczupłe plecy i pocałował pachnące włosy, ale nie miał odwagi tego zrobić. Bał się, że Cara go odtrąci.

Stanęli w milczeniu przy samochodzie, każde zajęte swoimi myślami.

- Odwiozę cię na „Carenę”, Jack. Zobaczymy się jutro. Nie wiem dokładnie kiedy, bo nie jestem w stanie myśleć. - Otworzyła drzwi samochodu i usiadła za kierownicą. Jack zajął miejsce obok.

Bardzo pragnął pocieszyć ją, ale zdecydował jednak wstrzymać się. Cara trzymała się jak dotąd bardzo dzielnie. Wiedział, że współczucie mogło ją załamać, a to tylko pogorszyłoby sytuację.

Przejeżdżali przez mały mostek na rzece, gdy zdecydował się przerwać milczenie.

- Odwiedzę cię jutro rano w domu. Możemy razem zjeść śniadanie i podjąć decyzję. Porozmawiam z...

Cara pokręciła głową. - Nie. Przyjdę do ciebie na „Carenę”, gdy będę w stanie.

Potem znów zapadło milczenie. Jack gotów był przypuszczać, że droga do portu dla łodzi nigdy się nie skończy.

Cara skręciła wreszcie na parking. Nie patrzyła na Jacka. - Nie daj się zwerbować innym rybakom... uśmiechnęła się z przymusem. Jackowi zrobiło się przykro. Cara była tak bardzo przygnębiona...

Otworzył drzwi i wysiadł z samochodu. - Nie ruszę się z „Careeny” ani na krok. Będę na ciebie czekał od rana. Zrobię wszystko, żeby gniew mojego kapitana obrócił się przeciwko mnie. - Poważna twarz Jacka nie pasowała do tych żartobliwych słów.

- To na razie - Cara pomachała na pożegnanie i odjechała. Jack patrzył przez chwilę w ślad za zielonym samochodem, a potem przyszła mu do głowy pewna myśl.

- Może Jacobs będzie umiał coś poradzić? Chyba wybiorę się wieczorem do baru. Cara zamknęła książeczkę oszczędnościową i rzuciła ją ze złością na stół. -To dziwne, ale ta suma stale się kurczy. Cóż ja mam począć?

Helen pogładziła Carę po głowie. - Może weźmiemy drugi kredyt? -zaproponowała.

- Nie wyobrażam sobie, żeby to było możliwe. A poza tym nie mogę przecież zaoferować żadnych gwarancji. Teraz, kiedy „Bet” jest w remoncie nikt mi nie pożyczy na nią pieniędzy.

Cara otworzyła podniszczony segregator. - I ciągle tkwimy w długach. -Sprawdziła długie szeregi cyfr. - Gdyby szczęście dopisało mi bardziej przy połowach, mogłybyśmy wszystko w tym roku spłacić. Ale jeżeli ktoś jest takim pechowcem jak ja, to nic mu się w życiu nie udaje... Powoli zaczynam mieć tego dosyć.

- Caro, masz za sobą okropną noc. Nie zmrużyłaś oka ani na moment. Dziś od rana ślęczysz nad finansami. Przecież tak nie można! Przygotowałam ci kąpiel z olbrzymią ilością piany. Maszeruj do łazienki, wykąp się i połóż się spać. Zrobię ci jeszcze coś do zjedzenia. Zobaczysz, jutro znajdzie się jakaś rada.

- Mamusiu, mogę spać nawet tydzień, a to wszystko nadal będzie katastrofą. Jedyna rzecz, która mnie teraz cieszy to fakt, że „Bet” jednak nie zatoneła. - Cara uśmiechnęła się półgębkiem.

- Nie mogę już dłużej żyć w takiej stałej niepewności. Nie mogę zadłużyć się w nieskończoność - powiedziała drżącym ze zdenerwowania głosem. -Muszę przecież myśleć o przyszłości Angie. Chcę jej zapewnić jak najlepsze

wykształcenie. Musi podjąć naukę w college'u. Zgadzasz się chyba ze mną, prawda?

- Cara odchyliła głowę do tyłu. Bolał ją kark.

- Tak, oczywiście, ale przecież jest jeszcze trochę czasu.

- Tych kilka lat zleci szybciej niż nam się teraz wydaje. Muszę coś wymyślić! Może Jack jest jeszcze zainteresowany kupnem „Bet”? Tylko czy kupi ją w tym stanie?

Gdybym ją sprzedała, musiałabym się rozejrzeć za jakimś innym zajęciem.

Cara wstała i odwróciła się do matki. W oczach miała łzy. - Jak myślisz, czy powinnam pójść do niego i powiedzieć, że „Bet” jest jego? Z nadzieją na deszcz pieniędzy?

- Idź się wykapać, dziecko. Kiedy odpoczniesz, przemyślisz wszystko jeszcze raz. -

Helen wzięła Carę za ramię i łagodnie, ale stanowczo zaprowadziła do łazienki. -

Powinnaś mnie posłuchać, jestem przecież w końcu twoją matką.

- Dobra, mamusiu, poddaję się. A więc do jutra. I dziękuję za jedzenie. Nie przelknęłabym dziś ani kęsa.

Cara leżała w swoim wygodnym szerokim łóżku i nie mogła zasnąć. Kręciła się z boku na bok i nic. Wykończyła mnie ta historia z „Bet”, pomyślała. Łzy spływały jej po policzkach. Czowała się bardzo samotna i bardzo nieszczęśliwa.

„Betty Lou” stała się częścią jej samej. Przypominała jej życie z Gregiem -a teraz z Jackiem.

Rezygnacja z „Bet” oznaczała rozstanie z Jackiem. Jeśli wejdzie w jej posiadanie, zniknie z życia Cary na zawsze. Była o tym głęboko przekonana.

Jemu przecież tak naprawdę zależało tylko na łodzi. To tam się wszystko zaczęło.

Gdyby nie było „Bet”, nie mógłby zaistnieć ich romans.

Na łodzi miłość ich była jak ryba wyrzucona na brzeg. Przynajmniej jeśli chodzi o Jacka. Gdy przebywali razem na łodzi, jego namiętność znikła bez śladu.

Owszem, był czuły, serdeczny, opiekuńczy, ale nic ponadto. Dobry kumpel i tyle.

Cara walnęła poduszkę pięścią. Łóżko wydało jej się tej nocy zbyt obszerne, kołdra zaś za ciężka. Wszystko jej przeszkadzało, wszystko ją drażniło.

Zatęskniła za silnymi ramionami Jacka. Wspominała gorące noce na morzu i w efekcie rozplakała się jeszcze bardziej. Jak nieprawdopodobnie piękny był ten pierwszy raz...

Potem przypomniała sobie księżycową jasną noc na biwaku. We wszystkich namiotach pogaszono już światła. Jej przyjaciele poszli spać... Obudziła się, gdy Jack szepnął jej imię.

- Caro, chodź, popatrz na księżyc - stanął w wejściu do namiotu.

- Która godzina? - spytała cicho, żeby nie obudzić mamy i Angie.

- Druga. No, chodź.

Olbrzymi księżyc oświetlał namioty srebrnym blaskiem. Zaspana Cara poszła prosto w ramiona Jacka.

- Pójdziemy nad wodę - oświadczył Jack prowadząc ją przez pole namiotowe nad rzekę. Chłonęli w milczeniu czar nocy.

Nagle ciszę przerwał jakiś rozpaczliwy krzyk.

- Co to takiego? - spytał Jack.

- Sowa albo puszczyk - wzdrygnęła się Cara.

- Nie bój się, kochanie. Jesteś przecież ze mną. - Jack przyciągnął Carę do siebie i objął ją mocno. Zobaczyła znajome błyski w jego oczach. Dotknął ustami jej warg... Cara wyskoczyła z łóżka, narzuciła szlafrok i zeszła po cichutku do kuchni, żeby napić się wody. Miała nadzieję, że pozbędzie się dręczących ją wspomnień. Kiedy jednak wróciła do łóżka, wspomnienia pojawiły się znowu.

Owej nocy na biwaku Jack całował ją jeszcze wiele razy. Doprowadził ją niemal do szaleństwa swymi pieszczotami i czułymi słowami. Ale nie posunął się dalej.

Kiedyś tam odprowadził ją do namiotu i pożegnał się życząc jej dobrej nocy.

Na łodzi zdawał się nie czuć jej pożądania, jej pragnienia żeby się z nim kochać.

Była tak rozczarowana, że miała ochotę wrzucić go do wody. Nie mogła zrozumieć jego postępowania. Szalenie namiętny na „Bet”, na łodzi zachowywał niewytłumaczalną powściągliwość.

Następnego ranka, niestety, nic się nie zmieniło. Carę bolała głowa, była wyczerpana i rozbita. Musiała w końcu zasnąć, ale sen nie przyniósł jej odpoczynku.

Nie znalazła nadal rozwiązania dwóch problemów, które dręczyły ją najbardziej - naprawy „Bet” i związku z Jackiem Ahearnem.

Pojechała w końcu do portu. Zostawiła samochód na parkingu i poszła w dół pomostu. Jack machał do niej ręką z pokładu „Careeny”. Czekał na nią. Teraz zeskoczył z pokładu i wyszedł Carze naprzeciw.

Cara zadrżała. Podjęła bowiem ostateczną decyzję. Stała przed Jackiem, skrzyżowała ręce na piersiach i spytała: - Jack, czy ciągle jeszcze chcesz kupić „Bet”?

Chciał coś powiedzieć, ale powstrzymała go ruchem ręki. - Tak, wiem, jest uszkodzona i będzie mogła wypłynąć dopiero za kilka tygodni, ale za to opuszczę cenę.

- Mówisz serio, Caro?

Jack był wstrząśnięty. Cara wyglądała bardzo źle. Właściwie nigdy jej jeszcze nie widział w takim stanie. Sińce pod oczami, ziemista cera, matowe spojrzenie.

Cara spojrzała na puste miejsce obok „Careeny”. Żołądek ścisnął się jej boleśnie. Spuściła oczy.

- Tak, najzupełniej serio. Ale nie ukrywam, że bez trudu znajdziesz lepszą od „Bet” łódź, bo sezon, jak wiesz był bardzo nieudany.

- Ile wobec tego chcesz za „Bet”? - spytał Jack. Cara nie przypuszczała, że tak ją zaboli to pytanie.

- Czternaście tysięcy - odrzekła ponuro. - Nie sprzedawałabym jej komuś, kto by się z nią źle obchodził, ale ty dowiodłeś, że ci na niej zależy. Na pewno utrzymasz ją w dobrym stanie.

- Czuję się zaszczycony - powiedział Jack chłodno. W jego głosie brzmiał sarkazm.

- Mogę się chyba uważać za szczęściarza, bo będę właścicielem tego jedyne go w swoim rodzaju kutra. Kochasz go przecież tak mocno, że w twoim sercu nie ma miejsca na nic innego. Prawda?! Nie martw się, będę się troszczył o tę twoją miłość!

- Jack...

- Nie - przerwał. - Jeszcze dzisiaj dostaniesz czek. Nie chcę już słyszeć ani słowa o tej przeklętej łodzi.

Zostawił ją tak jak stała i wrócił na „Careenę”.

Więc to było nasze rozstanie, pomyślała Cara z goryczą. Nie spodziewała się czegoś takiego po Jacku. Wiedziała, że koniec ich związku był nieunikniony. Właściwie od początku była to tylko kwestia czasu. Ich miłość była zbyt namiętna, zbyt burzliwa, żeby przerodzić się w trwałe uczucie. Ponadto ciągle była przekonana, że tak naprawdę Jackowi zależało tylko na „Bet”.

Teraz, gdy ją już miał, zostawił Carę. Tak więc opuścił ją - brutalnie i bez uprzedzenia. Nagle stał się dla niej obcym człowiekiem. Czemu nie wziął jej

w ramiona, czemu nie starał się jej pocieszyć? Gdzie się podziała jego troskliwość, jego czuła opiekuńczość?

Cara zagryzła wargi i zacisnęła pięści. Już przed laty nauczyła się żyć dalej, mimo wielu bolesnych ciosów, jakich nie szczędziło jej życie.

Cara trzymała w ręku czek od Jacka. Wszystkie formalności zostały dopełnione, wszystkie nieodzowne papiery podpisane. „Betty Lou” należała do nowego właściciela. Co za okropny dzień.

Zmartwiona twarz Helen, ciągle pochlipywanie Angie nie poprawiały nastroju Cary. Wieczorem przy kolacji starała się jednak w miarę pogodnie rozmawiać o przyszłości. Miała nadzieję, że wszystko się jakoś ułoży. Gdy jednak Helen ostrożnie skierowała rozmowę na Jacka, Cara straciła panowanie nad sobą. Musiała wyjść do łazienki, żeby ukryć łzy przed matką i córką. Jack Ahearn -nie będzie go w jej życiu...

Pod koniec tygodnia pogoda popsuła się. Prawie każdego dnia ołowiane deszczowe chmury zasnuwały niebo.

Cara zamknęła drzwi samochodu i otuliła się szczelniej przeciwdeszczowym płaszczem. Lało jak z cebra. Pochyliła się i pobiegła rozpryskując kałuże w stronę doków.

- A co ty tu robisz? - spytał znajomy głos i silne ramiona przytrzymały ją w miejscu. Przez krople deszczu zalewające jej twarz zobaczyła Jacka. - Muszę coś załatwić. Puść mnie.

- Co takiego?

- Nie twoja sprawa - próbowała wyrwać mu się, ale nie dała rady.

- Nie wiesz, że w porcie obowiązują teraz nowe przepisy? Musisz znać hasło, dopiero wtedy będziesz mogła wejść na teren portu. To ze względu na bezpieczeństwo. Ale daruję ci, jeśli powiesz, po co tu przyjechałaś.

Cara wiedziała, że Jack jej nie puści, dopóki nie dowie się prawdy. -Chciałam rozejrzeć się za nową łodzią.

- Co takiego?! - Jack nie wierzył własnym uszom.

- Tak, chciałam obejrzeć „Glasgow Begger”. To ten kuter na końcu pierwszego pirsu. Jest mniejszy od „Bet”, ale i tak wystarczająco duży jak dla mnie. - Pokazała mu klucz na otwartej dłoni. - Chcę go dokładnie obejrzeć, zanim przystąpię do pertraktacji.

Jack ścisnął ją boleśnie za ramiona. - O Boże, ty naprawdę chcesz pieniądze za „Bet” wpakować natychmiast w inną łódź. Złapał ją za rękę i pociągnął na „Careenę”.

- Jack, zostaw mnie! To boli! Puszczaj!

Cara krzyczała przez całą drogę, widocznie jednak nie było nikogo, kto mógłby jej przyjść z pomocą.

Stanęli w końcu przed „Careeną”. Jack wziął Carę na ręce i wniósł na pokład.

- Pozbawiłeś mnie wolności. Odpowiesz za to! - Cara miotła się jak wściekłe zwierzątko.

- Jesteś najgłupszą babą, jaką w życiu spotkałem! - oświadczył Jack z gniewem.

- Chwileczkę, panie Ahearn - Cara wyprostowała się dumnie.

- A ja nie spotkałam mężczyzny, który by mnie tak bezwzględnie wykorzystał.

- Caro, nigdy cię nie wykorzystywałem. Ale ty jesteś ślepa. Widzisz tylko to, co chcesz widzieć. A teraz posłuchaj, co ci powiem! Nie kupisz żadnego kutra, żeby znowu pływać samotnie po bezmiarze oceanu.

- Muszę przecież z czegoś żyć - krzyknęła Cara z oburzeniem.

- Każdy powinien robić to, co umie najlepiej. Ja najlepiej umiem łowić ryby. Nie masz żadnego prawa, żeby zabraniać mi wykonywania mojego zawodu.

Jack zacisnął pięści. - A ja ci powtarzam jeszcze raz, że nie kupisz żadnej nowej łodzi.

- Jack, ale ty już przecież masz „Bet”. O co ci właściwie chodzi?

- Tak mam „Bet” - Jack rzucił przemoczoną kurtkę na podłogę kajuty. - Czy byłaś kiedyś zazdrosna? Ja właśnie byłem bardzo zazdrosny... Zazdrosny o tę cholerną starą łódź!

Nagle wziął Carę w ramiona i przytulił ją do siebie. - Zawsze troszczyłaś się tylko o „Bet”. Marzyłem, żebyś się kiedyś o mnie tak troszczyła. I o siebie! Mój Boże, łódź to przecież tylko przedmiot z metalu i drewna. A ja zawsze chciałem tylko ciebie. Kapitana. Łódź była tylko dodatkiem do ciebie.

- Więc czemu nigdy mi o tym nie powiedziałaś? - zawołała Cara z wyrzutem.

- Ponieważ myślałem, że „Bet” kochasz bardziej, ponieważ sądziłem, że po Gregu nie będzie dla mnie miejsca w twoim sercu. Nie mogłem tego znieść.

- Ależ, Jack. Jestem co prawda bardzo przywiązana do „Bet” i chętnie wspominam moje małżeństwo z Gregiem, ale to już przecież przeszłość. Ja żyję teraźniejszością i przyszłością. Liczą się dla mnie tylko Angie, mama i -Cara zrobiła przerwę - i ty.

- Więc... więc, jeśli to prawda, to wyjdź za mnie. Do diabła z tym kutrem. - Wziął ją w ramiona. - Wyjdź za mnie jak najszybciej. Zostanę z tobą na zawsze i nie dopuszczę do żadnych kłopotów. Zimą będę robił projekty oprzyrządowania statków i wysyłał je moim braciom. W lecie będziemy łowić ryby na „Bet”. Nie musisz brać pomocników na pokład. Masz już przecież swojego majtka.

Cara pogładziła go po policzku. - Jesteś naprawdę niemożliwy. Ale ponieważ cię kocham, majtka, więc się zgadzam.

Potem Jack pocałował ją, czule i namiętnie zarazem. W końcu oderwali się od siebie. - Chodź, mamy mnóstwo roboty - powiedział Jack.

- Tak? - spytała Cara kokieteryjnie patrząc na koję.

- Później, ty mały nienasycony kapitanie - roześmiał się Jack. - Ja też mam na to ochotę, ale najpierw pójdziemy do twojej matki poprosić ją o błogosławieństwo na nową drogę życia. Musimy też zapytać Angie, czy podoba jej się ten pomysł. A potem pójdziemy do rzeźnika.

- Do rzeźnika? - zdziwiła się Cara.

Jack uśmiechnął się szeroko. - Ten wielki pies Jacobsa zasłużył na olbrzymią kiełbasę.

Cara uśmiechnęła się również. - Słusznie. A teraz chodź do mnie - wyciągnęła do niego ramiona. - To rozkaz.

- Ale przecież na „Careenie” ja jestem kapitanem. Jest natomiast wolne miejsce dla chłopca okrętowego.

- No, dobrze - zgodziła się Cara. - Aleja się szybko uczę i na pewno rychło zostanę bosmanem.

- Wiesz, wcale mi nie było tak źle pod twoim dowództwem na „Bet”. Podobały mi się zwłaszcza noce.

Jack przytulił Carę do siebie i pocałował ją. W tym momencie deszcz przestał padać i jasne promienie słoneczne przedarły się przez chmury.